

PREDPLATA:

Z pras. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli gold. 18, 8 i 4, marek 24, 12 i 6 frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (domowa w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adryk. 28. Za dołączenie ogłoszeń pors. 6 od tyśniąca egzemplarzy.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i administ.: Plac W. Teatru, 10. Biuro stwarte od p. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsw. agencya «Kraju» (Rajchman i Fiedler, Senat. 18) przyjm. ogłosz. «Kraju» i ogł. przedpl. za wył. z Warsz. Magr. agencya «Kraju» dla przedpl. (po cen. red.) i ogł.: Łódź: księg. Gu-bryń. i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybalskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ N-ru 31:

Słowo wstępne: Słów kilka z powodu wystawy przemysłowo-rolniczej w Warszawie. Sprawy bieżące: Podróż Ieh Cesarskich Mości po Finlandyi. Wydawnictwa. Śród polaków. Korespondencye «Kraju»: z Tyldy, p. *Budrysa*; z nad Wisły, p. *K.*; z Grodna, p. *Heloty*; z Odesy, p. *Długosza*; z Dorpatu, p. *Rom. B. de C.* Z politycznego świata. Ostatnie wiadomości. Znad cesarski. Dział bieżący: Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika ekonomiczna. Doniesienia.

DZIAŁ LITERACKI: Rosya i Francya w końcu wieku osmnastego, I, p. eli. Lekarz poselstwa, powieł C. *Cartou'a*. Nowości literackie: (M. Wołowski: «Frońis i Iutnista», p. *K. Szczerzkiego*; *Literaturnyj Sbornik «Wostocznaho Obozrienza»*, p. *H.*) Kronika powszechna. Odcinek: Lat temu dwadziecie, opowieść T. *T. Jeta*. Ogłoszenia.

Petersburg, 3 sierpnia.

Pragnelibyśmy, ażeby poważny głos z nad Wisły, któremu chętnie dajemy dziś miejsce w łamach naszego pisma, nie przebrzmiał napróżno, lecz doszedł i trafił do tych kół, które na rozwój stosunków ekonomicznych, bądź wewnętrznych, bądź nawet międzynarodowych, w ten lub ów sposób, bezpośrednio lub ubocznie wpływają. Zamknięta niedawno wystawa rolniczo-przemysłowa, natchnęła właśnie przyjaciela pisma naszego do wypowiedzenia myśli, które z pewnością czytelników naszych i zaciekawia, i do zastanowienia pobudzą. Wystawa warszawska stanie się zapewne pobudką do niejednego jeszcze rozmyślenia poważniejszego o bardzo ważnych stronach i problematach naszego istnienia, skoro zaś dzięki temu impulsowi uświadomienie społeczeństwa o jego choć maluczki stopień się podniesie, będzie to już zdobycz nie mała, jakkolwiek pośrednia, zdolna tymczasem uwolnić nas od traktowania, jakie wystawę nie z jednej tylko strony spotyka. Znajdują się bowiem ludzie «rumieniący się od wstydu» dla tego, że na każdym kroku w przemysłowym oddziale wystawy widzą tylko objawy nieporządku, sobkostwa i błagi, braku systemu, rzetelnej wiedzy i pracy». Zkądinąd, trudnoby nam znowu było, po obejrzeniu wystawy, zdobyć się na zapal, upatrujący w niej rodzaj uosobienia programu naszego narodowego, lub dający powód wznoszenia pochwał entuzjastycznych na cześć tegorocznego turnieju wytwórczego na placu Ujazdowskim. Nie zasłużył on ni *«cet excès d'honneur, ni tant d'indignité!»*

Nasamprzód, wystawa inwentarza żywego, zajmująca przecież wcale nie ostatnie miejsce w tym konkursie, jest już przedsiębiorstwem obywatelskim, powstającym się niezmiennie od lat kilku i z opinią ustaloną. Wystawa inwentarza, nie świadczy wprawdzie o wysokiej produktywności jego hodowli, nie oddziaływała jeszcze dotąd na polepszenie rasy koni, bydła lub drobiu we wszystkich zakątkach kraju, ale nie jest też znowu i czcym tylko popisem amatorów hodowców, skoro przez cały czas jej trwania plac Ujazdowski staje się zwykle bardzo ożywionem targowiskiem i widowiskiem. Daz-

pośredniej wymiany usług między wytwórcami, a spożywcami. Jeśli zaś na ten raz mianowicie targowisko to mniej może nieco było ożywionem, niż w roku poprzednim, to temu ani wystawa, ani komitet ją urządzający nie zawiniły, lecz chyba wzrastające przesilenie w rolnictwie i przemyśle. Brak natomiast płodów rolniczych, zboża, roślin pastewnych itp., jakkolwiek pożalowania godny, jest przecie zkądinąd zupełnie zrozumiałym. Pora roku nie była stosowną dla wystawiania takich okazji, zmiana zaś terminu byłaby rzeczą nader niedogodną wobec najrozmaitszych okoliczności, związanych z zatrudnieniami i zwyczajami ziemian naszych. W dyskusyi zresztą dziennikarskiej rolniczy dział tegorocznej wystawy zajmował miejsce podrzędne. Ciekawość publiczności ściagała ku sobie wystawa przemysłowa, *rara avis* na brzegach Wisły; jej się też dostały najgłośniejsze oklaski i najdotkliwsze pociski. Wyczerpujące i bezstronne relacye z tego oddziału czytelnicy nasi mieli w listach z Warszawy p. R. Swoja. Zaznaczyć atoli musimy, że zarzut uczyniony przez naszego korespondenta, jak i przez innych sprawozdawców, jakoby wystawa przemysłowa tegoroczna, była głównie popisem możnowładców przemysłu i wcale nie odzwierciedlała stanu produkcji fabrycznej krajowej, stosuje się o tyleż do warszawskiej, co i do większej części wszelkich wystaw całego świata. Zapewne, że plac Ujazdowski nie zogniskował w czerwcu ubiegłym i nie odzwierciedlił całego przemysłu Królestwa polskiego, ale też jest to rzecz niezmiernie trudna do przeprowadzenia i w danych warunkach stanowczo nie możliwa. Jak zwykle i powszechnie się dzieje, współzawodniczyły tu nieliczne firmy wielkie z młodemi, potrzebującemi rozgłosu, zakładami? Jeśli tedy i w Warszawie, na ten raz, nie wszystkie gałęzie przemysłu krajowego były reprezentowane, jeśli nie zachowano należytej proporcji i miary, jeśli pewne kategorie produkcji świeciły nieobecnością na placu Ujazdowskim, jeżeli nakoniec pewne firmy ignorowały całkowicie wystawę tegoroczną, wszystko to są rzeczy dość pospolite w świecie. Na zachodzie zapanowała już nawet reakcja przeciwko wystawom wszechprzemysłowym, gdy natomiast wystawy specjalne pewnych tylko pojedynczych gałęzi przemysłu, lub decentralizujące się na okręgi, coraz więcej zwolenników zyskują. Zarzucają dalej komitetowi wystawy warszawskiej, że nie dość systematycznie rozłokował wystawców i przez to obejrzenie okazów utrudnił. Lecz i ten zarzut komitet mógłby odeprzeć, wykazując, jakimi mizernymi środkami rozporządzał on przy urządzaniu wystawy i jak wskutek tego trzeba mu było uciekać się do wyjątkowych zezwań na wystawianie przez eksponentów własnych kiosków, czy pawilonów, i pozostawiać im następnie jak najszerszą swobodę, ba! kaptować łaskawców jak największą uprzejmością, byleby tylko budować i eksponować raczyli.

Łatwo jest, zaiste, rzeźliwie krytykować i ganić wszelką działalność publicz-

na; słuszną krytyką atoli liczyć się musi z warunkami czasu i miejsca i pamiętać o tem, że «wedle stawu grobla». Przy normalnych stosunkach, istnieją zwykle towarzystwa rolnicze, przemysłowe i handlowe, ekonomiczne, statystyczne i techniczne; funkcjonują stowarzyszenia fabrykantów, rzemieślników, inżynierów, budowniczych; ilekroć tedy w łonie jednego lub kilku ciał tych zbiorowych podjęta zostanie myśl jakiegoś przedsięwzięcia, odpowiadającego potrzebom czy to umysłowym, czy też materyalnym kraju, to myśl ta uskutecznia się zwykle przez poparcie wyżej wymienionych towarzystw i stowarzyszeń miejscowych, którym przychodzi nadto z pomocą rząd. W ten sposób, na przykład, urządzoną była w przeszłym roku dla północno-zachodniej Francyi wystawa przemysłowa w Rouen; w ten też sposób powstała w roku bieżącym wystawa przemysłu drobnego w Królewcu. W Królestwie natomiast urządzano wystawę przemysłową — tow. wycigów konnych. Zapewne jest to, jeśli się nie mylimy, rzecz bez precedensu. Lecz, czyż wobec istniejących w kraju stosunków, słusznym nie byłoby sobie zbytecznie z roli sportsmenów organizujących konkursy przemysłowe? Czy nie należy wziąć pod uwagę, jak skromnemi środkami rozporządzało towarzystwo wycigów konnych, przystępując do uskutecznienia swojej myśli? Towarzystwo to składa się zaledwo z dwustu kilkunastu członków i jakkolwiek liczba ta sama przez się jest już bardzo skromna, była ona przecież o 2/3 mniejszą jeszcze aż do czasu, kiedy towarzystwo wskrzesiło doroczne wystawy inwentarza żywego. Wtedy to przystąpiło do niego stu kilkadziesiąt ziemian polskich, co służy za dowód, że towarzystwo wyłącznie sportsmenskiem tak znowu nie jest — w komitecie jego zasiada między innymi hrabia Ludwik Krasiński, trudniący się, jak wiadomo, że tu o tem nawiasowo napomniemy — nie samą wszak tylko hodowlą koni wycigowych. Składki tychto dwustu kilkunastu obywateli, przelewających rocznie do kasy towarzystwa po kilkadziesiąt rubli, podniosły, jak widzimy ze sprawozdania towarzystwa za rok 1884, dochody jego wraz z funduszami do sumy 90,883 rs.; ponieważ zaś wydatki obowiązkowe stanowią kwotę 58,048 rs., mając zatem w kasie 40,000 niespełna gotówki, czyliż mogło towarzystwo operować na szeroką skalę, wystawiać urządzone systematycznie gmachy wystawowe i w nich metodycznie rozlokowywać eksponentów — i nawet, czy miało nareszcie prawo rozporządzać w całości tym stosunkowo drobnym kapitalikiem, który powstał z sumy składek na inne cele przeznaczonych? Zdaje nam się, że uciekając się do rozrzużenia wystawy w oddzielnych, przez eksponentów wystawionych pawilonach, komitet wystawowy, którego znowu nie należy utożsamiać z komitetem wycigowym, gdyż do składu jego weszli jedynie fachowi, komitet wystawowy, powołany, wybrał jedyną możliwą drogą i osiągnął — cokolwiekbaż, pewne rezultaty osiągnął przecie. Dział przemysłowy to-

brał okazy kilkuset przemysłowców, co widzieć można przy rozpatrzeniu się w poszczególnych działach wystawy. I tak np. dział fabryczno-żelazny był reprezentowany na placu Ujazdowskim bardzo dobrze. Stały na nim pawilony lub okazy wszystkich pierwszorzędnych firm krajowych i dały możność przekonania się zwiedzającym, że ta gałąź wytwórczej działalności naszej jest posunięta do pewnego, wcale nie względnie nawet stopnia doskonałości, że rozwija się zdrowo i potężnie, i że, świadcząc o wyrobieniu się u nas umiętnego robotnika w tej specjalności, świeci zarazem tu i owdzie okazami samodzielnej pracy pomysłowej. Niemniej okazał się przedstawił się na placu Ujazdowskim i przemysł tkacki. Słabiej przemysł chemiczno-fabryczny, w którym browary rozpanoszyły się może za nadto, gdy znowu cukrownie i gorzelnie prezentowały się jakby od niechcenia. Garbarstwo, zajmujące tak poważne miejsce w produkcji krajowej, nietylko ze względu na wartość swą pieniężną i ilość zakładów, ile wskutek wzorowego urządzenia tych ostatnich i jakości wyrobów, było reprezentowane na wystawie przez przodujące w tej gałęzi produkcji firmy warszawskie.

Pożyteczność atoli wystawy nie polega jedynie na tem, że eksponentom daje możność popisania się przed publicznością ze swymi wyrobami i zmierzenia swych sił, ale też przede wszystkim na tem, że kształci do pewnego stopnia robotników i majstrów ją zwiedzających, że poniekąd pozwala krajowi zdać sobie sprawę z tego, co jego praca już osiągnęła, a co jeszcze osiągnąć powinna. Każde wystąpienie zbiorowe na widowni działalności obywatelskiej, każda czynność ogniskująca, chociażby na krótki przeciąg czasu, pewną warstwę społeczną, a budząca interes powszechny i ściągająca ku sobie szersze koła, jest już *eo ipso* z wielu względów korzystną dla ogółu, jakkolwiek skutki bezpośrednie z kredką w ręku obliczyć się tu nie dają.

Mówimy to, naturalnie, *pro domo sua*. Co do «Warszaw. Dniownika» i sprawozdawców do niektórych z pism rosyjskich, im przypomnieć tylko możemy, że Królestwo nie posiada żadnej wyższej szkoły

technicznej, że średnich zakładów fachowych jest w Niem tylko trzy i wszystkie prywatne: dwa kolejowe i jedna szkoła rzemieślnicza w Warszawie; że zatem wykształcenie fachowe jest dla ludności krajowej rzeczą niedostępną, co oczywiście wpływać musi na produkcję i na stan umiętności organizacyi tych lub o-wych przedsiębiorstw, przeto i wystawowej; nareszcie, że zjazdy, narady lub zgromadzenia, w których zwykły dojrzewać pomysły, mające na celu bądź interes, bądź pożytek publiczny, są w Królestwie albo bardzo utrudnione, albo zupełnie niemożliwe.

PODRÓŻ ICH CESARSKICH MOŚCI PO FINLANDYI.

Finlandya od 23 do 28 lipca włącznie przyjmowała u siebie wysokich gości. Cesarz po raz pierwszy po wstąpieniu na tron odwiedził fińskich swych poddanych. Ludność wielkiego księstwa oddawna przygotowywała się do tej uroczystej chwili w celu należytego wykazania swych uczuć wier-nopoddanych. W d. 23 lipca Najjaśniejsi Państwo, Następca tronu, W. K. Aleksy, Sergjusz, Paweł i Jerzy Aleksandrowicze, i wielka księżna Elżbieta Teodorówna, oraz osoby świty: minister dworu hr. Woroncow-Daszkow, minister wojny Wannowskij, komendant kwatery cesarskiej generał adjutant Rychter, generał Czerewin, generał adjutant cesarza niemieckiego Werder, artysta nadworny Zichy i inni, na jachcie Aleksandrya przybyli do Wybörgu. Już na 12 godzin przed przybyciem ludność zaczęła się gromadzić na spotkanie Naj. Państwa. Przy wjeździe do miasta, około stu obywateli wy-borskich spotkało śpiewami u bramy tryum-falnej rodzinę cesarską. Cesarz i cesarzo-wa udali się najpierw do cerkwi prawosławnej, potem odwiedzili kościół luteranski, szkołę kolejową i pociągiem udali się do Wilmanstrandu, przeprowadzani przez tłumy ludu, wśród okrzyków hurra i fińskich. Główne spotkanie odbyło się w Wilmanstrandzie, w pobliżu którego zgromadzono chwałę Finlandyi, jej wojsko narodowe, 9 bataljonów strzelców. Zjazd w mieście był nader liczny; w rzędzie gości, kilku korespon-dentów rosyjskich, a także sprawozdawcy zagraniczni gazet «Times», «New-York Herald», «Standard» i «Indépendance Belge». Po całej linii drogi z Wybörga do Wilman-strandu stały grupy wojsk fińskich i rosyj-

skich bez broni, z chórami muzyki, za niemi masy ludu. Na stacyi przystrojonej odświe-żnie wysocy podróżnicy spotkani zostali przez wyższych urzędników cywilnych i wojsko-wych, oraz przez damy. Przy wjeździe do miasta tryumfalna brama, z pomostami po obu stronach, na których stały damy i dzie-ci z bukietami i rzuciły takowe po przed wjeżdżających. Ulice ubrane i udekorowane chorągiewkami, wiankami. Rozwieszono girlandy kwiatów tworzą napisy: «Villkommen» i rosyjskie «Boże Caria chrani». Najjaśniejsi Państwo zwiedzili najpierw prawosławną cerkiew, o godz. zaś 7½ w odkrytym po-wozie udali się do obozu, gdzie naznaczona była parada i przegląd wojsk. Wojsko fin-landzkie, jak zaznaczyliśmy składa się z 9 bataljonów, zewnątrznie dość podobnych do wojsk rosyjskich. Oficerowie finlandcy w więk-szości służyli w wojsku rosyjskiem, władają językiem państwowym dość dokładnie, lecz rozmawiają między sobą po szwedzku, z żoł-nierzami zaś nie inaczej, jak po fińsku. Ba-taljon njulandzki, sformowany w miejscowo-ści, zamieszkałej głównie przez szwedów, dopełnia się zwykle przez finnów, oddając naodwrot część swoich szwedów bataljonom fińskim, a to w celu osiągnięcia ogólno-fiń-skiego charakteru wojska. Komenda w woj-sku fińskiem odbywa się po rosyjsku. Mun-dury różnią się od rosyjskich zaledwie w dro-biazgach. Wszędzie, gdzie wojska fińskie konsystują wspólnie z rosyjskimi, oficerowie fińscy grupują się osobno. W obozie wilman-strandzkim, po przybyciu Naj. Państwa, ze-brane kapele odegrały hejnał poranny, po-tem wojsko odkryło głowy i jeden z star-szych muzykantów głośno odmówił «Ojcie nasz» po fińsku. Opuszczając obóz, cesarz pożegnał oficerów po szwedzku następują-cimi słowy: «*Farväl, till paradese i morgon*». (Do widzenia, do jutrzejszego przeglądu). Wieczorem w ogrodzie pałacowym oficerowie fińscy dawali serenadę, śpiewali po fiń-sku, po szwedzku i po niemiecku. W mie-ście tymczasem ulicami przeciągały tłumy ludu, w wielkim porządku, dogładanego przez ochotniczą straż ogniową. Nazajutrz odbył się przegląd wojsk. O godz. 11 zrana przybyli Naj. Państwo, poczem zaczęły się manewry, po ukończeniu których Naj. Pan wyraził wojskom swoje szczególne zadowo-lenie. O godz. pierwszej odbyło się śniadanie u Naj. Pana, na które zaproszeni zostali dowódcy bataljonów; Naj. Pan wniósł na nim toast za wojsko finlandzkie. O godz. 4 wysocy goście odbyli przejazd po kanale i przyglądali się bardzo misternie urządzonym szluzom. Kiedy przewozowiec «Marewo» wracał z wysokimi gośćmi, na spotkanie

ODCINEK «KRAJU».

[9] LAT TEMU DWIEŚCIE.
OPOWIEŚĆ
NA TLE DZIEJÓW KROACYI
T. T. Jeża.
(Dalszy ciąg).

Zdarzają się tak dla ludzi pojedynczych, jak dla narodów położenia, w których wy-razy te stanowią pocieszenie. Dobrze jest, kiedy zło do tego doszło stopnia, że się spo-tęgować nie może — dobrze jest dla tego, że ponieważ ruch jest prawem, któremu w naturze wszystko podlega, a zatem, cze-mu zbraknie pędu naprzód, to się cofać mu-si. Gdyby nie reguła ta, mieszkańcy Euro-py byłiby dziś nie francuzami, anglikami, niemcami etc., aleby figurowali pod nazwą, jeśli nie persów, to rzymian, nie rzymian, to mongolów, albo turków, albo inną jaką, wyobrażającą niewolę. Kroaci, lat temu dwieście znajdowali się wobec alternatywy: albo niewola turecka, albo niewola niemiec-ka. Położenie ich doszło do stopnia natę-żenia takiego, że, zdawało się, wyboru in-nego niema. Albo — albo. Zło się wysili-ło i doszło do tego punktu zwrotowego, od którego się rozpoczyna ruch onego wste-czny. Punkt ów ludzie definiują wyraża-

mi: «Gorzej już być nie może» — pocieszają się — i słusznie. Dzięki regule tej, narody, które, wedle wszelkich obrachowań poli-tycznych, odniesionych do różnych w dzie-jach momentów, powinny były zniknąć z ob-licza ziemi, nie znikły jednak. W prze-czuciu zapewne, że się i dla Kroacyi zwrot ku lepszej doli rozpocznie, na oznajmienie Czolnicza, że «gorzej być nie może», domo-wnicy Lajosza odpowiadali:

— *Fala* Bogu miłosiernemu.

Ten i ów dodawał:

— Bóg się przecie nad nami zlituje.

Lajosz, jak skoro próg przekroczył, wnet izby wszystkie obszedł, i wróciwszy, a przed Czolniczem, który w izbie gościnnej przed stołem miejsce zajął, zatrzymawszy się, rzekł:

— Jaka tu pustka!

— Każdy z nas taką pustkę po sobie zostawi. Czolnicz mu odpowiedział: Poko-lenie pokoleniu ustępuje, a wszystkie scho-dzą się tam...

W górę palcem wskazał. Lajosz west-chnął i obok usiadł. Podano posiłek, posta-wiono dzban z winem. Czolnicz zawiązał z domownikami rozmowę; w której i Lajosz, milczący zrazu, udział wziął. Gawędka, nie-koniecznie ożywna, przeciągnęła się godzin parę, i zakończyła tem, że się Czolnicz ode-zwał:

— No, chyba to już odjeżdżać mi pora.

— Nie przenocowałbyś? — zapytał go-spodarz.

— Przenocowałbym, gdyby nie to, że czas nie stoi. Przenocuję więc w domu moim, jeśli mi go turcy nie zburzyli.

— Nic jakoś temi czasy o turkach sły-chać nie było — odezwał się z domowni-ków jeden.

— Do nas nie zaglądali?

— Nie, Bogu dzięki. Była z Sisaku wia-domość, że aga delibasim napaści zakazał, powiadając, że chce z nami żyć w zgodzie sąsiedzkiej.

— Uhm? — uśmiechnął się Czolnicz. To coś znaczy — a do Lajosza mowę zwraca-jąc, dodał: To znaczy, że turcy chcą, aże-byśmy ich nie zaczepiali. Mędrzec powia-da: Nie czyn tego, co wróg chce ażebyś czynił. No, jadę.

Wstał i do wyjścia się zbierał.

— Kiedyż się zobaczymy? — zapytał Lajosz.

— Nie wiem, Boga mi, ale, jak miar-kuje, dni trzech nie upłynie bez zakolatania mego do drzwi twoich.

— W Dubrowacu będziesz?

— Ztamtąd wprost do ciebie przyjadę.

— Ano... ale... a... — bąkać Lajosz po-czął, i wstawszy, a obok Czolnicza na po-dwórze wychodząc, ciągnął: Chciałbym... pragnąłbym... ażeby Deszcz stary dobrze o mnie trzymał.

wypłynął oryginalny statek. Była to łódź niezmiernie elegancka, na której w charakterze wioślarzy znajdowało się 8 dam z wyższego towarzystwa fińskiego; u steru stała również przedstawicielka plei nadobnej. Damsy były ubrane w narodowe kostiumy różnych okolic fińskich. Łódź ta ofiarowana została w podarunku Naj. Pani, która niebawem zesłała ze statku «Marewo» i na łodzi, wiosłowanej przez damy, dojechała do brzegu. Później odbył się raut u generała gubernatora fińskiego Hejdena, na którym śpiewał potrójny kwartet studencki. W dniu 26 lipca o 11 rano wysocy goście wyjechali koleją z Wilmanstrandu do Helsingforsu, gdzie stanęli o godz. 7 wiecz. Na stacyach w czasie podróży masy ludności pozdrowiały rodzinę panującą. Stolica wielkiego księstwa udekorowana była świetnie. Girlandy, biusty, transparenty, maszty tryumfalne bramy, masa zieloności i kwiatów, cały las chorągwi. Herby wielkiego księstwa i sztandary fińskie przeważały; były przecież i chorągwie rosyjskie, nie mówiąc już o herbie ogólnopanstwowym. Po przybyciu i uroczystym spotkaniu na dworcu, kolei, Naj. Państwo udali się najpierw do soboru prawosławnego, ztamtąd zaś do pałacu wielkksiążęcego. Tłumy ludu witały okrzykami hurra i fińskimi najdostojniejszych swych gości. Wieczorem miasto było przepysznie iluminowane. Naj. Pan przyjmował w dniu następnym starszą fińską. Odbyła się z kolei przejażdżka do Sweaborgu, po powrocie zaś nastąpił turniej prywatnych statków fińskich, miejscowego yacht-klubu. W turnieju uczestniczyły 42 statki. Najjaśniejsi Państwo zwiedzili pomieszczenie yacht-klubu. O 8 wieczorem Naj. Państwo i Wielcy Książęta zaszczęśli swą obecnością koncert, urządzony w uniwersytecie przez studentów. W wielkiej sali na estradzie znajdowało się 60 studentów, formujących chór; reszta studentów uszeregowana była w sali. Przy wejściu gości do sali chór odśpiewał hymn «Boże Cesarza chroń» po fińsku. Publiczność postronna nie mogła być dopuszczoną do wnętrza na koncert, z wyjątkiem korespondentów gazet. Koncert składał się ze śpiewów fińskich, szwedzkich, norweskich i duńskich. Chór studencki w Finlandyi ma być nader świetny. W ogólności fińscy bardzo dbają i wiele łożą na artystyczne wychowanie swej młodzieży. Ciężki północny klimat kraiku zniewala też poniekąd do starań o osłode życia przez sztukę. Do chóru studenckiego należą również studenci dawni — głównie ci z nich — rozumie się — którzy się wykierowali na artystów. W koncercie,

o którym mowa, uczestniczył baryton Frey, który występował z powodzeniem na medyolańskiej i innych scenach. Porównyując obyczaje fińskie z rosyjskimi w tym względzie, jeden z korespondentów rosyjskich zauważa: «Gdy się rosyjanie weselą — piją, fińscy weselą — piją i śpiewają; gdy rosyjanie nudzą się — piją tylko; fińscy nudząc się, śpiewają». Ci ostatni czynią zatem przez połowę — jak przystało na lud drobny. Po skończeniu koncertu najpierw Naj. Pan, potem i Naj. Pani weszli na estradę. Cesarz zapytał raczył studentów, kto z nich mówi po rosyjsku. Okazało się, że dyrygujący chórem, oraz jeden student znają język rosyjski. Najjaśniejszy Pan łaskawie rozmawiał z nimi i na pożegnanie podał rękę dyrygującemu; Naj. Pani także podała mu rękę, którą ten ucałował. Po koncercie, w sali konferencyjnej prezentował się następca tronu, jako kanclerzowi uniwersytetu, personel profesorów. Uniwersytet fiński, jak i wszystkie inne instytucje, posiada odrębny swój statut. Tytuł kanclerza uniwersytetu nosi Następca tronu. Główny nadzór ześrodkowany jest w osobie wicekanclerza, mianowanego przez władzę najwyższą. Rektor wybieralny przez profesorów zwyczajnych. W uniwersytecie są 4 fakultety: teologiczny, jurystyczny, medyczny i filozoficzny. Ten ostatni składa się z dwóch wydziałów: historyczno-filologicznego i fizyko-matematycznego.

Godną uwagi jest również wystawa artystyczna fińska, na której znajduje się obecnie 189 obrazów, wykonanych bardzo udatnie, a niektóre z talentem. Widać, że i na tem polu fińscy pracują niezmiernie. Kierunek artystyczny szkoły fińskiej przeważnie realistyczny. Naj. Państwo oglądali wystawę przez pół godziny i kupili trzy płótna. Na niższym piętrze gmachu wystawy artystycznej mieści się inna ekspozycja, mianowicie: robót ręcznych, wykonanych przez uczniów szkół ludowych. Wystawa ta dowodzi nacznie wysoce praktycznego urządzenia fińskich szkół ludowych: Najdostojniejsi goście odwiedzili także luterński kościół, gdzie spotkali byli przez arcybiskupa, dwóch biskupów i wyższe duchowieństwo luterńskie. Po wysłuchaniu modlitwy, Naj. Pan łaskawie rozmawiał z proboszczem kościoła i na pożegnanie podał rękę arcybiskupowi.

Po przeglądzie wzorowej strazy ochotniczej helsyngforskiej, odbył się obiad paradny na 175 osób. W liczbie zaproszonych nań, byli wyżsi dygnitarze i duchowieństwo fińskie. Po obiedzie, o godzinie 9 wiecz., studenci uniwersytetu z chorągwiami i zna-

kami korporacyjnymi weszli na podwórze dworca i odśpiewali kilka pieśni. Kiedy Naj. Państwo wyszli na balkon, studenci pochyliłi chorągwie i okrzykiem hurra witali cesarza i cesarżowę. Na nowym balu u generała gubernatora hr. Hejdena, zaproszonych było około 500 osób. Rodzina cesarska brała udział w tańcach. O godzinie 2 nastąpiła kolacja, po której Naj. Państwo opuścili zgromadzenie; menu wydrukowano w dwóch językach, rosyjskim i fińskim.

29 lipca Naj. Państwo zwiedzali różne instytucje, znajdujące się w stolicy fińskiej, jak np. lazaret siostr miłosierdzia i inne. O godzinie 6 wieczór, Naj. Państwo z rodziną i świtą odjechali na jachcie «Dierzawa» do Peterhofu. Opisując podróż rodziny cesarskiej po Finlandyi, jeden z korespondentów rosyjskich tak ją charakteryzuje: «Naród fiński tak ją charakteryzuje: «Naród fiński na każdym kroku składał dowody, jak silnie żywi w sobie przywiązanie do swojego monarchy, w tem zaś podstawa jego związku z Rosją».

WYDALANIA.

W sprawie wydań zaciągamy do akt nowe głosy prasy niemieckiej; dla koniecznego wszakże powiązania, przytaczamy naprzód znany już z telegramów artykuł oficjalnej «Nord. Allg. Me. in. Ztg.»:

«Gdy interpelacja w sprawie wydalania rosyjsko-polskich wychodźców w izbie deputowanych sejmu pruskiego przyszła pod dyskusję, dał minister spraw wewnętrznych do zrozumienia, że w prowincjach nadgranicznych odbędą się między naczelnymi prezesami a interesowanymi urzędnikami konferencje w tym celu, aby się zastanowić nad szczegółami wykonania tego rozporządzenia, mianowicie, jak sobie postępować z wydalaniem wychodźców, przebywających w kraju z pozwoleniem władz państwowych. Konferencje te, jak się dowiadujemy, odbyły się niedawno temu wśród udziału komisarzy ministerjalnych i doprowadziły do tego rezultatu, iż tak co do konieczności w mowie będącego rozporządzenia, jak i co do sposobu, w jaki ma wejść w wykonanie z uznaniem wszelkich względności godnych interesów, w zasadzie zgodne panuje przekonanie. Jako następstwo tych konferencji będą wydane dalsze rozporządzenia ku energicznemu i konsekwentnemu przeprowadzeniu systemu wydań».

«Germ. in. A.» dodaje do tego nowego objawu «energji» oficjalnego organu następne uwagi:

«Owa energja i konsekwencja odnoszą się, jak się zdaje, do tego, że i inne narodowości, prócz polaków, mają z Prus być wydane. Jak bowiem donosi Kłodzka «Neue Gebirgszeitung» z miejscowości Czernebej, w powiecie kłodzkim,

śnika, wyrastał bez braci i siostr, do Dubrowaca się przeto garnął chętnie i zawsze, kiedy na ścieżki górskie wstępował, szedł w tem przeświadczeniu, że Marta na niego czeka. Przeświadczenie to urobiło w nim uprzejmość, z jaką go w dubrowackim dworze przyjmowano. W rzeczy samej, na niego czekano i dziewczynka czekała. Kiedy więc razu jednego ojciec tonem rozkazu nieodwołalnego powiedział mu: «Nie chodź do Dubrowaca!» chłopcu w myśli stanęło:

— Ona na mnie czeka.

Owo też: «Ona na mnie czeka!» skryształizowało się w sercu jego i pozostało. Chłopak z niem wyrastał. Nie było racy do tego, ażeby kryształ ów z serca precz wyrzucił, jako rzecz zawadającą. Nie zawadzał mu on bynajmniej — owszem: sprawiało mu to zadowolenie, że wiedział o czekającej na niego za górą istocie, którą tu i owdzie, raz w kościele, znów na odpuszcie, znów przy innej okazji jakiejś, widywał i w której oczach zdaleka czytał, że wciąż czeka.

Ztąd to pochodziło przeświadczenie, że go Marta kocha, przeświadczenie głębokie, niezachwiane, wzmagające się w miarę, jak się dziewczyna rozwijała i wpływające z pobudek racjonalnych. Czyż go ona kochała?

Pokaże się to w następstwie opowiadania. Lajos był swego pewnym; wiedział atoli o powodach, jakie go od niej oderwa-

czywistość, która się przedstawiała tak dziwnie, tak dziwnie, że ktoby się o niej dowiedział, nazwałby ją, jak ban, jak hrabina, jak Czolnicz nawet: dzieciństwem.

Rzeczywistość owa na tem polegała, że Lajos kochał Martę Deszczównę. Że ją kochał — że ją kochał z widzenia: w tem jeszcze nicby tak bardzo dziwnego nie było. Widzenie jest w miłości przewodnikiem, o ile nieodzownym, o tyle dobrym. Idzie ono na czele i, jak dzieje romansów świadczą, doprowadza często do rezultatów upragnionych. Co jednak podziw wzbudzać mogło i wzbudzałoby, gdyby wiadomem było, to pewność wzajemności, jaka przejmowała Lajosa. Przekonanym był, że Marta go kochała, pomimo, że przekonania tego nie opierał na czem innym, jak na tem, że on kocha ją. Przypuszczaćby należało, że przekonanie to wypływało z próżności, gdyby był dziewczynie, bodaj pośrednio, wiedzieć dał, że żywi dla niej uczucia miłosne, że ją wyróżnił i dla siebie niejako zaznaczył. Tego nie uczynił. Od czasu, jak ona kwiatem dziewczym zakwitła, jak on na młodzieńca wyrósł, dwóch słów z nią nie zamienił, opierając przekonanie swoje całkowicie na wspomnieniach dzieciństwa, kiedy ojciec jego z Deszczem się jeszcze schodził i kiedy on (Lajos) do Dubrowaca ścieżkami przez górę dobiegał. Wówczas rzadkim był dzień, w którymby dziewczęcia nie widywał. W Klimowacu brak mu było rówie-

— Chciałbyś może czego jeszcze? zapytał Czolnicz w sposób insynuacyjny.

Młody człowiek ramionami ścisnął.

— Ażebym się naprzykład z Martą rozmówił?

— Och nie! Ja się z nią rozmówić chcę sam, a nie rozmówię się z nią aż... aż... aż...

— No? — odezwał się Czolnicz.

— Pora nadejść — odpowiedział.

— Czekać tedy na porę, bądź spokojny, gospodarstwem się zajmuj, myślom czarnym się nie oddawaj i mnie wyglądaj.

Lajos, po odjeździe Czolnicza, starał się do rady przyjaciela ojca nieboszczyka stosować. Nie przychodziło mu to z łatwością i nawet, przypuszczać należy, iżby nie dokazał tego, gdyby w głowie jego nie snuły się myśli, neutralizujące jedna drugą. Smutna myśl o ojcu, którego w nocy kaszel mu się ustawicznie przysłuchiwał, spychała myśl o wystąpieniu orężem w obronie kraju; do tej zaś ostatniej dołączała się myśl o Deszczównie i spletała się z nią w rodzaj wieńca, uwitego ze zdarzeń przewidywanych i przeczuwanych. Rzeczywistego nie było w tem nic — przypuszczenia same. W umyśle młodzieńca układało się coś nakształt epopei, opiewającej nie to co było, ale to co będzie, albo raczej, co być może, a grupującej fakta przypuszczalne około punktu, tkwiącego w sercu jego. Ten też punkt stanowił rzeczywistość jedyną, rze-

przyszło do tamtejszych przewodnictw gminnych od naczelnika okręgowego wezwanie, aby w przeciągu dwóch tygodni, podług załączonego formularza, nadesłać listę wszystkich tych osobistości, które się tamże znajdują, a nie posiadają poddaństwa pruskiego. Wchodzący tutaj w rachubę cudzoziemcy są prawie wyłącznie poddani austriackimi, mianowicie Czechami. Jak się zdaje, otrzymają oni niezadługo wydalające ich rozporządzenia. Rozporządzenie podobne zastosowane wyłącznie do Polaków, jest niechrześcijańskim i nierozsądnym. Chcieć je jeszcze zastosować i przeciw innym narodowościom, byłoby wypływem śmiesznej zaręczliwości, jeżeli się sądzi, że przez tego rodzaju postępowanie nie szkodzi się do najwyższego stopnia czci i powadze niemieckiego imienia.

Główny organ stronnictwa liberalnego «Berl. Tagblatt» poddaje surowej krytyce ostatnie wystąpienie organu kanclerskiego i tak pisze:

«Należało się raczej spodziewać postanowienia wręcz przeciwnej natury, ponieważ według zdania Niemców, zamieszkających we wschodnich prowincjach, niema nie tylko żadnej konieczności jakiegobądź surowego postępowania przeciw zagranicznym robotnikom, ale przeciwnie nawet, doznaje interes niemieckich właścicieli ziemi przez wypędzanie tylu pilnych i tanich robotników, ciężkiego pokrzywdzenia. Zresztą byłby też nareszcie czas, dowiedzieć się o właściwych powodach i przyczynach, skłaniających nasz rząd do podobnej surowości w sprawie tych wydaleń. To bowiem, co ze strony oficjalnej o tychże powodach powiadają, nie znalazło, jak się zdaje, wiary».

«Leipziger-Bürger-Zeitung», organ postępowego mieszczaństwa lipskiego, rozpisuje się w sposób następujący o przesładowaniu wychodźstwa polskiego w Prusach:

«Jeżeli monarchowie lub jacybądź członkowie panującego domu, sokołwiek poważnego i znaczącego publicznie wypowiedzą, są zwykle ich słowa troskliwie odważone, głębokiej i daleko sięgającej doniosłości. Mamy tu na myśli ostatnią mowę niemieckiego ks. następcy tronu w królewskim uniwersytecie. W mowie tej powiedział kszą: «Powstrzymajcie się od szowinizmu, jaki się w Niemczech od niejakiego czasu zagnieździł, a jaki pierwotnie nie jest niemieckim». Szlachetna to myśl, która wzięła swą inicjatywę z wysokiego miejsca, a która dla tego powinna liczyć na silniejszy odgłos. Publicystyka jednakże i publiczność ograniczyły się dotąd na prostym powtórzeniu tych słów. *Tempora mutantur* — a prawda ta znaczy wiele, jeżeli sobie przypomnimy uczciwą dążność niemieckiej młodzieży w początkach trzeciego dziesiątka bieżącego stulecia. Najlepszego przykładu patriotyzmu dostarczała nam ciągle jeszcze polacy. Jesteśmy dalekimi od tego, aby w kwestyi polskiej, która przez trzy mocarstwa teraźniejszości jest uważana za zupełnie niemożliwą, odzywać się z jakimibądź słowem, sprawę tę popierającym. Gwał-

ły i, po pragnieniu służenia ojczyźnie, nie pragnął niczego bardziej, jak usunięcia powodów owych. Patriotyzm i miłość splatały się w punkcie tym i wytyczały dla niego drogę, na której zasnuwała się dla niego — jakieśmy rzekli wyżej — epopeja nawskroś rycerska.

Po odjeździe Czolnicza zajął się sprawami gospodarskimi — chodził, oglądał, pytał, wskazówki i rozporządzenia dawał; szło mu to, zajęciu temu bowiem oddawał się za życia ojca, wyręczając chorego, znał więc je i znajdował w niem zadowolenie. Tym razem atoli oddawał się mu od niechętności. Przeszkadzały mu dystrakcje, które w umyśle nosił i dzięki którym niekiedy się mylił, sprzeczne dyspozycje dawał, albo, zamiast iść w stronę jedną, szedł we wręcz przeciwną. Skutkiem zapewne jednej z dystrakcyj tego rodzaju, zabił się na ścieżki, na górę prowadzące. Zamiast do winnicy, wszedł pomiędzy krzaki i skały; zamiast myśleć o pelciu czy podgartywaniu latorośli, przypomniał sobie dawniejsze «ona czeka» — pośpieszał i nie zatrzymał się, aż na pochyłości przeciwległej, z której mu się odsłonił widok na dolinę dubrowacką. Na dolinie tej na wzgórzu wznosił się dwór opaliskowy. Gdy dwór się mu w oczy rzucił, stanął, niby wkopany, i z miejsca się ruszyć nie śmiał. Odległość nie pozwalała mu widzieć wyraźnie; widział atoli budynki, drzewa, część podwórza i drogi ka-

towne przesładowanie narodu polskiego w jego dawnych ziemiach, wydaje nam się jednakże ze strony rządu pruskiego stanowczo niesłusznym. Czy przesładowania te dla żywiołu niemieckiego okazały się wogóle korzystnymi, nie dowiodły tego jeszcze aż dotąd w interesie rządowym wychodzące w Prusach dzienniki. Narodowo-liberalne dzienniki z «Weser Ztg» na czele powitały z szowinistycznym entuzjazmem antypolską robotę rządu, a bez dowiedzenia jego użyteczności, przepowiadają narodowi polskiemu upadek. Upadek tenże dotknie jednak raczej partję tę samą, która objawia namiętności, a tem samem dążność pozbawioną politycznego sensu, gdyż narodowi egoiści (liberalnymi nie wolno ich nazywać), dowiedli już swego nierozsądku w minionej walce przedwyborczej do sejmku, wywalczając deputacki mandat przewodniej gwardii luteranckich zacofańców. Nam podoba się owa świadomość potęgi i wielkości naszej ojczyzny, ale opinia publiczna niechaj będzie oczyszczoną ku prawdziwej czci Niemiec, a odpowiednio do tego niechaj żaden Niemiec nie pochwała czynu gwałtu, jakiego się dopuszcza stojące na czele naszym państwo związkowe! Nie jedno po ludzku bijące serce doznawało oburzenia, z powodu praktykujących się swego czasu ciągle w Rosji przesładowań żydów. Czyż nie są one jednakże całkiem podobne do owego zbiorowego wypędzenia około 30,000 osiadłych w Prusach, niewinnych Polaków, którzy się jedynie tego przestępstwa dopuścili, że mówią swoim własnym językiem. Gdy się wypędzanie tych nieszczęśliwych rozpoczęło, rozumiano początkowo, że rząd pruski zabiera się do tego nieludzkiego dzieła w dobre porozumieniu ze wschodnimi, sąsiednimi państwami, jak, gdyby coś podobnego nieludzkie postępowanie mogło usprawiedliwiać. Pewne głosy dziennikarskie w Rosji dowodzą jednakże aż nazbyt dostatecznie, domagając się w sposób podszywający odwetu przeciw żywiołowi niemieckiemu, że drakoński edykt pruskiego rządu tylko na to wydany został, aby ludności w Prusach dać uczuć ciężar maszyny państwowej. Inaczej nie można sobie tej zagadki rozwiązać, ponieważ stali mieszkańcy tych miejscowości, w których się owe wydalania praktykują, przesłali petycje do ministerstwa spraw wewnętrznych o powstrzymanie takowych. Podobnie, jak polskie marzenia o przywróceniu Polski w granicach roku 1772, każdemu politycznie myślącemu zdają się za idealnymi, tak też z drugiej strony należy uważać myśl zupełnego zgnębienia narodu, liczącego około trzynastu milionów głów, za rzecz niewykonalną. Polacy zostali ze strony niemieckiej, jakby to było udowodnionem, ogłoszeni za spiskowców; nie dziwmy się jednakże, wcale, jeżeli w skrytości przeciw systemowi gwałtu, stawiającemu siłę przed prawem, stawiają jeźniaką maksymę: cel uświęca środki. Bo konieczność łamie żelazo!»

Równie śmiało jak dowolne twierdzenia berlińskiego korespondenta «Mosk. Wied.», jakoby kara wygnania dotykała w Prusach tylko socjalistów i osoby politycznie podej-

wałek; rozpoznawał ruch snujących się około mieszkania ludzi; rozpoznawał nawet pleć po odzieży. Patrzał — przypatrywał się. Na drodze pokazał się jeździec pojedynczy, który na dziedziniec wjechał i przed dworem z konia zsiadł.

— Czy nie Czolnicz? zapytał sam siebie. Po chwili sam sobie odpowiedział:

— Jeżeli to Czolnicz, to po nim pojawi się jeździec drugi, trzeci, czwarty...

Czekał. Żaden więcej jeździec się nie pokazywał; mimo to on wciąż czekał, oczów odedworu nie odrywając. Aż ten co wjechał — wyjechał.

— To nie on — rzekł Lajos i opuścił punkt obserwacyjny, wracając tą samą, którą przyszedł drogą.

Nazajutrz obserwację powtórzył. Domysleć się łatwo, że był to pretekst, osłaniający powód cał inny. Młody człowiek szukał nie Czolnicza, ale postaci dziewczęcej, którą byłby rozpoznał, gdyby się była na podwórzu pokazała. Nie pokazywała się jednak w dniu ani tym, ani następnym. W dniu następnym nie widać nawet było jeźdźca żadnego, w którymby się Czolnicz podejrzawać dawał. Dwór wyglądał śpiąco niby, a ruch jedyny, jaki się dookoła niego odbywał, pochodził od gołębi, które raz nad gołębnikiem, znów dalej w stronie krążyły, koła zataczały, dolatywały niekiedy aż do stanowiska przez młodego człowieka zajmowanego, wracały i w głąb podwórza zapadały.

rzane i ztąd zasługiwała w Rosji tylko na sympatyę, wywołała w prasie rosyjskiej protest. Ultrakonserwatywny «Grazdanin», dziennik mocno nie lubiany powszechnie, ale któremu oddać trzeba tę sprawiedliwość, że o naszych stosunkach sądzi bez nienawiści, wystąpił z odpowiedzią na zarzuty «Mosk. Wied.» w korespondencji z Berlina:

«Tutaj wszyscy rosyjanie, pisze korespondent, jako rosyjanie — i nie więcej, są pod dozorem. Wszyscy to widzimy i doświadczamy tego na sobie. Co prawda, wydalani są Polacy i Żydzi, poddani rosyjscy. Ale wydalani są oni, wbrew doniesieniom «Mosk. Wied.» nie tylko w wypadkach, gdy mają paszporty w nieporządku, lecz w tych także wypadkach, gdy, przeciwnie paszporty ich są w zupełnym porządku, czyli, gdy w oczach władz niemieckich są oni takimi samymi poddanymi rosyjskimi, jak wszyscy inni».

Korespondent «Grazdanina» potwierdza to konkretnymi przykładami, w których nakazano wyjazd z obrębu państwa trzem Polakom, poddanym rosyjskim:

«Jeden student medycyny, P., na uniwersytecie wrocławskim, któremu nakazano wyjazd w przeciągu 5 tygodni, drugi student matematyki tegoż uniwersytetu G., z Litwy i trzeci wreszcie «rosyjski lekarz (Polak) K., który słucha wykładów i przygotowuje rozprawę doktorską». Kazano mu opuścić państwo pruskie w przeciągu tygodnia; na wstawienie się zaś profesora Fischera, pod którego kierownictwem doktorant pracuje, urzędnik odpowiedział: «Jeżeli będziemy uwzględniali wszystkie okoliczności, zalecane nam do uwzględnienia, to nie zdołamy ściśle wykonać rozkazu ministeryalnego».

Ten sam korespondent «Grazdanina» donosi:

«Dowiedzieliśmy się niedawno ze źródeł najwiarogodniejszych, że jednocześnie, gdy tak brutalnie wydalała ztąd Bogu ducha winnych lekarzy i muzykantów, we wsi Paszinie, gdzieś za Moskwą, otwarto w swoim rodzaju «Academia rossica Borussia», czyli akademię rosyjską dla Prusaków! Niedawno przybył tam trzeci już oficer... Zdałoby się, po co też panom oficerom pruskim jeździć tak daleko w głąb Rosji — dla nauczenia się języka rosyjskiego i to jeszcze do wsi, do jakiegoś popa prawosławnego? Przypuszczamy, że moglibyśmy ich nauczyć po rosyjsku nie gorzej od zacnego popa paszyńskiego, jak to oni zwykli nazywać swego profesora literatury rosyjskiej. Otóż nie! Im potrzeba wszystko na miejscu... Zresztą, co się tyczy względów, to ci Pruscy filododzy wojenni, zapaleni miłośnicy rosyjskiej literatury na miejscu, wobec naszej słynnej dobroduszości, bodaj że cieszą się u nas najwyższymi współczuciem nawet ze strony władz niektórych. Przynajmniej jeden z tych językoznawców bardzo się tu chępli, że w przejeździe do Paszina i napowrót, wszystko widział, wszystko wypatrzył i zauważył w tej kunsztkamerze, która się zwie Rosją...»

— O gołębie! — przemawiał Lajos do nich.

Może im losu zazdrościł.

W dniu trzecim dopiero, gdy stanowisko obserwacyjne zajął, ujrzał jeźdźca na drodze.

— To Czolnicz zapewne — rzekł i dodał, jak poprzednio: — Jeżeli to Czolnicz, to po nim pojawi się jeździec drugi, trzeci, czwarty...

Jakoż, pojawiać się poczęli jeźdźcy jeden po drugim. Na podwórzu wjeżdżali, z koni zsiadali i znikali i nadeszła chwila taka, po której nie nadszedł więcej żaden. Lecz w chwili tej uwagę młodzieńca zajął zjawisko inne. Przez podwórze przesunęła się postać smukła i wiotka, przepłynęła niby i w zieleni ciemną platanu się zanurzyła.

— Ona! krzyknął Lajos.

Po wykrzyku tym westchnął z głębi piersi, w której serce mu żywszem ruszyło tętnem.

— Ona — dodał po cichu, a z takim akcentem, jakby mu te dwie sylaby szczególną sprawiała rozkosz.

Następnie wzrok wyteżał i czekał nadaremnie. Po podwórzu dubrowackiego dworu ludzie się snuli, lecz go nie oni obchodzili. Doczekał się wreszcie tego, że jeźdźcy jeden po drugim dwór opuścili. Mimo to na stanowisku obserwacyjnym pozostawał i nie zeszedł z onego, aż słońce zaszło i góra na dolinę dubrowacką rzuciła cień, w której dwór i drzewa zlały się w jedną

Podane przez «Grażdanina» fakty zaniepokoiły «Nowoje Wremia»:

Sprawa wydalania z Prus poddanych rosyjskich, pisze pismo, nawet w samych Niemczech wywołała sensację. Dla Rosyi zaś, wbrew uspakajającym wieściom, drukowanym w «Mosk. Wied.», posiada ona wiele stron obrażających, zwłaszcza w szczegółach wykonania.

Omawiając specjalnie fakt wydalania studentów i doktorantów z Wrocławia, «Now. Wrem.» taką robi uwagę:

«Być może powiedzą, że władze pruskie miały rację do podejrzenia tego lekarza, zarówno jak innych osób, opatrzonych w należyte paszporty? Naturalnie, być może; ale w takich wypadkach, jak się zdaje, zwykła grzeczność obowiązuje władze pruskie do porozumienia się z przedstawicielami rządu rosyjskiego, o czym jednak bynajmniej nie słychać, jak również nie słychać o tem, aby miejscowi przedstawiciele nasi zajęli się szczegółami, jak i dlaczego są wydalani np. studenci albo lekarze, wydelegowani do Niemiec przez władze rosyjskie. Gazety niemieckie są w obawie, aby rosyjanom nie zamarzyło się odplacać Niemcom tą samą monetą. Próżne to obawy, jakkolwiek w pewnych wypadkach nie zawadziliby nam przynajmniej doglądać zjeżdżających tu czasowo Niemców».

Szczegóły, przytoczone przez «Grażdanina» i opublikowane przez «Agencję północną» fakt wysłania z Rosyi oficera pruskiego—wysłanego na zwiady, zaniepokoiły właśnie «Now. Wr.».

«Kur. Pozn.» donosi, że ponieważ wójt w Dobrzyniu, z rozkazu naczelnika powiatowego z Rypina, nie przyjmuje już więcej wygnańców polskich, dostawionych policji nie do Gołubia, lub też dobrowolnie tą drogą się wynoszących z rozkazu władz pruskich, przeto od kilku dni ustala dalsze tym traktem wydalanie. Władze rosyjskie spisują z wygnańcami protokoły, od zamożniejszych ściągają kary za nieprawne opuszczenie kraju i odsyłają ich w dalsze strony Królestwa, celem wyszukania sobie sposobu do życia.

«O krzywdzeniu i poniewieraniu nieszczęśliwych wygnańców, o jakim wspominają gazety niemieckie (pisze «Kur. Pozn.»), na miejscu nie nie wiedzą. Dziwne, te piśmida niemieckie! Szeżują one rząd pruski na Polaków, krokodylowe lzy wylewają, twierdząc, że rosyjanie traktują wygnańców «knutem» i zamykają ich do «plugawych więzień», a najspokojniej patrzą na to, jak policja nieprawie po cztery razy przywozi jednego i tego samego wygnańca do Gołubia wraz z żoną, dziećmi, rupieciami, aby go na powrót na wieś odwozić, bo dalsza dostawa banitów przerwana. Spokojnie patrzy na to, jak policja, niewiadomo na mocy jakiego paragrafu, sama urządziła przymusową aukcyę ruchomości wygnańców».

plamę czarną, usuwającą się niby coraz to bardziej w otchłań, której pozór przybrała dolina. Rzeczy nie było czekać dłużej. Lajosz ruszył z powrotem, szedł powoli — powoli dla tej racji, że patrzeć musiał pilnie sobie pod nogi, ażeby ścieżki nie zmylić i tu lub owdzie w przepaść się nie zwalić. Udało mu się to szczęśliwie, pomimo, że dystrakcyę, jaką mu myśli sprawiała, uwagę jego na próbę wystawiała.

Dzięki dystrakcyi tej, niemałem było zdziwienie jego, gdy, do izby gościnnej wchodząc, ujrzał za stołem siedzącego Czolnicza.

— O? zawołał.
— Czekam i czekam — odrzekł gość.
— Widziałem ciebie.
— Gdzie? zapytał tenże.

Zapytanie to zmieszało Lajosza. Przyznać się nie chciał, należał zaś do ludzi tego rodzaju, co istoty rzeczy kłamstwem maskować nie umieją. Szukał więc wycieczki w niedomówieniu i odpowiedział:

— Widziałem cię z góry, na której wierzchołku znalazłem się w chwili twego do Dubrowaca przyjazdu. Przybywasz więc z Dubrowaca. I cóż?

— Hm? mruknął Czolnicz.
— Stary się przekonać dał?
— Przez pół i to w połowie mniejszej.
— Może to i dosyć.
— Zwłaszcza, gdy więcej nie można.
Nie chciałem nalegać zbyt mocno i umyślnie

Do «Gaz. Toruńskiej» piszą z nad granicy prusko-rosyjskiej, że rosyjska władza graniczna zakazuje przyjmowania wygnańców nie ma; owszem, przyjmowałyby po dawnemu, ale nie mając ludzi tych komu oddać do dalszego postępowania administracyjnego, wstępu do kraju dozwolić nie może. Co mówiono o zakładaniu ochron nadgranicznych dla przybyszów, to się nie potwierdza. Wyjątkowych jakichkolwiek przepisów do postępowania z tymi wydalonymi z Prus władze rosyjskie dotąd nie mają, postępują więc według dawnych powszechnych zasad i według tego też nakładają na powracających ustawą przepisane kary pieniężne tak za przetrzymanie pasportu, jak i za wyjście z kraju bez pasportu i pozwolenia. Kary te ściągają władza graniczna od tych, którzy mają na zapłacenie; nie mających na to, oddaje władzy administracyjnej dla dochodzenia ich stanu majątkowego. Niema w tem różnicy, czy kto sam dobrowolnie przychodzi za zwykłą pruską legitymacją, lub czy go policja przymusowo przez transport odstawi. Kto niema czem kary zapłacić, tego puszczają także. Ze zbiegów przed wojskowością nie wracali dotąd ludzie młodzi w wieku popisowym. Starych, do służby niezdatnych, oczywiście z praktycznej przeczności, do wojska brać nie myślą. Czy ich kara jaka spotka za usunięcie się od obowiązku, dowiedzieć się nie można było; dotąd przecież nikogo jeszcze nie ukarano i zdaje się, że niema podobnego zamiaru. Wójt z Dobrzynia odsyła ludzi, oddanych mu przez władzę graniczną, do naczelnika powiatu w Rypinie, ten zaś dopełniwszy reszty przepisanych formalności, puszcza przybyszów z poleceniem znalezienia sobie mieszkania i utrzymania, oraz z rozkazem, aby się meldowali w gminach i powiatach, w których zamieszkają. W końcu «Gaz. Tor.» dodaje:

«Niemieckie pisma prowincjonalne piszą teraz wiele o «barbarzyństwie» i brutalstwie, z jakim władze rosyjskie obchodzą się mają z powracanymi do kraju. Wszystko to przesadzzone. Przeciwnie, zapewnić możemy, że «die Knute» jest wymysłem pism niemieckich».

«Dzien. Poznańskiemu» piszą ze Złotowa: Z 66 żyjących tu wychodźców wydałono dotychczas 19 mężczyzn. Dnia 4 b. m. policja odstawiła kilku kolejną, przyczem zebrał się na dworcu wielki tłum ludzi. Jedną kobietą, która nie chce iść z mężem do Królestwa, trzy razy już chciała się topić, lecz zawsze ją wstrzymano. Wydalono dotychczas bezżennych i takich, co kilkakrotnie byli karani. Na dworcu w Korszyńcu zebrało się zeszłej niedzieli wiele rodzin żydowskich, emigrujących z Królestwa pol-

naprzód wysuwałem nazwisko bana, ażeby z nim ucho starca oswoić.

— No?...
— Zdaje się, że tego dokazał. Na wspomnienie bana marszczył się i zrywał, lecz słuchał i dyskutował.
— Na tem koniec? rzucił Lajosz.
— Nie. Przyrzekł nie przeszkadzać.
— Czegoż więcej potrzeba.
— Czego? hm? Rzeczy małej: naczelnika. Gdyby Gaspar stary powiedział: «Ja z wami», rzecz cała wywinęłaby się sama, niby z płatka. Zebrałoby się ludu mało wiele: tyle pieszych, tyle konnych... i onby wiedział, jak ich urządzić, jak nimi rozporządzić i co z setką, co z pięciu setkami, co z tysiącem zrobić. Przytem, z nim nikomuby ani na myśl przyszło, pytanie o dowódcę: poszliby starzy i młodzi, plemicze i sielacy bez gadaniny, bez narad, bez swarów, cicho, zgodnie. Tak zaś? Obawiać się należy, ażeby, zanim się naradzimy, umówimy i zbierzemy, turcy się o zamiarach naszych nie dowiedzieli i nie uprzedzili nas. Ali-aga ma słuch delikatny i oko bystre.
— Aleby potrzeba chyba, ażeby mu kto doniósł, zauważył Lajosz.
— Phi... to rzecz najłatwiejsza. Języka dostaje się za pieniądze. Ali-adze na pieniądzech nie brak.
— On nam przecie ze zgodą sąsiedzka się oświadczył.
— To przestroga. Zgody potrzebuje,

skiego. Tworzyły one formalny obóz, a byli tam starzy i niemowlęta, kobiety i mężczyźni. Jedni chcą jechać do Ameryki, drudzy do Australji, bo mówią, że w Rosyi bez znacznych pieniędzy niema co robić.

Krakowski komitet opieki nad wydalonymi z Prus, odbył 1 sierpnia posiedzenie, na którym przewodniczący p. Ksawery Konopka zdał sprawę z dotychczasowych czynności. Dotąd umieszczono dziewięciu wygnańców; następnie otrzymał przewodniczący od p. Bolesława Augustynowicza list, donoszący mu o utworzeniu się filji tutejszego komitetu we Lwowie. Do kasy komitetu wpłynęło dotąd 568 złr., wydano zaś 36 zł. 70 ct. Do wszystkich prezesów rad powiatowych w Galicyi udał się przewodniczący listownie o poparcie celów komitetu; wielu już odpowiedziało zyczliwie i uwiadomiło komitet o rozmaitych posadach, które wygnańcom udzielić pragną.

Z Detroit w stanie Michigan w Ameryce północnej donoszą, że z tamtąd miało wyjechać do Prus zachodnich dwóch agentów, których zadaniem werbować emigrantów do Ameryki, a zwłaszcza robotników.

SRÓD POLAKÓW.

W dalszym ciągu przygodny korespondent «Piet. Wied.» tak kończy rozmowę swoją, a raczej wyznania konserwatysty polskiego, nie będąc w stanie nic przeciwko nim powiedzieć, prócz gołosłownego zarzutu, że są «chytne i oczywiście jednostronne»:

«Mówiłem już panu, prawił mi dalej zachowawca polski, gdyśmy się z nim znów spotkali, że towarzystwo rolnicze w Królestwie polskiem, po uzyskaniu od rządu pozwolenia na debatowanie nad kwestyą włościańską, wzięło się do opracowania tej kwestyi bardzo gorliwie i z należytych spokojem, pomimo, iż w kraju zaczynała się już agitacya tajemna, wychodząca z Paryża i zręcznie wyzyskująca pomysłą interwencyę Napoleona III w austro-włoskich stosunkach. Zasada narodowościowa, teoretycznie sformułowana przez profesora turyńskiego i następnie ministra Manciniego, propagowana przez Cavoura i sankcyonowana przez politykę Napoleona, zawracała głowy młodzieży naszej. Grunt dla działaczy rewolucyjnych był wdzięczny, ówczesny zaś prefekt warszawskiej tajnej policji Paulucci, traktował ich działalność z niesłychanym lekceważeniem i powolnością. Jednak agitacya nie dostała się do kółek towarzystwa rolniczego, i pracowaliśmy w komisji nad uregulowaniem stosunków pomiędzy włościanami i obywatelami... Oto jest dzieło, którem się słusznie szczycić możemy. Wolnym czasem odszukam w swojej bibliotece wiejskiej zapiski towarzystwa rolniczego z tych lat, i jeżeli pan sobie życzy, prześlę je panu dla przejrzenia. Sam się pan przekonasz,

więc sam zaczepiać nie chcę, ale nie zechcę czekać, aż zaczepionym zostanie. Szczwany to lis.

— Znasz go?
— O znam. Ile razy w Sisaku jestem, zawsze do niego zachodzę. W tych dniach go odwiedzę.
— W tych dniach?... zapytał Lajosz ze zdziwieniem.
— Ano, zanim się u nas gadanina zacznie... O! bo też się będzie gadało, gadało. Znam naszych. Dla tego to szkoda, że Deszcz... nie przeszkadza tylko.
— Ha! cóż robić — westchnął młody człowiek.
— Trzeba przeto do dzieła się brać.
I jał się Lajoszowi skazówek odpowiednich udzielać, co do osobistości wydatniejszych, i co do sposobu, w jaki z każdą z osobna mówić należy.
Podano wieczere. Rozmowa się ciągnęła. Czolnicz opowiedział szczegółowo o konferencyi, jaką odbył u Deszczu. Lajosz o Martę nie pytał, pomimo, że pragnął wieści o niej. Czekal, aż wieść przyjdzie sama. Nie przychodziła. Sprawy ważne, które Czolnicza zajmowały, zepchnęły mu z uwagi i pamięci dziewczynę, o którejby powiedzieć mógł przynajmniej, że zdrowa i dobrze wygląda. Zamiast tego, omawiał dokładnie sytuację i rolę, jaka się w udziale młodemu człowiekowi dostała.
— Tyś Erdödi—słowa jego — powin-

jak rozumnie, jak oględnie, i jednocześnie jak sprawiedliwie zapatrywało się towarzystwo rolnicze na kwestyę włościańską. Hrabia Andrzej Zamojski, wychowany w Anglii i przejęty angielskimi idealami agrarnymi, pragnął był przeszczerzyć je na nasz grunt, proponując zmianę pańszczyzny na dzierżawę dziedziczną; hrabia atoli, wbrew temu szacunkowi, jakim się cieszył w kołach obywatelskich, ujrzał się prawie samotnym z projektem swoim: ogromna większość towarzystwa przemówiła za zmianą pańszczyzny na czynsz, ze stopniowym wykupem ziem włościańskich. Zamiast opłaty pracą, którą nam dawał włościanin za użytkowanie schedy i gruntu, postanowiliśmy brać odeń pieniężne opłaty czynszowe, dając mu jednocześnie możliwość stopniowego wykupienia swojej schedy na własność zupełną, za pośrednictwem projektowanego na ten cel banku. W taki sposób pragnęliśmy osiągnąć tę samą wielką reformę socjalno-ekonomiczną, do jakiej dążyła też Rosya, t. j. do nadziału włościanom ziemi, z tą jedynie różnicą, że o wyzwoleniu osoby włościańskiej nie mogło u nas być nawet mowy, albowiem prawo poddaństwa w Królestwie nie istniało, i że stosunki patrymonjalne pomiędzy panem i chłopem starał się rozwikłać, nie zaś rozciąć, kierując się przy tem, zawierz mi pan, bardziej pobudkami społeczno-pedagogicznymi, niż stanowo-ekonomicznymi. Margrabia Wielopolski skorzystał z wypracowanych przez nas zasad reformy, nadał im kształty i zaczął przeprowadzać w życie; ale tuż nastal czas wielce niespokojny: agitacja wciąż się potęgowała i rozpowszechniała, powętały kółka, w których wprost głoszone nieodwołalność organizacji rewolucyjnej i powstania, do kraju zjeżdżali coraz liczniejsi i poważniejsi emisariusze; byli to nie sami już tylko miosławscy, lecz tajni delegaci także z «Hôtel Lambert», Adama Czartoryskiego, którzy zapewniali, że Napoleon III szczerze współczuje myśli o Polsce niepodległej, w której upatruje «Włochy północy». Tego rodzaju gawędy wywierały nadzwyczaj potężne wrażenie i powstanie zyskiwało sprzymierzeńców, gdy tymczasem nasz program pokojowy, przy którym my, pomimo emisariuszów, trwaliśmy wciąż stanowczo, uległ krytyce zapalczywej. Nie traciliśmy wszakże nadziei powstrzymania jeszcze narodu od próby rewolucyjnej, i niektórzy z nas zawiązywali stosunki z przywódcami agitacji, rachując na możliwość oddziaływania w duchu pokojowym, na możliwość przekonywania ludzi o próżności ich widoków i wykazywania, jak olbrzymiem nieszczęściem byłoby powstanie w razie niepowodzenia, które, naszym zdaniem, było więcej niż prawdopodobnem. Sam raz trafiłem na zgromadzenie kółka rewolucyjnego i wygłosiłem tam mowę, wykładając w niej wszystkie argumenty przeciwko rewolucji. Należy oddać słuszną zgromadzeniu: wysłuchało mnie ono spokojnie, i wbrew oczekiwaniom, nie nazwało mnie ani tchórzem, ani zdrajcą.

Gdy jednak skończyłem, jeden z przywódców kółka odparł mi krótko i wżłowało:

— Pan rozumiesz gruntownie; ale gdy świnia zalezie do grochu, nie wypędzi już jej z tamtąd duchem.

«Zgromadzenie na tę odpowiedź charakterystyczną zagrzmiło oklaskami, dając mi przez to do zrozumienia, że sprawa już zadaleko zaszła, ażeby się można cofnąć, i nikt mnie dalej słuchać nie chciał...»

«Towarzystwo rolnicze zostało zamknięte na odgłos pierwszych wstrząśnień rewolucyjnych, w których my wszakże nie braliśmy udziału, i rozjechaliśmy się do domów, utrzymując się cały czas w oddaleniu od ruchawki, pomimo komunikowanych nam po sto razy podżegających słów Napoleona. Niektórzy z nas ostatecznie zachwiali się wobec zachęty tego rodzaju, a następnie wobec noty mocarstw zagranicznych i wreszcie działalności agitacyjnej angielskiego i austriackiego konsulów w Warszawie; ten i ów zaczął wierzyć w możliwość wyzwolenia kraju z pod obcego panowania; a jednak pomimo to wszystko, żaden z wpływowych członków zwiniętego towarzystwa rolniczego czynnego udziału nie brał, i siedząc po wsiach swoich, byliśmy tylko teroryzowani już to przez oddziały powstańców, przeciągające przez nasze majątki, już przez wojska rosyjskie... A jednak, po stłumieniu rewolucji odpowiadać za nią wypadło *en premiere ligne* naszemu stanowi. Milutin, a szczególnie książe Czerkaskij, upatrywali w nas właśnie główny jej szaniec, chociaż, powtarzam to, opieraliśmy się jej przed jej nastąpieniem i zachowywaliśmy się biernie, gdy ona rozszalała. Za grzechy emigracji, Napoleona, młodzieży i klas miejskich, musieliśmy płacić my, szlachta ziemiańska. Reforma włościańska, rozumnie przez nas rozpoczęta i w części uskutecziona według naszych wskazówek, w sposób zupełnie zgodny z miejscowymi warunkami życiowymi, raptownie została przeciwko nam zwróconą i względy polityczne usunęły na tylny plan wszystkie ekonomiczne podstawy. Nadział włościanom ziemi, oddanie im na własność wszystkich gruntów, które zdawien dawna oni użytkowali — to rozstrzygnęliśmy już sami, ale komitet organizacyjny i komisarze włościańscy mieli na celu nie tę myśl jedynie, lecz prosto celem ich było zrujnowanie szlachty polskiej, chociaż ona jest przedstawicielką zasady zachowawczej, i wzbogacenie kosztem szlachty chłopu polskiego, chociaż ten, pod względem politycznym, jest pierwiastkiem zgoła jeszcze niewypróbowanym. W powyższych widokach nadziały w wielu majątkach zostały wycięte na poczekaniu; majątki trażyły po 70 i 80 procentów wartości swojej; w niektórych z majątków gospodarstwo racjonalne stało się niemożliwym, wskutek szachownic i ciężarów służebnościowych; ziemię oszacowano o wiele niżej od jej wartości istotnej i wyplacono za nią nie pieniędzmi, lecz listami wykupnymi, które kursowały na giełdzie

po 60 od 100. Takim sposobem bardzo wielu z naszego stanu, nazajutrz po powstaniu, do którego ręki swej nie przyłożyli, ujrzeni się w nędzy; chłop zaś nadspodziewanie otrzymał podarunek, nie potrafił się nim rozporządzić jak się należy, powziął to wyobrażenie, że wszystko może posiadać za pomocą ukazów, i wyczekiwał wciąż dalszych podarunków od władzy wyższej, a ponieważ oczekiwaniu takiemu, bądź co bądź, nie może się stać zadość, więc oczywiście, wcześniej lub później rozczarowanie nastąpić musi, i wszelkie rachunki na niezachwiane jego oddanie się rządowi rosyjskiemu okazały się chwiejnemi; chłop nasz bowiem nie rychło jeszcze zrozumie, jakie mianowicie interesy mogą skłaniać polaka do konserwatywnego zachowania się względem związku pomiędzy Polską i Rosją».

Tu właśnie, na temat tych interesów powstała pomiędzy mną i zachowawcą polskim rozmowa, której istotę oddam wam w liście następnym. Od odparcia zaś chytrych i oczywiście jednostronnych gawęd, powstrzymałem się, pragnąc dać mu możliwość zupełnego wypowiedzenia się».

Korespondencye «Kraju».

Tylża. 1 lipca.

Litwa pruska i gdzie jej stolica. Obecny stan sporów z polakami. Ruch umysłowy i społeczny w tej części ziem litewskich. Historia czasopiśmiennictwa litewskiego w Prusach. Pierwsze stowarzyszenie.

Skreśliwszy w poprzedniej mojej korespondencji *) położenie litewszczyzny na wychodźstwie, chcę obecnie powiedzieć słów kilka o Litwie pruskiej. Tylża, to rzecz można uważany zwykle bywa Gumbin; życie atoli plemienne skupia się przeważnie około pierwszego z tych miast, ustępując coraz dalej na wschód ku Niemnowi. Byt litwinów, jako plemienia, które przez długi czas dzieliło wspólne z polakami losy, nie może być objętym dla ogółu. Krzątanie się inteligentniejszych jednostek około podniesienia sił intelektualnych plemienia, znaleźć powinno jeśli nie zachętę, do której środków braknie, to sympatyę; przynajmniej tej zyczliwości litwini oczekują. Wasń rozsiewana do niedawna przez *quasi* litwinów na szpaltach niektórych pism rosyjskich, już dziś nie znajduje posłuchu, jak to bywało. «Ausza», jedyny organ litewski, rozbierający życie i interesy całego plemienia, przekraczający

*) Patrz № 1 «Kraju» z r. b.

waty bana, syn człowieka, co z banem trzymał, kiedy on szedł przeciwko narodowi. Na tobie nie ciąży odpowiedzialność ani za jednego, ani za drugiego, mimo to przedstawiasz ich wobec narodu w momencie, w którym się sprawy tak ułożyły, że ban, przekonany swoich nie gwałcąc, chce i może z narodem ręką w rękę iść. Jest to pomyślny stan rzeczy: ze stanu tego należy skorzystać w taki sposób, aby nie osobę bana, ale stanowisko przez osobę tę zajmowane dla narodu wyzyskać i do sprawy narodowej na zawsze przywiązać. Nam, widzisz o baństwo chodzi: rozumiesz? o...

— Ano... odparł Lajos.

— Niech ludzie nie uważają na różnicę pomiędzy Erdödim i Zrinim, niech o baństwie pamiętają. To zastawa nasza, nasza zastawa. Na to bacz, a będziesz wiedział, jak z kim mówić masz.

Czolnicz miał rację, udzielając młodemu człowiekowi wskazówek powyższych. Plemię kroackie, kość z kości i krew z krwi szlachty polskiej, stanowiło podobnie jak ta ostatnia, naród polityczny i posiadało te same zalety i wady. Skłonność do sejmikowania odgrywała wśród szlachty kroackiej rolę znaczną. Skłonność ta, świadcząca o reuhlności umysłowej, spólna słowianom wszystkim, w których zylach przewaga znajduje się po stronie krwi czystej, właściwość rasowa, nie jest wadą sama w sobie. Przeciwnie. Jest to zaleta, która atoli, w warunkach pewnych, szkodliwą się stać może, kiedy naprzykład działać, nie zaś gadać potrzeba, wówczas kłopot z nią. Do ładu trafić nie sposób.

Kłopotu tego doznał Lajos.

Nazajutrz po rozmówieniu się grzecznie z Czolniczem, z nim razem o wschodzie słońca z domu wyruszył. Jechali razem drogi kawałek i rozstali się. Czolnicz się udał do Sisaka, Lajos do wsi pobliskiej, której właściciel, zanim on w interesie usta otworzył, wręcz mu oświadczył:

— Wiem, z czem przyjeżdżasz.

— Z czem naprzykład?

— Powiedzieć mi, że Deszicz nie przekadza.

— A więc?

— Niema co... Kiedy on nie przekadza, to znaczy, że pora nadjechała... Jam gotów choć w tej chwili: konia jeno siodłać i *chaj!*...

— I ludzi zbrojnych dostawisz?

— Czterech pieszaków z puszkami: kinę jeno na nich...

— To i dobrze. Czekaż na wezwanie.

— Od kogo?

— Od kogo? zająknął się Lajos. Przychożę w imieniu bana.

— Wiem o tem, przerwał plemicz, ale my, głowy nasze niosąc, pomyśleć powinniśmy o głowie, coby przed nami szła. Stary Deszicz nie chce.

— Poradzimy się, odparł Lajos.

— Otóż to. Poradzimy się, rozważymy... i zapytał: gdzie i kiedy?

— Choćby w Klimowacu, odrzekł bez namysłu.

— Hm? możeby to lepiej było gdzie indziej, ale... no... mniejsza o to... Ja się na wszystko zgadzam, i gdyby tak inni potrzebę zgody rozumieli, ho, ho! turczyzna,

majka niegowa, zapachuby po tej stronie Sawy nie było...

Umowa o dzień i porę dnia nastąpiła z większą jeszcze łatwością.

Tak samo, *mutandis mutandum*, powiodło się Lajosowi w domu plemickim drugim, trzecim, czwartym; podnocował; w dniu następnym ruszył w objazd dalszy; powożenie mu wciąż sprzyjało, tembardziej, że znalazł ułatwienie, które go zrazu dziwiło. On jechał — wieść go poprzedzała i grunt mu przysposabiała. Opozycja seryo nie spotykała go nigdzie, ale za to, co go spotykało często i w miejscach wielu, to ciekawość, z której się wyradzała indagacja i pomysłowość wybujała, która wytwarzała plany. Prześladowała go pierwsza, bardziej jednak druga. Co do pierwszej, nagabywano go często zapytaniem:

— A cóż o tem Sobieski powiada? A czy ojciec święty błogosławieństwo przysłał? Czy Wenecya pieniądze daje?

I tym podobnie.

Na zapytania tego rodzaju miał odpowiedź jedną:

— Nie wiem.

Odpowiedź ta, brana w znaczeniu wybiegu dyplomatycznego, zaspokajała ciekawość i zarazem urabiała Lajosowi wziętość.

— Jaki bystry! — powiadano o nim. Zapytaj go zniecka, odpowie wnet: «Nie wiem». Oho, wie on, tylko go podchwycić nie można.

w swych sprawozdaniach Niemen, zmieniła się pod względem swych zapatrywań: z wojującego z wiatrakami i uciskiem polskim, stała się pismem trzeźwiej rozważającym oiegi spraw ogólnych. Jeżeli chłocze, to bardziej swoich, za ich bezczynność, niżli tych, którzy przy zlej nawet woli, zlego zdziałać litwinom nie mogliby; rozumieją to już doskonale inteligentni litwini. Rad wprawdzie zdrowych ze stron dalszych i dzisiaj nie szcędzą. Niezbyt dawno «Ausra» pomieściła odpowiedź patryotom litewskim, doradzającym napadanie, choćby bez powodu na polaków, gdyż przez to się ściagnie może jakaś na nich represya. Odpowiedź ta nie wypadła zapewne po myśli doradców, gdyż widać, że i dla organu litewskiego czasy dziecięcej wiary przeminęły. Przytem prasa, żywiej niegdyś zainteresowana w zatargu, od pewnego czasu widocznie odwróciła swe oczy od polonizowanych jakoby bezlitośnie litwinów. Przestała zupełnie sprawy tej dotykać. Korespondenci nawet do pism wpływowych, widocznie otrzymali inne polecenia, gdyż wojują już tylko z jezuityzmem i demoralizowaniem litwinów przez duchowieństwo katolickie. Główna przyczyna nieufności, przechodzącej czasem w nieprzyjaźń litwinów ku polakom i odwrotnie, spoczywa we wzajemnej nieznanomości i jakkolwiek twierdzenie to dziwnem się wydawać może, na pierwszy rzut oka, po bliższym atoli zastanowieniu przekonywamy się, że rzeczywiście nie możemy się pochwalić gruntowną wzajemną znajomością, bez czego lada oskarżenie strony jednej na szpaltach jakiegoś świstka drukowanego wnet znajduje wiarę, gdy w drugiej stronie niesłuszne oskarżenie wywołać musi rozdrażnienie względem oskarżającego. Nieboszczyk Geitler twierdził, że polak, chcący poznać język litewski, musi się posilkiwać pracami uczonych niemieckich, gdyż we własnym języku nie znajdzie odpowiedniego podręcznika. Rzeczywiście, prócz pracy p. Karłowicza (o artykułach dziennikarskich, naturalnie, nie mówi się), innych nie znamy. Gramatyka Marcińskiego, przeznaczona dla litwinów, chcących się nauczyć po polsku; dawne zaś prace ks. jezuitów z przeszłego wieku już ogółowi nieznane są lub zapomniane, a i same one nie grzeszyły zbyt-kiem gruntowności. Słownik Szyrwida zawiera wyrazy polskie, po stronie zaś litewskiej odpowiedź podana w formie opisanja właściwego. Zbytkiem opisywań grzeszy wprawdzie i Kurszat, ale nie w równej mierze.

Litwini pruscy, jakkolwiek granice ich osiadłości znacznie się posunęły ku wschodowi i chociaż liczba ich nie przekracza 200 tys. dusz, pierwsi przetarli oczy z wiekowego snu. Gdy życie duchowe plemienia na prawym brzegu Niemna śpi jeszcze w najlepsze, w Niemczech już od dość dawna rozpoczął się ruch na drodze umysłowego podniesienia się litwinów, czemu władze pruskie wprawdzie niebardzo pomagają, ale też i przeszkód nie stawiają żadnych, zostawiając litwinom zupełną w tym względzie swobodę. Nawet uczoły Hartmann jest dla nich względniejszym, nie propaguje on bowiem swej idei *ansrotten*, zalecanej względem polaków. Rozporządzenie rządu, rugujące polaków poddanych rosyjskich z obszaru wschodnich Niemiec, litwinów nie dotknęło. Rząd pruski, nie bawiąc się w sentymta, nie robiąc litwinom obietnic i nadziei, utrzymuje jednak funduszami skarbowemi seminarjum litewskie w Królewcu i katedrę języka litewskiego w uniwersytecie tamecznym. System ten względnej swobody, a nawet opieki zdawać się powinien niebezpieczniejszym garście litwinów, aniżeli najcięższe przesławowanie. Jeżeli w tych warunkach litwini nie zapomnieli swej odrębności plemiennej i nie zmienili się na niemców, zawdzięczać to w pewnej mierze należy stowarzyszeniom, korporacyom, spółkom ludowym i niedawno zmarłemu Kurszatowi, za ostro osmaganemu przez p. Vitautę w «Kraju» i obronionemu później przez p. Karłowicza. Wiele istotnie zawdzięcza Litwa pruska Kurszatowi, jako profesorowi seminarjum litewskiego, czy jako redaktorowi założonego przy pomocy

rządu pruskiego pierwszego pisma litewskiego p. t. «Kelejwis». Pierwsze kroki na drodze dziennikarstwa litewskiego postawił Kurszat, za nim poszli już inni. Po «Kelejwisie» powstały «Tiesus prietelus», «Naujesis Kelejwis», «Lietuwiszka Cejtunga» z dodatkiem poradnika gospodarskiego, nie licząc wydawnictw peryodycznych pewnych partyj w interesach wyborczych. Trzy lata temu powstała «Ausra», założona pierwotnie przez niepruskich poddanych, reprezentująca już interesa całego plemienia litewskiego, gdy inne wydawnictwa miały przeważnie tylko miejscowe znaczenie, z wyjątkiem chyba dodatku «Lietuwiszkos Cejtungos». W roku bieżącym powstało jeszcze jedno pismo litewskie w Prusach: «Nemuno Sargas».

Charakterystyczny rys prasy litewskiej, gdzieindziej rzadko napotykanym, że obce jej zawiści lub niechęć wzajemna. Każdy z redaktorów, chociaż niezupełnie podziela zapatrywania swego kolegi, ale zawsze ocenia dobre chęci jego służenia dla dobra plemienia, boć właśnie tych dobrych chęci do zbytku między litwinami niema. Gdy gdzieindziej w prasie napotykaemy ostre krytyki i wymyślenia wzajemne redaktorów-antagonistów, w pismach litewskich panuje zawsze zgoda, jedność, braterstwo i wzajemna pomoc. Wzajemna pomoc publicystów litewskich szczególnie zauważać się daje między «Ausrą», «Nemuno Sargu» i niedawno powstałą «Unją New-Jorską», a w części także «Lietuwiszka Cejtunga», pisma te dzielą się nawet rękopismami swemi, nie mówiąc już o bezpłatnem wzajemnem reklamowaniu. Gdy jedno z nich nie może nadesłanego artykułu pomieścić, czy z braku na razie miejsca, lub też z innych powodów, przesyła pracę swemu koledze. Cele spekulacyjne prasie litewskiej są jeszcze obce, obcym więc być może i antagonizm lub zazdrość wzajemna.

Niezależnie od pism, ruch wydawnictw książkowych również wzrastać zaczyna. Wprawdzie to są przeważnie książki ludowe, choć i głębszej troszkę znajomości potrzebujące, wprawdzie jeszcze rzadko, ale czasem już się pojawiają. Dawniej, gdy Litwa pruska była w letargu, a wydawnictwa litewskie zalegały składy izraelskie w Wilnie, dorobek litewski ograniczał się wyłącznie do książek do nabożeństwa, gdyż ten rodzaj literatury najprędzej się opłaca. Zbieraniem zabytków mowy litewskiej, jak: pieśni (*dajnos*), przysłowia, podania i t. p. zajmuje się skrzętnie «*Lithauische litterarische Gesellschaft*» i owoce prac swych pomieszcza czy to w swym «*Mittheiltungen*», czy w oddzielnych książkach. Na polu badań lingwistycznych w Niemczech, język litewski wcale nie ostatnie zajmuje miejsce. Królewiecki «*Altpreussische Monatsschrift*» przeważnie zapełniony zabytkami mowy prusolitto-litewskiej i traktatami o przeszłości dziejowej prusaków, littów i litwinów. Prace jednak uczonych niemieckich mają znaczenie czysto akademickie, nie zaś narodowościowe.

W ostatnich czasach gronko inteligentniejszych litwinów zawiązało w Tyłzy czyste narodowościowe towarzystwo: «*Draugyste Byrutes*», mające na celu, jak opiewa program towarzystwa: podniesienie, podtrzymanie, rozprzestrzenienie, pielęgnowanie i rozwój mowy litewskiej; co osiągnąć zamierza przy pomocy wydawnictw książek naukowych, założenia litewskiej księgarni, biblioteki, muzeum starożytności, odczytów i t. p. Do towarzystwa należy również szerzenie oświaty między ludem, przez wydawnictwa odpowiednich podręczników naukowych; zdaje się, że z tego oświata nie mała korzyść odnieść powinna. Członkowie towarzystwa dzielą się na członków rzeczywistych, wnoszących do kasy towarzystwa po 10 marek rocznie i członków protektorów, opłacających po 50 lub więcej marek rocznie. Stowarzyszenie miewa zebrania zwykle co miesiąc i ogólne raz w roku w dniu św. Jana, t. j. 24 czerwca. Na zebrania ogólne mają prawo wstępu nie tylko członkowie, lecz każdy litwin, z kądokolwiekby pochodził. Język na zebraniach panować ma wyłącznie litewski. Jak «Kelejwis» stał się

podwaliną dla dziennikarstwa litewskiego w prasach, tak samo powstanie pierwszego stowarzyszenia, mającego na celu podniesienie umysłowego plemienia, zrodziło uznanie korzyści stowarzyszeń. Po ukenstytuowaniu się towarzystwa «Biruty», myślą pruscy litwini już o towarzystwach ekonomicznych i spółkach handlowych, rolniczych i przemysłowych, rozumiejąc, że podniesienie się narodowościowe bez środków materialnych, jest niemożliwe. Towarzystwa dobroczynne i pomocy emigrantom litwinom już dawno istnieją, zarówno tu, jak w Ameryce. Zmudźni tylko biedni gospodarstwo swe umysłowe i domowe prowadzą podziśdzień jeszcze tak, jak je prowadzili w wiekach dawnych.

Budrys.

Z nad Wisły, 31 sierpnia.

Uwagi nad ogólnym stanem naszego dobrobytu materialnego — w parę godzin po jednej z urojonych rozmów z ks. kanclerzem państwa niemieckiego *).

Specjalny sprawozdawca «Kraju» dał tak dokładną i prawdziwą, charakterystykę rozmaitych gałęzi rolniczej i przemysłowej wystawy w Warszawie, tak gruntowne poczynił spostrzeżenia nad rozwojem jednej, zastojem drugiej i nieobecnością lub niedostatecznością okazów jeszcze innej gałęzi rolnictwa lub przemysłu krajowego, że wszelkie do tych poglądów odnosić się mogące dalsze uwagi, byłyby co najmniej zbytecznymi. Ze swojej strony, nie mamy też zamiaru bądź wchodzić w istotę samej wystawy, bądź zastanawiać się nad kwestyą, czy, o ile, i w jaki sposób, mogłaby ona być mniej lub więcej użyteczną. Chcielibyśmy tylko, z pomiędzy wielu innych, podnieść i zżytkować jedno bardzo trafne spostrzeżenie sprawozdawcy «Kraju», a mianowicie, że i rolnicza i przemysłowa wystawa, była wystawą arystokracji rolnictwa i przemysłu, i że z pomiędzy tych dwóch arystokratów, przemysłowiec miał minę dorobkowicza błyszczącego cugami i liberyją, rolnik zaś minę pokornego chudopachołka. Bo tak też wyglądało na wystawie i taki też stosunek istnieje w rzeczywistości, na prawdziwej arenie czynnego wytwórczego życia w naszym kraju. Niezaprzeczoną jednakże jest prawda, że Polska była od wieków krajem rolniczym *par excellence* i tylko rolniczym. Była nim, bo jej gleba i klimat nadawały się do produkcji rolniczej, bo jej zaludnienie było słabem, pod względem ogólnocywilizacyjnym mało rozwiniętem, pod względem przemysłowym wcale nie rozwiniętem, a potrzeby, odnoszące się do wygod i wykwintności życia, bardzo ograniczone. Dlatego też, dla zaspokojenia skromnych i koniecznych potrzeb ogółu rolniczego społeczeństwa, wytworzyły się zaledwie pewne rękodzielnictwa, liche i grube wyrabiające towar, wszystko zaś to, co się odnosiło do wykwintniejszych potrzeb zamożnej szlachty lub zbytkowych potrzeb panów polskich, dostarczała zagranica, poczynawszy od paryżkich pachnidel, włoskich dzieł sztuki, sewrskiej lub saskiej porcelany, aż do sedańskiego na kontusze sukna. Wypełniała w ten sposób Polska zadanie kraju rolniczego, które polega na wywozie zagranicę tej części produkcji rolniczej, jaka zbywa od miejscowych potrzeb i na wymianie tego plusu na towary przemysłowe, dla potrzeb miejscowych niezbędne. Nie idzie jednak za tem, aby społeczeństwa rolnicze miały pozostać w zastoju swej rolniczej wytwórczości, albo poprzestawać na wieczne czasy na takiej wymianie swych produktów rolniczych na

* Korespondencje niniejszą odebraliśmy przy liście następującym: «Sz. Redaktorze! W pogadance naszej w Warszawie o wystawie i wybujałym naszym przemysle, objawiłem Mu moje o tych rzeczach zdanie. Zyczyłeś sobie, abym poglądy moje wypowiedział w formie artykułu czy też korespondencji do «Kraju». Obiecałem to uczynić, i wywiązuję się z przyrzeczenia, ale uprzedzam, że mnie zawiodły dane statystyczne, mianowicie te, jakie się odnoszą do wartości produkcji przemysłowej i rolniczej w Cesarstwie, oraz do opodatkowania każdej z tych produkcji. Konkluzjom przeto brakuje silnej cyfrowej podstawy, która może później się znaleźć. A. K.

przemysłowe. Przeciwnie, podnosząc ciągle swoją wytwórczość rolniczą, powinny one w miarę wzrostu od potrzeb rolnictwa zbywającej ludności i w miarę powiększania się jej dobrobytu i jej cywilizacyjnych wymagań, rozwijać u siebie przemysł, aby, o ile możliwości, wystarczyć sobie samym i wyzwolić się od zależności zagranicznej. Tak rozumiał te rzeczy wielki mąż stanu ks. Lubbecki; on też zaopiekował się i zachwianem w swym byciu rolnictwem krajowym, przez ustanowienie towarzystwa kredytowego ziemskiego, i zaszczerpienie przemysłu w kraju, który go dotąd wcale nie posiadał. Znane są wszechstronne wysiłki rządu przedrewolucyjnego, podjęte w kierunku utworzenia racjonalnych podstaw rozwoju ekonomicznego kraju. Wiadomo też, jak sprowadzano fabrykantów niemieckich, jakie im nadawano przywileje i ulgi gwoli zachęty, jak powstawały fabryki sukna w Kaliszu, Opatówku i inne, jak powstała Łódź, Zduńska Wola, jak się pojawiały warsztaty przedziałne i tkackie oraz folusze, gęsto w miasteczkach t. z. fabrycznych rozrzucone, i jak wreszcie w ślad za temi zakładami powstał Żyrardów i fabryka wyrobów żelaznych braci Evans w Warszawie. Trzydziestokilkuletni peryod czasu, począwszy od powstania listopadowego, był peryodem głuchoj martwoży tak ze względu położenia politycznego, jak i stosunków społecznych, a więc mało się też nadawał do rozbudzenia życia ekonomicznego w kraju, w kierunku bądź przemysłowej działalności, bądź postępu rolnictwa. Importowany przemysł wszakże nie usychał, ale żył, słabo wprowadzie i powoli, ale stale się rozwijając i przekształcając się z wolna na przemysł fabryczny, czego jest świadkiem Łódź, już pod koniec owego peryodu dość wydatne w przemyśle krajowym zajmująca miejsce. Nadmienić tu też wypada, że w peryodzie czasu, o jakim mowa, powstał nowy zupełnie przemysł cukrowniczy, który, różne zrazu przechodząc koleje, rychło się wybił na szeroką drogę postępu i zaszczytne w przemyśle zajął stanowisko. Nareszcie, epokę wyzwolenia włościan z poddaństwa w Rosyi, zbiegającą się z reformą urzędów społecznych, administracyjnych i sądowych, oraz epokę reform agrarnych w Polsce, można uważać za chwilę przełomu, od której w społeczeństwie rozbudziła się inicjatywa i gorączkowo wzrastająca działalność w kierunku przemysłowym, w samym rządzie zaś potrzeba popierania tej działalności i wydatna dążność do rozwoju krajowego przemysłu, oraz gorliwego zaopiekowania się nad nim drogą protekcji celnej.

Wobec wspólnej wszystkich tych czynników działalności, przemysł nasz, nie czekając na wykształcenie się rolnictwa i pozostawiając je prawie w pieluchach, przedzierzgnął się odrazu w przemysł fabryczny i w przeciągu ostatnich lat 20, wyrósł do olbrzymich rozmiarów, wzbudzających naszą dumę, a podziw i — gdzie indziej — zazdrość sąsiadów. Siła pary obraca pośpiesznie cyklusowe koło fabrycznej produkcji przemysłowej, dniem i nocą bez przestanku, ile wydaży, aby uczynić zadość zapotrzebowaniom, a Rosya — powiedziano sobie — to bezdenne otchłań, która wszystkiego potrzebuje, wszystko kupi i dobrze płaci. A więc jazda, *forwärts!* krzyknęli przemysłowi synowie Germanji i Izraela; korzystajmy póki sprzyja pora, póki nas osłania wzmocniana ciągle protekcja celna, która zdawała się nabierać znaczenia uniwersalnego jakiegoś *arcanum* na wszystkie społeczne, ekonomiczne i finansowe cierpienia. Znaleźli się też niebawem zagraniczni przedsiębiorcy, zagraniczne kapitały na budowę nowych przemysłowych przedsiębiorstw na wielką skalę, i które też, jak grzyby po deszczu, z pod ziemi zaczęły wyrastać. Słowem, Polska — jakby różyczka czarodziejską Twardowskiego zaklęta — stała się Belgją, a Łódź Manchestrem, z tą tylko — niestety — różnicą, że uprawiany tam przemysł nie jest naszym, bo jest przeważnie obcym i że niema naturalnych warunków trwałości, bo żyje protekcją celną.

Jeżeli jednak w tak krótkim przeciągu

czasu gałęź przemysłowej wytwórczości krajowej, tak wspaniale wybujała pod kłosem protekcji celnej, to wręcz przeciwnie rzecz się ma z rolnictwem. Acz wyczerpane do gruntu ze swych zasobów przez powstanie z 1863 r., ono to przedewszystkiem — pojęte jako wielka własność — poniosło kosztą przywrócenia porządku w formie kontrybucji, podwyższonych podatków i szybko a sumarycznie prowadzonej reformy agrarnej. Obciążone służebnościami, zmuszone raptownie zreorganizować gospodarstwo pańszczyźniane na parobczane i przeciążone długami — gospodarstwo rolne znalazło się niebawem nad brzegami bankructwa, pomimo otrzymanej indemnizacji za odpadłe grunta do włościan, która zaledwie pokryć mogła kosztą reorganizacji folwarcznej. Rozszerzona pożyczka tow. kred. ziem. z prawa 1869 r., a następnie upadek kursu rubla i wysokie ceny zboża, uratowały własność większą od katastrofy, a nawet dozwolily jej wejść na drogę widocznego postępu drogą nie zbiorowej, ale indywidualnej samopomocy. Chwila tej ożywczej rosy nie trwała jednak długo: niebawem Niemcy poczęły — ostrożnie z początku — od czasu do czasu, zamykać granicę dla bydła, nierogacizny i owiec, pod pozorem lub z przyczyny zarazy księgosuszem zwanej, pojawiającej się co chwila w różnych zakątkach kraju, a wprowadzanej ciągle przez bydło stepowe, na rzeź do Warszawy i Łodzi pędzone. Niebawem atoli, peryodyczne te zamknięcia granicy przerodziły się w stan chroniczny, ciągły, wskutek czego ceny bydła ułożyły się o 50%, a ceny nierogacizny o 75% niżej od cen. płaconych w W. ks. poznańskim. Wślad za zamknięciem granicy, pojawiły się cła ochronne niemieckie, nałożone na nasze zboże w wysokości 1 marki, a następnie 9 marek od centnara metrycznego, co wyposi 135 kop. od korca. Cło to zbiegło się z ogólnym upadkiem cen zboża, wywołanym nadprodukcją i konkurencją zaatlantycką, oraz z dwójnasób podniesionym podatkiem podymnego i z nowym prawem stemplowem, podnoszącą opłatę skarbową od przejścia własności nieruchomości z rąk do rąk, z 4 od 1,000, na 4 od 100, czyli o 1,000%, a wreszcie z opodatkowaniem kuponów od listów zastawnych, które, wskutek koniecznej konwersji listów dawniejszych seryj na listy seryj V, ziemian samych dotknąć musi. Nie biorąc już w rachunek tych świeżych, przeważnie pośrednich opodatkowań ziemi, przytaczamy pouczające, z budżetu na rok bieżący wyjęte cyfry. Gubernie Królestwa polskiego opłacają podatków bezpośrednich 9,828,576 rubli, w tej cyfrze figuruje podatek przemysłowy w sumie 1,480,000 rubli, podatki bezpośrednie zaś, opłacane z samej ziemi, 7,292,714 rs.; reszta rozkłada się na miasta. Ponieważ zaś produkcja rolnicza z 1881 r., przy cenach zboża o 35% wyższych od dzisiejszych, urzędownie ocenioną została na 216 milionów rubli, produkcja zaś przemysłowa na 214 milionów rubli, tedy z porównania tych cyfr wniosłoby należało, że stosunek opodatkowania produkcji przemysłowej do rolniczej, przedstawia się jak 14 do 72. Za gruba dysproporcja.

Nie można się więc dziwić, że rolnictwo w tak trudnych bytując warunkach, nader ciężkie przechodzi przesilenie; dziwniejszym atoli może się wydawać fakt, że z chwilą pojawienia się ciężkiego tego przesilenia rolniczego, przemysł znalazł się również w położeniu nie różnym, pomimo całej świetności, z jaką wystąpił na wystawie. Symptomata takiego położenia aż nadto widoczne. Już ubiegłej zimy trzeba było zbierać składki na pożyczki dla robotników fabrycznych, wydalonych z fabryk i dla rzemieślników, nie mających zajęcia; były zaprosiny na gratysove obiady, były próbki grabieży ulicznych i na publicznych traktach, dopraszania się jałmużny, bardzo podobne do groźnych żądań, słyszymy też potroszę o nurtowaniach socjalistycznej propagandy, mamy częste i znaczne bankructwa, upadek kursu przemysłowych akcji, które przed kilku laty świetne dawały dywidendy, słowem, mamy wszystkie objawy kryzysu przemysłowego i rolniczego. Dlaczego tak jest?

Dla tego, że niema odbytu na wyroby przemysłowe, że jest nadprodukcja i że jeśli kiedy, to teraz możnaby zastosować przez jednego z przemysłowców wypowiedziane znaczące wyrazy, gdy mu fabrykant przedstawił nową, udoskonaloną maszynę: *«Vous me présentez une machine à produire, c'est bien, mais donnez moi une machine à vendre»*. A dla czego jest nadprodukcja i dla czego niema odbytu ani w kraju, ani w nie-nasyconej dotąd Rosyi? Bo rolnik ubogi, — zarówno tu, jak i w Rosyi, bo za protekcję i ulgi podatkowe, jakich używa przemysł, on rolnik, nie używający żadnej opieki, płaci prymę pod formą nadmiernych podatków, pod formą zamknięcia granicy dla naszego bydła, pod formą cel ochronnych niemieckich od zboża naszego i pod formą wysokich cen, płaconych za wysoko ocłone zagraniczne, lub za krajowe nieocłone towary. Nie kto inny, tylko rolnik jest najgłówniejszym konsumentem wyrobów przemysłowych: na 77,138,000 ludności Rosyi europejskiej, jest 62,271,000 ludności rolniczej, w Królestwie polskim zaś, na 7,357,000 zaludnienia, jest 6,168,000 ludności rolniczej. Ani Rosya, ani Polska, nie wywożą swych wyrobów przemysłowych na zachód, bo ani pod względem dobroci, ani pod względem taniości swych wytworów, z zachodem konkurować nie mogą; wywóz zaś do Azji lub przez Azję, jest jeszcze, jak na teraz, mało znaczącym i aby był kiedyś ważnym ujściem; trzeba by się wprzódy na seryo załatwić z Angliją. Głównym przeto, jeśli nie jedynym konsumentem, może być tylko ludność miejscowa, mianowicie zaś rolnicza. Dopóki zboże płaciło i rolnik miał za co kupować, nie było nadprodukcji przemysłowej; od chwili jednak, jak rolnik zubożał, znikły zapotrzebowania, objawiła się nadprodukcja, ale wozorna tylko, w tem znaczeniu, że leży nie w przesyceniu zapotrzebowania, ale w niemożności nabywcy zaspokojenia swych potrzeb. Jeden przykład wystarczy na dowód, że tak jest istotnie. Mamy nadprodukcję cukru i zupełny zastój w handlu tym towarem, a wiadomem jest, że jeden przeciętny mieszkaniec państwa rosyjskiego konsumuje cukru 3 kilogramy z ułamkiem, gdy tymczasem jeden mieszkaniec Anglii zjada 20 kilogramy cukru. Czyliżby organizm chłopca rosyjskiego lub nawet polskiego (najchudszy) nie zjadał tyle cukru, ile go zjada organizm chłopca angielskiego, gdyby tamten miał go za co kupić? Przemysł nasz robi wrażenie narodził na ciele rolnictwa; ciągnie on obficie z tego ciała soki, wybujał do bardzo poważnych rozmiarów, ale cóż, kiedy ciało rolnicze zabrakło właśnie tych soków, więc też i narodził chudnie, słabnie, więdnije; a niema ztąd jednak żadnej pomocy, że wraz ze śmiercią ciała rolniczego i ona zginąć musi.

Trudne obecne położenie naszego i rosyjskiego przemysłu potwierdza znaną oddawną prawdę, że każda praca społeczna o tyle będzie płodną i jej owoce trwałe, o ile się będzie rozwijała w miarę miejscowych uzdolnień, środków i potrzeb, dalej, że w kraju rolniczym, chcąc u siebie wykształcić przemysł, protekcja i wzrost onego musi iść równomiernie z protekcją, wzrostem i dobrobytem rolnictwa; i nareszcie, że tak jak w społeczeństwie niema absolutnej niezależności indywidualnych jednych od drugich, tak samo nie może być zupełnej niezależności między społeczeństwami, pojętymi jako jednostki. Zapoznano te prawdy u nas — i oto doczekaliśmy się gorzkich onego owoców. Pamiętał jednak o nich doskonałe przyjaciół nasz Bismark i ukuli z nich broń, którą w puch rozbić może wszystkie nasze fortele i forty, wzniesione przez dwudziestoletnie wysiłki, w celu zdobycia sobie i utrwalenia przemysłowej od zagranicy niezależności. «Wy, rzekł, protegujecie przemysł i zamykacie granicę dla naszych wyrobów przemysłowych, a protekcja ta coraz więcej wzmocniana, zaczyna przybierać znaczenie prohibicyi, pomimo, że ja już nieraz zwracałem poufnie uwagę na niewłaściwość takiego postępowania. Nie uwzględniliście moich uwag, a więc muszę u siebie rozszerzyć koło konsumentów domowego naszego przemy-

slu. Konsumentami tymi są przeważnie moi rolnicy, tak samo jak i u was, ale wobec konkurencyi, jaką im czyni nadmierna załadantyka, a po części i wasza produkcja rolnicza, rolnicy moi pomimo umiejętnej pracy, niskie zaledwie odsetki osiągają od kapitałnej swych gospodarstw wartości. Koniecznie więc należy im przyjść w pomoc, już to obniżając podatki (na ziemi cięższe, już to rozciągając protekcję nad produktami rolnictwa, bo co się tyczy innych wszelkiego rodzaju ułatwień pod względem komunikacji, kredytu, opieki prawa itp., to u nas oddawna wszystko jest w należytych porządku. Raczcież przebaczyć, sąsiedzi, że przedewszystkiem zamknę od tej tu przyjacielskiej strony granicę dla waszego bydła, świń i owiec, bo wy, ze zwykłą w rasię słowiańskiej niezaradnością, nie umiecie nawet zapobiedz wprowadzanemu co chwila do guberni Królestwa polskiego księgoszowi... Świadectwom o zdrowotności miejsca, z kąd bydło pochodzi — darujcie — nie kazaleń ufać. Nadto, nie zupełnie też nam się podoba i wasza konkurencja zdrowem waszem bydłem na stepach wypaszonem; u nas chów kosztuje o wiele drożej... Dalej, na zboże przyjacielskie nałożę tymczasowo — tak mi wypada z rozrachunku — 3 marki od centnara metrycznego. Bo i pocóżbym miał sobie załować? — zboże wasze od potrzeb miejscowych zbywające, do Niemiec przywieziecie, tak czy inaczej — gdyż, cóż z niem innego zrobicie? Wprawdzie, rolnik wasz ledwie już oddycha — ale to i owszem: nie mogąc być konsumentem waszych wyrobów przemysłowych, z którymi nie wiecie co począć, wcześniej czy później przyczyni się on do tego, że przemysł wasz, nie znajdując odbytu zagranicą dlatego, że niższy, nie znajdując nabywców w domowym gąszczu ludności rolniczej dlatego; że ludność ta jest ubogą — kapitulować musi, — a mój na jego miejsce powróci. Chcecie kłopotowi zaradzić za pomocą nowej państwowej instytucji kredytowej, poręczającej za terminową wypłacalność kuponu i wylosowanych listów zastawnych. Życzę z duszy powodzenia, ale wątpię, aby się to na wiele przydało, raz dla tego, że zapóźno, a powtóre, że nie macie dotąd urządzonych i zaufanie wzbudzających hipotek; nasza zaś giełda berlińska tak na wskroś jest żydowska, że przekłada rzeczne hipoteczne zabezpieczenie nad wszelkie inne, chociażby najpoważniejsze gwarancje ogólne. Dlatego też przedewszystkiem oczekajmy, jak się tam u was ustali kurs nowych listów zastawnych. Zkądinąd — albo — dobry kurs listu, to już wszystko? List — listem, a opieka — opieką. Gdzie wasze środki naukowe, gdzie szkoły rolnicze, gdzie czujność miejscowa nad stosunkami służby, najmu, i nad plodami w polu? Gdzie środki komunikacyjne, ułatwiające dowóz do dróg żelaznych, gdzie kredyty osobisty na gotówkę obrotową, gdzie unormowane stosunki handlu zbożowego i pośrednictwa, gdzie wreszcie wyswobodzenie rolniczych zakładów z zawisłości służebnościowej i z politycznych względów, dla których się poświęcają względy ekonomiczne?... Ale — na tem z konieczności urwać muszę. Spostrzegam bowiem, że ostatniem pytaniem i tak już znadto obarczyłem sumienie ks. kanclerza niemieckiego. Człowiek, jak on doświadczony — nie mówię już o mezu stanu — nigdy się tak daleko nie posuwa z wtrącaniem się do spraw sąsiedniego i przyjacielskiego państwa.

A. K.

Grodno, 24 lipca.

Zbiorowa faza działalności komitetu pomocy. Program wsparć. Tegoroczne klęski społeczne i atmosferyczne. Wpływ ich na ogólną sytuację ziemian. Dwie zmiany.

Pomoc bezwzględna w nieszczęściu, chociażby nawet skromna, skuteczniejszą bywa od znacznej, lecz spóźnionej. Wychoząc z tej zasady, komitet pomocy, od 8 lipca zostającej już pod prezydencją gubernatora, na codziennych posiedzeniach zabrał się do rozpatrywania podań pogo-

rzelców o wsparcie. Podania te uprzednio podzielone zostały pomiędzy członków komitetu, którzy, po szczegółowem ich sprawdzeniu, przedstawili detaliczne sprawozdania o położeniu i potrzebach każdego z pogorzalców. Na mocy tych danych, uzupełnionych osobistemi poglądami członków, komitet na ogólnych sesjach uchwała odpowiednie wsparcie z sum nadesłanych łącznie z ofiarowanemi przez N. Pana. Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że przyspieszenie podziału bynajmniej nie pochodzi ze względów na ilość zebranych pieniędzy; środki komitetu, wobec wielkiej ilości ludzi pozbawionych wszystkiego i potrzebujących pomocy, są bardzo nieznaczne. Pomimo to wszakże przystąpiono do podziału ze względu, że wobec zbliżającej się zimy, zwłoka byłaby niekorzystną, a zarazem, aby nie ludzi biednych pogorzalców próżną nadzieją na znaczniejsze wsparcia. Wiadomem bowiem jest nam wszystkim, w jak ciężkich warunkach pozostaje obecnie nasze społeczeństwo, na którego pomoc najwięcej liczyliśmy, lubo więc nie tracimy nadziei na dalsze ofiary, wnosząc atoli z tego co nadesłano, będzie to zawsze bardzo niewiele. Co się zaś tyczy stron dalszych, nawet wezwanie «Moskwa, Wiedom.», nie znalazło prawie żadnego odgłosu i Warszawa względem Grodna została tem, czem była od początku. Wszystkie powyższe względy skłoniły komitet do bezwzględnego podziału zostających w jego rozporządzeniu sum; ofiary zaś, które nadesłane zostaną w przyszłości, będą się dzieliły w odpowiednim stosunku do naznaczonych obecnie wsparć. Program zasad podziału, wypracowanym został na posiedzeniu 8 lipca. Wedle tego programu, wszyscy urzędnicy, którym udzielono wsparcie ze skarbu, wszyscy, którzy otrzymają wsparcie z sum ofiarowanych przez N. Pana, biedni, lecz przez pożar nie uszkodzeni, pogorzalcy familijni, posiadający dochodu 600 r. i pojedyncze osoby zarabiające 300 r., wsparcia od komitetu nie otrzymają; dalej, nie otrzymają takowego — w widokach oczekiwanej pożyczki na odbudowanie się, właściciele spalonych domów, jeśli mają środki egzystencyi; nareszcie usługa może liczyć jedynie na pomoc damskiego komitetu w odzieniu i bieliznie. Rzemieślnicy familijni otrzymają mieszkanie do lata przyszłego roku i wsparcie na kupienie narzędzi i warsztatów; rzemieślnicy zaś nie familijni mogą korzystać z takiegoż wsparcia, lecz mieszkania nie otrzymają. Tym, którzy otrzymają mieszkania, wsparcie odpowiednio uszczuplonem będzie; osoby jednak kalekie lub rodziny pozbawione przez pożar członka, pracującego na ich utrzymanie, w każdym razie otrzymają wsparcie. Właściciele spalonych domów, nie mający środków do przeżycia, otrzymają wsparcie, lecz nieinaczej, jak za poparciem 5 członków komitetu. Pozbawieni niezbędnego odzienia, mają prawo na otrzymanie od komitetu takowego. Co do ilości wsparcia, najwyższa suma takowego nie przeniesie 200 rs. Przy stratach w nieruchomościach sięgających 1,000 rs., odpowiednio do warunków utrzymania i potrzeb rodziny, wsparcie wyniesie od 100 do 150 rs., przy stracie 500 rub., wynosić ono będzie od 50 do 100 rs., poniżej zaś, od 10 do 50 rs. etc. Z zasady ogólnej familijni otrzymają o wiele znaczniejsze wsparcia od osób pojedynczych. W razie, gdyby, po wyznaczeniu na podstawie powyższych zasad wsparć, ilość posiadanych przez komitet środków okazała się nie wystarczającą, wsparcia doznać będą musiały redukcji. Szczegółową statystykę pogorzalców, wedle narodowości i wyznania, oraz podziału pomiędzy nich sum, podam w swoim czasie i na tem samem miejscu. Dla rozłokowania pogorzalców na zimę, odstąpił komitet od niepraktycznego zamiaru budowania czasowych mieszkań, w rodzaju koszar wojskowych, a natomiast prawdopodobnie urzeczywistni postanowienie najęcia ogromnej cztero-piętrowej kamienicy Łapina, obok farnego kościoła, wraz z innemi pomniejszymi mieszkaniami. Obecnie, około 40 pokoi w klasztorach pokatolickich i prawosławnych, oraz murach kościelnych i cerkiew-

nych oddano już do rozporządzenia pogorzalców. Wobec już dokonanych lub ewentualnych rozchodów, wobec nadchodzącej zimy, wszystko co dotychczas nadesłano jest kroplą na całe morze nędzy. Tysiące bez odzienia i środków do życia, oczekuje pomocy, damski zaś komitet, pomimo, iż rozdał wszystko co nadesłano i jeszcze za kilkaset rubli sprawił bielizny, nie wszystkich przecież mógł chociażby w koszule zaopatrzyć.

Nieszczęście, spowodowane przez pożar, tak jest ogromne, że mając jego następstwa ciągle przed oczyma, upuściło się z uwagi inne objawy naszego życia miejscowego. Przepisy grudniowe dały się bezpośrednio uczuć przeważnie obywatelom ziemskim pochodzenia rosyjskiego; większość ich, zostając na służbie rządowej zdala od swych posiadłości, w których gospodarzył dzierżawca, zmuszoną była zrywać kontrakty, ze znacznymi dla siebie stratami, tak doraźnymi, dotyczącymi wynagrodzeń niezbędnych, jak i dalszemi, z powodu trudności pod względem dalszego prowadzenia gospodarstwa w majątkach. Ale oprócz tej ostrej strony przedmiotu, jest i jego strona łepa. Zmiany pociągnęły za sobą ogólne pogorszenie ekonomicznego stanu naszych ziemian, głównie wskutek braku kredytu, który tym ukazem ostatecznie dla obywatela został uniemożliwiony, nawet w chwilowych potrzebach gospodarstwa. Z tego powodu, przy upadku cen na zboże i utrudnionym zbyciu, rok bieżący dla naszych obywateli szczególnie będzie ciężkim do przebycia, zwłaszcza, że i niebo niedopisało. Zwykle żniwa zaczynały się u nas pierwszymi dniami lipca, teraz zaś na tydzień i pierwiej przed dniem śś. Piotra i Pawła wypadło już zbierać z pola. Upały, trwające przez część maja, przez czerwiec, do połowy lipca, przy braku zupełnym deszczów, wpłynęły na to, że zboże dojrzało o wiele wcześniej niż zwykle, tracąc naturalnie przytem na swej wartości. W jednej i tej samej chwili trzeba było przystępować do zbierania żyta, pszenicy i jęczmienia, a tu już i na owies, grykę i len kolejnadciga. Rzucono się do pracy; cena robotnika podniosła się niepomiernie, lecz nieraz za żadne nawet pieniądze dostać go było nie sposób w odpowiedniej ilości, gdyż większość włościan, z wyjątkiem obowiązanych do odbierania kwot dzierżawnych, mając swoje gospodarstwa, często dość znaczne, ani chcieli słuchać o najmie jakimkolwiek. Niektórzy z obywateli, z pomocą nawet sprowadzonych na robotę szlązaków i górali, dać sobie rady nie mogą i dla tego, gdy u wielu włościan zboże już w stodole, u nich, nie wyłączając tych, którzy natychmiast gotówką płacą, na pniu jeszcze wiele pozostało. Na domiar alarmów, pogoda nagle się popsowała i od dwóch prawie tygodni ciągle prawie leją deszcze, tak, że masa zboża wysypie się i zmarnieje. Do jakiego stopnia zachodzi trudność w zbiorze tegorocznego plonu, najlepszym dowodem to, że niektórzy obywatele zamiast sierpa — zmuszeni byli udać się przy zuiwach do kosy — rzeź u nas prawie zupełnie niepraktykowana dotąd nawet na najpodlejszych gruntach; inni za ostatni grosz jeździli do Warszawy dla nabycia żniwiarek. Tak jest, zaprawdę, rok to wyjątkowo ciężki i straszny dla ziemian naszych.

Początek bieżącego miesiąca zaznaczył się dwoma faktami. Na miejsce biskupa prawosławnego brzesko-grodzieńskiego Awramjusza (Letnickiego), wskutek jego wyjazdu do Tobolska, przybył do nas były rektor wileńskiego prawosł. seminarjum Anastazy (Opocki), który natychmiast po przybyciu udał się do soboru, gdzie go spotkało całe duchowieństwo prawosławne. W tymże tygodniu proboszcz kościoła bernardynskiego ks. Dauksza usuniętym został ze swego stanowiska i przeniesionym do Wilna.

Helota.

Odesa, 19 lipca.

Akty zastawne wobec prawa grudniowego) Ustawa banku dworzańskiego w zastosowaniu do kraju zachodniego.

Upłynęło już pół roku od zakazu grudniowego z r. 1884, a dotąd do sądów nie wniesiono spraw, wynikających z aktów zastawnych (*zakładnyje*). Prawo to nadaje aktom siłę zastawów w ciągu lat 10, poczem przemieniają się one na proste długi. Dziesięć lat mają więc przed sobą ci, którzy znajdują się zmuszeni szukać rozwiązania i wyjścia ze stosunku materialnego, ulegalizowanego przed zakazem grudniowym — formalnie.

Nie mamy potrzeby tać, że w niektórych wypadkach, stosunki oparte na akcie zastawnym, formalnie sporządzonym przed zakazem grudniowym, i na zobowiązaniach „nnych, formalnie zawartych, są obecnie bardzo przykre. Oto przykład: zamożny właściciel ziemski, nazwiskiem T..., opierając się na honorze jednego rosyjanina, wszedł z nim w stosunek czyli transakcję poufną, na mocy której zawarty został akt zastawny, akt dzierżawczy, oraz wydano inne formalne zobowiązania. Przy owej transakcji poufnej, część lasu już zakontraktowana, na sprzedaż za 30,000 rs., została przez pana T..., odkupiona. Słowem, oprócz zewnętrznej strony interesu, ulegalizowanej o ile to być mogło przy obowiązujących w kraju warunkach ogólnych, transakcja była oparta głównie na honorze. Rosyanin wziął dwakroć. Przed paru miesiącami, ten który wziął dwakroć, umiera, a spadkobierca o szerokiej w danym wypadku marnotrawnej naturze, wbrew poufnemu układowi z jego ojcem, korzysta z praw posiadacza aż do wyczerpania. Las już poszedł w ręce żydowskie na wyrab. Gdyby majątek wystawiono nawet na sprzedaż, to czyż się wróci kapitał wyłożony, a broniony przez akt zastawny i inne zobowiązania? Wiadomy nam jest i drugi podobny wypadek, lubo w tym drugim wypadku, transakcja poufna nie była zawartą z rosyjaninem. Przez zakaz więc grudniowy z r. 1884, bezwarunkowo pomnożyły się czynniki, szkodzące lokalizacji kapitałów w ziemi. Do dawnych więc czynników, które się wysnuwały z zakazu grudniowego z r. 1865, a które utrudniały lub niemożliwymi czyniły: rozdział, zabezpieczenia spłat, zapisy, darowizny, wogóle przejścia majątkowe — przybyły jeszcze nowe czynniki, o sile przeczącej.

Rozwój ekonomiczny kraju, z natury bogato uposażonego, znajduje się w tem przejściowym stadium, które z anormalnego stało się normalnem, i które nie daje miary do obliczenia ostatecznych rezultatów. Wyobraźcie sobie dwie siły, wprost przeciwnie działające, a więc znośzące się wzajemnie. Jedna — działa dodatnio, a pod nią rozumiemy sumę warunków przyjaznych, korzystnych dla utrwalenia własności ziemskiej, sumę warunków: od ogólnie znanych ulg, po roku 1863 wydawanych, aż do łaski grzeczności popierania materialnego i moralnego interesu rosyjskiego przez wszystkie organa społeczne. Druga siła — działa ujemnie, bo dąży do bezwarunkowego wyparcia polskiej własności ziemskiej. O ile więc pierwsza w ogólnej ekonomice kraju sprzyja wytwarzaniu ogólnego bogactwa, o tyle druga — sprzyja ruinie. Czy rezultatem będzie skutek mechaniczny, to jest wzajemne znośzenie się sił?

Wszystko, co tylko chce nosić charakter ogólny, niepodobna się wyznawcom tej pierwszej siły, nie znalazła więc w nich miaru ustawa banku «dworzańskiego», w zastosowaniu do kraju zachodniego. Pismo, będące echem tych zasad, stanowczo zapowiada, że ustawa banku «dworzańskiego» musi ulegć zmianie przy stosowaniu jej w kraju zachodnim, zmianie — pod tym mianowicie względem, iżby pożyczki z banku szlacheckiego wydawane były nie tylko szlachcie rosyjskiej, lecz i osobistej, ale i wszystkim innym rosyjskim ziemskim właścicielom. Prócz tego, ci sami wyznawcy żądają, aby, broń Boże, z banku «dworzan-

skiego» nie korzystała szlachta polska kraju zachodniego. Czyż to dowodzi rzeczywistej troski o ogólną krajową ekonomikę, o jego materialny rozwój i dobrobyt? Czyż popieranie interesów jednego stanu, lub jednej klasy społecznej w tym stanie, wystarczy, aby całość żyła w harmonijnym rozwoju wszystkich sił swoich?...

Modyfikacji ustawy pragnie pismo kijowskie, gdyż lęka się ewentualnego rozszerzenia własności ziemskiej, polskiej. Kto wygłasza twierdzenie, powinien go dowieść. Dowodów «Kijewlanin» nie złożył. Te szeregi cyfr, które niedawno przytaczał, wykazywały tylko jeden fakt, mianowicie, ile się znajduje obecnie w rękach rosyjskich, obywatelskich — obszaru ziemi, a ile w rękach polskich. Obszar pierwszy w porównaniu z obszarem z przed laty dwudziestu, przedstawia się obecnie imponująco. Oprócz tego faktu, statystyczne daty «Kijewlanina» nie dowodzą bynajmniej potrzeby, któraby wykazywała jawnie konieczność zmodyfikowania ustawy bankowej; nie wykazują nawet te daty faktu, ile ziemi znajduje się w posiadaniu szlachty rosyjskiej, a ile, w posiadaniu nieszlachty. Cała logika poruszonych żądań jest taką, że nam się wydaje nieprawdopodobną modyfikacja ustawy, mimo, że zapewnienia o modyfikacji płyną z ust organu, którego uszy mają słuch dobry.

W razie modyfikacji, czy będzie z tego zadowolona większa własność ziemska, dla potrzeb której powstał nareszcie rządowy bank dworzański? Co wygra w rezultacie ogólna własność rosyjska? Ponieważ polityka operacyjna tego banku głównie polegać będzie na konwersji długów, czyli na wycofaniu ich z innych banków, a ściągnięciu ich do jednego, przeto istotne i ostateczne cele banku, o ile je ustawa określa, nie mogą w pierwszej linii dążyć do obszarowego powiększenia własności, ale do utrwalenia istniejącej, do włączenia jej w opłaty procentów, i dla celów meljoracyjnych.

Otóż, całkowite «*caveant consules*», przewidywane jest w wypadkach, gdy majątek szlachecki, rosyjski, przejdzie tą lub inną drogą, to jest z licytacji, lub z wolnej ręki do rąk nieszlachcica, ale rosyjanina, który w razie nabycia, musiałby spłacić dług w banku dworzańskim w ciągu pięciu lat. Zapominają jednak o tem, że takie wypadki, gdyby się i przytrafiły, toby należały do wyjątkowych; że nawet i w takich wyjątkowych wypadkach, majątek nie może przejść do rąk polskich, bo tego wzbraniają zakazy grudniowe; że ilość właścicieli ziemskich nieszlachty, ale rosyjan, wcale nie jest większą od ilości szlachty rosyjskiej; wreszcie zapominają, że podług ustawy, przejście majątku drogą spadku legalnego lub testamentowego do rąk nieszlachcica, ale rosyjanina, nie pociąga za sobą żadnych skutków, to jest, że rosyjanin, choćby nawet nie był szlachcicem, korzysta z uprzednio uczynionej konwersji długów.

Tego wszystkiego nie chcą wziąć pod uwagę zwolennicy modyfikacji ustawy, bo ich zaślepiła manja uprzywilejowanego, odrębnego stanowiska. Wbrew ogólnym, ekonomicznym interesom kraju, ci panowie mniemają, że wyodrębniona opieka, pod której skrzydłami wzrosli, nabrali majątkowej tuszki, powinna się przeciągnąć w dal nieskończoną. I gdyby wszystkie interesa ekonomiczne stanęły w jednym szeregu i zawołały: stójcie, bo ogólny dobrobyt i właściański i mieszczański i ziemski — rujnuje się, toby jeszcze i wówczas ci panowie nałożyli tym głosom kłódkę na usta.

Długosz.

Dorpat, 23 lipca.

Wydawnictwa i prace statystyczne, dotyczące prowincji nadbałtyckich. Statystyka ludnościowa.

Dostojewski nazywał niegdyś psychologię kijem o dwu końcach. Rzeczywiście długo jeszcze zapewne można będzie stosować do niej takie określenie, zarówno co do istoty samej nauki, jako też i co do me-

tody. Nietylko psychologja jednak znajduje się w takim stanie, wiele nauk niestety, podziela z nią los wspólny; dość jest przeczytać naprzykład kilka monografij, czy też artykułów historycznych jednakiej treści, aby się przekonać, że historia niezbyt się różni od psychologii pod tym względem, a, co dziwniejsza, w jasnej na pozór i pozabawionej wszelkiej zagadkowości dziedzinie statystyki zbyt często musimy przychodzić do wniosku tego rodzaju. Komentarze zwłaszcza do owych regularnych tablic, długich a wysokich kolumn, z ciasno zwartemi szeregami cyfr, są ową zdradliwą krainą, najeżoną kijami o dwu końcach. Szczególnie często przypominają się nam te rozmaite końce w publikacjach statystycznych, dotyczących miejscowości z ludnością mieszaną, a niezbyt pieszczoną przez «losy fortuny»; my, polacy, wiemy o tem z doświadczenia i dla tego też może skłonni jesteśmy do podejrzliwości szczególnej, gdy mamy do czynienia z wydawnictwami statystycznymi tej kategorii. W tej chwili właśnie mam przed oczyma rozmaite publikacje szlacheckich biur statystycznych guberni nadbałtyckich, zawierające w sobie dane najświeższe co do ogólnej liczby ludności i podziału jej pod względem narodowości, wyznania, zajęć, wieku, płci, stopnia wykształcenia, kalectw etc. Nie pomawiając redaktorów materiałów statystycznych o szczególną tendencyjność i brak sumiennosci, zaznaczyć musimy jednak na wstępie, że z wielką oględnością należy korzystać z ważnej rubryki podziału na narodowości, gdyż kwestya ta, tak trudna do ujęcia w pewne formuły i określenia pewnymi granicami, i w tym razie nie mogła być opartą na niezbitych podstawach. Główną rolę gra tu, jak zwykle, język, to też dzięki używaniu tego lub innego języka, w danym razie niemieckiego, pewien procent ogólnej sumy ludności miejscowej musiał się znaleźć w rubryce niemieckiej. Da się to powiedzieć przedewszystkiem o znacznej ilości żydów, zaliczonych do Niemców, zarówno też i do części ludności miejskiej estońskiej i łotyskiej, starającej się jednak używać arystokratycznego języka panującego. Scisłe określenie stanu i zajęć i podział pod tym względem ludności miejskiej dostarczały też często nieprzewycięzonych trudności, gdyż kategorie jej w rzeczywistości są daleko rozmaitsze od nazw używanych; z drugiej zaś strony znaczna liczba ludności tej zajmuje stanowisko tak niejasne (krewni, dzieci, synowie, córki gospodarzy), że często zachodziły wątpliwości co do umieszczenia ich w tej lub owej rubryce. Pomimo jednak tych niedostatków, wydawnictwa statystyczne prowincji tutejszych, a zwłaszcza guberni inflanckiej i estlandzkiej z dwu lat ostatnich, zawierają w sobie materiały ciekawe, pierwszorzędnej wagi i są owocem kilkoletnich usiłowań i pracy zbiorowej wielkiej liczby jednostek. Dla nas w każdym razie muszą one służyć za tło główne przy kreśleniu stosunków tutejszych.

Główne miejsce w szeregu wydawnictw szlacheckich biur statystycznych (*ritterschaftliches statistisches Bureau*), ukazujących się kolejno oddzielnymi zeszytami w ciągu dwu lat ubiegłych, zajmują sprawozdania z rezultatów jednodniowego spisu ludności prowincji tutejszych, dokonanego 29 grudnia 1881 roku.

Od lat dwudziestu wprowadzie, t. j. prawie od czasu utworzenia tu gubernialnych komitetów w statystycznych (w 1863) i wystosowanej do nich propozycji ówczesnego towarzysza ministra spraw wewnętrznych, agitował się tu projekt zebrania nowych danych co do liczby i stanu ludności tych guberni; ale brak oswojenia z nowym systemem zbierania owych danych i opozycja sejmików szlacheckich (*Adelsconventy*), mających w swem rozporządzeniu fundusze publiczne, stanowiły długo przeszkodę niezwalczoną do wprowadzenia projektu tego w życie. Gdy jednak pierwsze próby obliczeń i gromadzenia materiałów z pomocą bezpośrednią ludności wiejskiej i miejskiej okazały się bardzo zadowalającymi, pomimo najgorszych warun-

ków z rozmysłem wybranych, zdecydowano się na chwilę przystąpić do rzeczy w szerszych już rozmiarach i obmyślono nawet w r. 1866 potrzebne ku temu środki. Niedługo jednak trwały te zamiary; wkrótce potem też same zgromadzenia szlacheckie («Adelsconvent'y») odwołały zapadłą poprzednio decyzję i zakomunikowały statystycznemu komitetowi gubernialnemu, że projekt spisu ludności ma być odłożony do «pomyślniejszych czasów». Pomyślniejsze te czasy nastąpiły po uformowaniu szlacheckich biur statystycznych, którym też polecono, po wypracowaniu ogólnego planu i wysadzeniu komisji specjalnej, kierowanie zbieraniem materiałów i opracowywanie takowych. Dobrowolny, bezpłatny udział ludności samej w zbieraniu danych wszelkiego rodzaju na całej przestrzeni w kraju, w pewien zgóry oznaczony dzień, został przyjęty za zasadę ogólną i rzeczywiście w rzadkich wypadkach tylko musiano od niej odstąpić, gdyż masa ludowa, powołana do tej nowej czynności, dała powszechnie dowody nietylko wielkiej sumiennosci, lecz zarazem głębokiego przejęcia się ważnością sprawy i dojrzałości umysłowej. Po omówieniu ogólnego planu robót przez statystyków miejscowych (pp. Jung-Stilling, Jordan, Brasche, Anders etc), przystąpiono 29 grudnia 1881 r. do spisu ludności w miastach i gminach (*in den Städten und auf dem flachen Lande*). Rok 1882 zajęły prace redakcyjne, sprawdzanie i porównywanie nadsyłanych z rozmaitych miejscowości materiałów; od roku zaś 1883 zaczęły się ukazywać pierwsze zeszyty wydawnictw statystycznych, pod ogólnym tytułem: «*Ergebnisse der baltischen Volkszählung*» i szczegółowym, określającym gubernię i pojedyncze jej części. Zawierają one rezultaty spisów ludności miast gubernialnych i powiatowych, potem zaś mieszkańców wsi, z oznaczeniem szczegółowym wszelkich kategorii. Dzięki im więc możemy utworzyć sobie pojęcie jasne, chociaż w s z c z e g ó ł a c h nie zawsze zgodne z rzeczywistością, nietylko o liczbie i grupowaniu się pod względem narodowości i religii kilku milionów ludności nadbałtyckiej, lecz zarazem o jej stanie ekonomicznym, stosunkach agrarnych, przemysłowych, handlowych, o stanie oświaty i t. d.

Liczba ogólna mieszkańców gubernii inflanckiej (wraz z wyspą Oesel), z miastami i wsiami wynosi 1,163,493; po odjęciu zaś od sumy tej siły zbrojnej, otrzymamy cyfrę 1,053,544. Z tych 563,829 mężczyzn i 599,664 kobiet. Ludność miejska wynosi 262,451, powiatowa zaś 901,042.

Co do narodowości, dzieli się inflantczycy w sposób następujący:

Niemców znajduje się tu . . .	91,492	t. j.	7,9%
Rosyan	54,802	»	4,7%
Lotyszów	497,132	»	42,7%
Estów	482,613	»	41,5%
Izraelitów	28,014	»	2,4%
Polaków	5,984	»	0,5%
Przedstawicieli innych narodów	3,197	»	0,3%

W trzystu dziewięciu wypadkach, narodowość nie dała się określić.

Pod względem języka ogół rozpada się w ten sposób:

Języka niemieckiego używa . . .	113,378	czyli	9,7%
» rosyjskiego	53,872	»	4,6%
» lotyskiego	490,346	»	42,1%
» estońskiego	476,769	»	41,0%
» żydowskiego	21,524	»	1,9%
Innych języków używa	5,614	»	0,5%

1,995 osób niewiadomo jakim językiem mówi stale.

Co do religii, największą liczbę stanowią protestanci, wyłącznie prawie luteranie, a mianowicie:

Protestantów	948,602	czyli	81,5%
Baptystów	926	»	0,1%
Prawosławnych	156,308	»	13,4%
Roskolników	16,470	»	1,4%
Katolików	12,146	»	1,0%
Wyznania mojżeszowego	28,334	»	2,0%
Innych wyznań	139	»	0,0%
Niewiadomych	568	»	0,0%

Komitet statystyczny estlandzki krzątał się widocznie mniej żywo około swoich ma-

teryarów, gdyż ogłosił dotychczas rezultaty spisu ludności miasta Rewla i ludności powiatowej, nie miejskiej, (*flaches Land*), odkładając na później sprawozdanie ze spisu mieszkańców miast powiatowych i miasteczek (*Kreiss-Städte*). Liczba tych ostatnich wyniesie zapewne około 30—40 tysięcy.

Ludność rewelska stanowi 50 tysięcy.

Powiatowa, wiejska, ogółem	316,523
Mężczyzn	153,280
Kobiet	163,243

Co do podziału na narodowości, określonej w Estlandyi wyłącznie na podstawie języka, widzimy cyfry następujące (w powiatach):

Niemców	6,309	czyli	2 %	nieważne.
Rosyan	7,875	»	2,5%	»
Estów	297,057	»	93,9%	»
Szwedów	4,847	»	1,5%	»
Innych narodowości	435	»	0,1%	przeszło.

Co do religii, ludność wiejska estlandzka (*Flaches Land*) dzieli się w ten sposób:

Luteranów	306,916
Prawosławnych	8,946
Innych wyznań chrześcijańskich	424
Wyznania mojżeszowego	235

Widzimy też, że pewien procent starożytnych podaje się za Niemców, pewien procent też za Rosyan. Estowie jednak nie potrafili widocznie pozyskać sobie ich szczególnej sympatii, pomimo imponującej liczby, gdyż ani jeden izraelita nie przyznaje się do narodowości estońskiej.

Zapowiadane od trzech lat wydawnictwa statystyczne kurlandzkie, dotychczas jeszcze nie ukazały się na widok publiczny, wypada więc czekać jeszcze na nowe dane, dotyczące tej prowincyi.

Stan ekonomiczny rysuje się nam na podstawie nowych tych materiałów stosunkowo w bardzo korzystnym świetle i przy dobrej woli nawet trudno byłoby tu dopatrzeć owego podobieństwa z Irlandyą, które tak często podnoszono, przed kilku zwłaszcza laty, na szpaltach niektórych pism rosyjskich. Obszerniejszą pogadankę jednak tej treści odkładamy do przyszłych listów, zarówno też jak i skreślenie tutejszych stosunków szkolnych, dość zawikłanych, a znajdujących się obecnie w stanie przejściowym.

Rom. B. de C.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Zjazdy monarchów. Celny związek austro-niemiecki. Podróże ministrów i mężów stanu. Sojusz anglo-chiński. Pogrożka rządowi koreańskiemu.

Od lat już wielu sędziwy monarcha niemiecki, w końcu każdego lata, szuka pokrzepienia sił u zdrowotajnych źródeł gasztejńskich, a od lat kilku, mianowicie od czasu zawarcia sojuszu austro-niemieckiego, jednocześnie z tym pobytem na wodach mają miejsce zjazdy monarchów dwóch państw skojarzonych. Spotkaniom tym zwykło się nadawać wielkie znaczenie polityczne, a dociekanie możliwej treści obrad stanowi ambicję polityków dziennikarskich. Tak samo też obecnie postawiono pytanie, jaki cel miała wizyta cesarskiej pary austriackiej, złożona ces. Wilhelmu w Gasztejnie, oprócz której ma nastąpić spotkanie w tymże Gasztejnie ministrów Taafego i Tissy z ks. Bismarkiem. Odpowiedź na to pytanie znaleziono niebawem, czy ścisła — naturalnie, ręczyć trudno. Na ten raz jako *pendant* do sojuszu politycznego ma być ustanowiony austro-niemiecki związek celny. O związku tym mówiono już oddawna, lecz urzeczywistnienie jego napotykało nader poważne przeszkody. Jeszcze podczas debat nad ocleniem przywożonego do Niemiec ziarna, ks. Bismark miał zauważyć, że środek ten wystosowany jest, w liczbie innych mocarstw ościennych, także przeciwko Austrii, co wobec ścisłego związku politycznego Austrii i Niemiec, nie jest rzeczą normalną. W Austrii podwyższenie niemieckich cel zbożowych wywołało niezadowolnienie i chęć odwetu środkami represyjnymi za politykę cel-

na kanclerza. Pod wpływem tego nastroju, do parlamentów wiedeńskiego i petersburskiego wniesione zostały projekta rządowe, znacznie podnoszące taryfy przywózowe, głównie na towary, pochodzące z Niemiec i Francyi. Sprawa ta jednakże nie poszła prędko; najpierw ugrzęzła ona gdzieś w komisjach parlamentarnych, a potem sam rząd cofnął projekt «do stosowniejszej chwili». Niedawno w Austrii zaczęto mówić o możliwości specjalnego porozumienia austro-niemieckiego w sprawach polityki celnej, a organ niemiecki «Post», stosunki którego z rządem nie są tajemnicą, wystąpił z artykułem, dowodzącym wielkiego pożytku związku celnego. Ze strony ekonomicznej związek podobny, według organu berlińskiego, jest niezbędny, ponieważ siły produkcyjne obu państw zmarnieją bez rynków odbytu. Dla niemieckiego przemysłu, nowo odkrywane się kolonie afrykańskie nie są bynajmniej dostateczne, co zaś do Austrii, ona sama nie wstanie jest zadość uczynić zadaniu, polegającemu «na zdobyciu sobie rynków południowo-wschodnich». Dziennik nie tai bynajmniej licznych przeszkód, które zawadzają projektowi, a jedną z nich jest właśnie obawa austriackich mężów stanu, że sojusz z Niemcami nietylko polityczny, lecz i na gruncie ekonomicznym, ostatecznie pozbawi Austrię swobody ruchów, że będzie on kresem jej niezależności politycznej. Jednakże interesa zasadniczej wagi, zmuszają oba wyzwmianowane państwa do chwycenia się środka, skutków którego obecnie obliczyć niepodobna. Artykuł ten organu półrządowego wywołał pewną sensację, gdyż interesa ekonomiczne łączą się tu w sposób nader widoczny z szerokimi planami politycznymi. Bądź co bądź, zauważyć należy, że, z punktu widzenia ekonomicznego, lwia część pożytku z związku zamierzonego przypadnie Niemcom, posiadającym przemysł rozwinięty i zorganizowany; Austrii więc musiałaby otrzymać wynagrodzenie za podporządkowanie interesów przemysłu własnego, celom obcego.

Obecnie mówią jeszcze o innym zjeździe monarchów, mającym nastąpić, według najświeższych wieści, na terytorium austriackim w m. Kromieryżu. Organ petersburski, «Piet. Wied.», utrzymuje, że doniesieniom, podawanym przez dzienniki zagraniczne, nie należy ufać bezwzględnie, gdyż pertraktacje między gabinetami wiedeńskim i petersburskim nie zostały jeszcze w tej sprawie zakończone. Brak ten jednak pewności nie przeszkadza dziennikom, polującym na rozmaitego rodzaju alarmy, mówić szeroko i długo o celach przyszłego zjazdu. Wiedeńska «Neue Freie Presse», naprzykład, powiada, że możność wznowienia stosunku przyjacielsko-sąsiedzkiego między Austrią a Rosyą zależy w znacznej mierze od polityki wewnętrznej, jakiej się Austrija trzyma wogóle, a w Galicyi w szczególności. Otóż, pragną jakoby wtajemniczyć hr. Taaffe w intencje polityki zagranicznej, ażeby stosował do tej ostatniej swoją politykę wewnętrzną. *Wszystko to, być może, są tylko domysły, a prawdopodobniej jeszcze desiderata naszych najserdeczniejszych.*

O sprawach wschodnich notowane są objawy rozmaite, pomyślnie i mniej pomyślnie, w znaczeniu pokojowym — naturalnie. Do tych pierwszych zaliczają podróż zagraniczną rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, p. Giersa, który przejazdem przez Berlin, według «Indépendance Belge», miał wyrazić nadzieję na rychłe załatwienie kwestyi afgańskiej. Londyński «Daily News» donosi ze swojej strony, że margrabia Salisbury zamierza również puścić się w podróż, najpierw do Warzyny, w gościnę do księcia kanclerza, a następnie do Franzensbadu w celu zobaczenia się z p. Giersem. Inna znowu podróż, sira Drummonda Wolfa, wcale się pokojowo nie zapowiada. Zadanie przypisywane delegatowi torysowskiemu, nawiązanie sojuszu z Turcyą, kosztem Egiptu, należy do takich, że zdaniem dzienników francuzkich, jeżeli się uda, wojna rosyjsko-angielska będzie nieuniknioną. W otoczeniu sultana występują pono dwa prądy, przy-

chylny i nieprzychylny dla anglików, tak, iż obecnie rezultaty poselstwa pana Wolffa przewidzieć się nie dadzą. Do rządu niezupełnie pokojowych objawów zaliczyć należy tak że wiadomość o zawarciu sojuszu anglochińskiego. Źródła francuskie, z kąd pochodzi ta wieść, nie zostały dotąd należycie sprawdzone. Wiadomo już, że Anglicy zawładnęli portem Hamilton, na oceanie Spokojnym; otóż rząd rosyjski miał jakoby zawiadomić rządów Korei, że jeżeli ta ostatnia nie będzie protestowała przeciwko temu krokowi anglików, Rosya zażąda od Korei terytorium o dziesięć razy większego od portu przez anglików zajętego.

J. S.

P. S. «Warsz. Dniew.» umieszcza następującą korespondencję o zamierzonym zjeździe cesarza rosyjskiego z austriackim: «Powróciłem w tej chwili z miasteczka morawskiego Kromieryzu do Wiednia i śpieszę donieść wam, co tam widziałem i słyszałem. Widziałem wszystkie godne uwagi gmachy miasteczka i starych swych przyjaciół i znajomych, towarzyszy z uniwersytetu, zamieszkałych obecnie w Kromieryzu—którzy zajmują tu różne stanowiska: państwowe, kościelne i prywatne. Od przyjaciół tych dowiedziałem się, że spotkanie Najjaśniejszego Pana z cesarzem Austrii, będzie miało miejsce w Kromieryżu, i że Najjaśniejszemu Panu towarzyszyć raczą Najjaśniejsza Pani, oraz J. W. Następca tronu, tudzież rosyjski minister spraw zagranicznych i inne wysoko położone osoby. Dowiedziałem się również, że cesarzowi austriackiemu towarzyszyć mają: cesarzowa Elżbieta, następca tronu Rudolf, austro-węgierski minister spraw wewnętrznych Taaffe, prezes ministrów Tissa, książę Hohenloe, generał-adjutant bar. Mondel, naczelnny kuchmistrz dworu Kinsky i inni. Dla Najjaśniejszego Pana i Dostojnej Rodziny cesarskiej przygotowanym jest pomieszczenie w pałacu księcia arcybiskupa ołomunieckiego, landgrafa Fürstenberga. W pałacu tym obecnie pracuje około 200 ludzi. Pałac olbrzymich rozmiarów stoi wśród wielkiego parku i ma powierzchność starożytną. Zbudowanym został jeszcze w 1698 roku przez ówczesnego biskupa na Morawach, ks. Lichtensteina. Wszystkich pokojów tam jest około 300. W tylnej części pałacu znajduje się znakomita galerja sztuki malarskiej *al fresco* i mitologicznych cennych rzeczy, kilka sal rycerskich, grot interesujących i in. Obszar parku pałacowego wynosi 250 morgów. Tam również odbywają się wielkie przygotowania. Porządkują ogród botaniczny w Kromieryżu, jeden z największych i najbogatszych w całej Austrii. Takie same olbrzymie przygotowania prowadzą się w samym miasteczku pod okiem burmistrza i delegata z wiedeńskiej rady państwa, barona Wojakowskiego. W stajniach, znajdujących się przy pałacu arcybiskupim, urządzone miejsc na 130 koni. Świta obu cesarzy mieszkać będzie podczas pobytu monarchów w Kromieryżu, w dwóch hotelach prywatnych w miasteczku i w gmachu seminarjum duchownego».

«Kur. Warsz.» powtarza za «Neue Freie Presse», że cesarzowi Franciszkowi-Józefowi towarzyszyć ma i cesarzowa Elżbieta. Zjazd w Kromieryżu będzie nosił cechę zupełnie różną od gasteińskiego. Tam dopełniono tylko przykazań etykiety i serca; żadnego z ministrów nie było w pobliżu monarchów; wymieniono wiele serdecznych, po części istotnie nawet szczerych czułości. Co najwięcej, dotknięto mimochodem zapewne tych kwestyj politycznych kapitalnego znaczenia, po których rozpatrzenie i rozstrzygnięcie hr. Kalnoky udał się już w sobotę do Warcyna. Wieszczowie polityczni wyrażają mniemanie uzasadnione, iż jednym z głównych przedmiotów dyskusji pomiędzy kierującymi ministrami Niemiec i Austrii ma być kwestya zjednoczenia celnego na podstawie upodobnienia taryf, tudzież, jak mglisto się wyrażają, «uzupełnienie ram przymierza austriacko-niemieckiego».

Korespondent «Kur. Pozn.» przesyła

temu pism^{ku} następujące szczegóły o samej miejscowości:

«Kromieryż leży w południowym kierunku od Przerowa (Prerau), jednej z głównych stacyj kolei warzawsko-wiedeńskiej. Z Przerowa przez Kullein koleją boczną w ciągu godziny dojeżdża się do Kromieryża. Tam, w miejscu dawnego obwarowanego zamku, arcybiskup Karol Wachtenstein, na początku ósmnastego wieku wystawił po za miastem wspaniałą rezydencję arcybiskupią, która w roku 1750 zgorzała, ale została odbudowana jeszcze świetniej. Główną ozdobę rezydencji arcybiskupiej stanowi wspaniały ogród, założony przez kardynała arcybiskupa Somerau i powiększony przez dzisiejszego kardynała arcybiskupa landgrafa Fürstenberga. Pelen cieniostych alei i gęstych kłębów park zdołają obszerne stawy, na których kołyszą się labędzie i kaczki. Z balkonu pałacu arcybiskupiego piękny otwiera się widok na ogród. Obecnie 120 robotników odnawia pokoje pałacu, który ich mieści około 300. Cesarz i cesarzowa austriaccy, zamieszkają w pałacu, arcyksiążę Rudolf w probostwie, ministrowie podobno w gimnazjum arcybiskupim (*Knabenseminar*). W środę ma przybyć ks. Hohenloe, w. ochmistrz dworu, aby wydać na miejscu ostatnie rozkazy co do urządzenia pokojów. Także gospodarz domu, kardynał Fürstenberg, z Gastein, gdzie był częstym gościem u cesarza Wilhelma, w tych dniach powróci do Kromieryża. W wielkiej dwupiętrowej sali, w której w roku 1848 obradował pierwszy sejm austriacki pod prezydencją Smolki, a 26 stycznia 1849 rozpędanym został wskutek znanego zamachu stanu ks. Schwarzenberga, Bacha i t. d., i która obecnie służy za salę jadalną, gdy arcybiskup podejmuje licznych gości; podobno aktorzy burgteatru i śpiewacy opery cesarskiej bawić będą dostojnych gości. Burmistrz Kromieryża, baron Wojakowski, ma dziś w radzie miejskiej zaproponować odezwę do mieszkańców, obwieszczającą zapowiedziany zjazd. Ponieważ kromieryżanie z zjazdu materyalnie skorzystają, radość ogólna łatwo się tłómaczy. Natomiast słychać także, że ludność z okolicznych wiosek gromadnie z banderyami, kapelami i t. d., ma odprawiać w czasie zjazdu cesarza pielgrzymki do Kromieryża».

Ostatnie wiadomości.

London, 8 sierpnia. Deputacja angielsko-żydowska w skiego stowarzyszenia udała się wczoraj do lorda Salisbury, ażeby prosić o interwencję Anglii samej lub w związku z innymi mocarstwami, które podpisały traktat berliński, w sprawie położenia żydów w Rumunji. Lord Salisbury odpowiedział deputacji: sprawa jest niewątpliwie bardzo drażliwej natury. Rząd wszelako uczyni wszystko, co będzie leżało w jego mocy, ażeby wpłynąć na poprawę stosunków ludności żydowskiej w Rumunji.

Paryż, 8 sierpnia. Freycinet ma odwiedzić lorda Salisbury w jego willi w Dieppe.

London, 8 sierpnia. «Pall Mall Gazette» zwołuje na d. 22 b. m. wielki meeting w Hyde-Parku, który ma uchwalić rezolucję, wyrażającą uczucie wstydu i zgromy z powodu rozpowszechnionego w Londynie zepsucia i żądające energicznego wykonania nowej ustawy o obronie dziewcząt i postanowienia wszystkich prawych obywateli, iż zgorzenie ustac musi.

Wiedeń, 8 sierpnia. Według doniesień «Pol. Corr.» komitety panbulgarskie rozwijają w Starej Serbji ożywioną agitację w kwestyi kształcenia młodzieży, żądając utworzenia nowych szkół bułgarskich i usunięcia serbskich nauczycieli. Agitacje te wywołują wśród serbów żywe niezadowolenie.

Gastein, 8 sierpnia. Cesarstwo austriaccy, odwiedzwszy cesarza Wilhelma, opuścili miasto tutejsze.

New-York, 9 sierpnia. Wczoraj odbył się uroczysty pogrzeb generała Granta. Kondukt żałobny ciągnął się na kilka wiorst. Giełda i sklepy na znak żałoby były pozamykane.

Belgrad, 9 sierpnia. Między bandą arnautów, która wtargnęła do Serbji, a żandarmami, przyszło do utarczki. Wobec przemagającej siły, żandarmi byli zmuszeni odstąpić.

Paryż, 10 sierpnia. Wczoraj na cmentarzu «Père-Lachaise» miało miejsce poświęcenie pomnika Bianqui. Wygłoszono kilka mów z okrzykami w честь komuny. Policja odebrała kilka czerwonych chorągwi.

Waszyngton, 10 sierpnia. Sprawozdanie sierpniowe departamentu rolnictwa świadczy, że stan bawelny trochę się polepszył: teraźniejszy jej stan 96¹/₂%. Zbiory opóźniły się na dni kilka, szczególnie w stanach

nadatlantycznych. Roślinność ucierpiała cokolwiek w części od suszy, w części z powodu deszczów i owadów. Stan kukuruzy polepszył się; oczekiwać można zbioru z akru od 26 do 27 buszli, wyżej nad tę liczbę nie zbierano od r. 1880. Pszenica jara w stanach północno-zachodnich ucierpiała od upałów, wskutek czego oczekiwany jest zbiór jej szczuplejszy. Średni stan owsa 96¹/₂%, żyta 94¹/₂%, jęczmienia 92¹/₂%.

London, 10 sierpnia. W y b o r y do parlamentu odbędą się w drugiej połowie listopada. Parlament zgromadzi się w grudniu tylko dla wyboru biur, sesya zaś właściwa rozpocznie się, jak zwykle, w lutym. Może już przy organizacji biur rozstrzygnie się los gabinetu.

Wiedeń, 10 sierpnia. Oprócz hr. Taaffego i p. Tissy, udaje się do Kromieryża także personel kancelaryi gabinetowej cesarza.

Wiedeń, 11 sierpnia. Austriacki minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky wyjechał dziś do Warcyna dla zobaczenia się z ks. Bismarkiem.

Paryż, 11 sierpnia. Po opuszczeniu przez francuzów w dniu 4 z. m. Kelungu, weszli tam chińczycy i zrabowali dzielnicę europejską, wyrządzając kupcom angielskim znaczne szkody. Dr. Brouardel złożył raport w akademji lekarskiej. Cholera trwa według niego sporadycznie w Marsylii już od d. 25 czerwca (!), a to skutkiem brudu, tudzież przeludnienia niezdrowych dzielnic miasta, nieczystości utrzymywanej w szlachtuzach i innych przyczyn lokalnych. W Tulonie i Gibraltarze wydarzyły się wypadki cholery. Do Algieru przybył parowiec francuzki, wiozący 200 chorych żołnierzy. W drodze umarło 34.

Bukareszt, 12 sierpnia. «Telegraful» żąda wydalenia lub ukarania za zdradę stanu tych żydów w rumuńskich, z których pobudka udała się do lorda Salisbury deputacja, oskarżająca się na ucisk żydów w Rumunji.

Simla, 12 sierpnia. Według krążących tu pogłosek, w końcu grudnia ma się zebrać obozie do 50,000 wojska, a to dla ćwiczeń obozowych. Skład armji angielskiej w Indjach ma być powiększony blisko o 6,000 ludzi.

Gastein, 12 sierpnia. Cesarz Wilhelm odjeżdża zjad pokrzepiony na siłach do tego stopnia, iż będzie obecny na kilku ćwiczeniach armji. Używać ma wszakże powozu, nie konia.

Paryż, 12 sierpnia. «Temps» donosi: «Sir Drummond Way ma ofiarować sultanowi zwrot Sudanu, tudzież obsadzenie niektórych punktów w Egipcie, wszakże bez prawa mieszanja się do zarządu tego kraju. Koncesye te mają być wynagrodzeniem za zawarcie przymierza z Anglią».

Paryż, 12 sierpnia. Jeneral Courcy telegrafuje, że naczelnicy «czarnych flag» zniknęli z Tonkinu, a bandy ich zostały rozproszone. Biskup z Quinhon donosi, że w prowincjach Bindin i Phuyen pięciu misyjnarzy i wielu chrześcijan zostało wymordowanych; 8,000 chrześcijan schroniło się na terytorium Quinhonu, dokąd udał się jeneral Prudhomme.

Belgrad, 12 sierpnia. Celem przywrócenia bezpieczeństwa publicznego, ogłoszono w kilku powiatach południowych stan obłężenia. Policja ma uleż reorganizacji.

London, 12 sierpnia. Minister wojny Smith, wyraził w izbie gmin nadzieję, że będzie w możności wkrótce rozpuścić rezerwy armji, przyczem przedsięwzięte będą inne środki, zmierzające do zachowania obronnych sił Anglii w stanie gotowości i przysposobienia do boju.

Potsdam, 13 sierpnia. Cesarz Wilhelm przybył tutaj w najlepszym stanie zdrowia.

London, 14 sierpnia. Dziś zamknięto ostatnią sesję parlamentu obecnego. W mowie tronowej wyrażono ubolewanie z powodu niepomyślnego obrotu ekspedycji chartumskiej, jakkolwiek pochwalono jednocześnie mężstwo żołnierzy i majtków, którzy brali w niej udział. Dalej wyraża się nadzieja, że śmierć mahdiego, prawdopodobnie, umożliwi królowej z mniejszymi trudnościami wypełnić obowiązki, jakie na nią włożyły wypadki względem egipskich rządów i narodu. Królowa nie zanęcha usiłowań swoich, aby rząd i porządek w Egipcie utrwalić na silnej podstawie. Stosunki Anglii z innymi mocarstwami są przyjazne. Traktowania z Rosją o granice posiadłości emira afgańskiego, sprzymierzenia królowej, trwają wciąż jeszcze. Królowa żywi nadzieję, że rokowania te niebawem osiągną pomyślne rozwiązanie sprawy. Rząd przedsięwzięł środki niezbędne w celu, aby północno-zachodnią granicę Indji przywieść do należytego stanu obronnego, bez czego pomyślność i spo-

kój poddanych indyjskich byłyby od czasu do czasu narażone na niebezpieczeństwo. Pozostała część mowy dotyczy spraw wewnętrznych. O misji sir Drummonda Wolfa w mowie niema wzmianki.

Berlin, 14 sierpnia. Kommodor Paschon donosi, że sultan zanzybarski uznał bezwzględnie protektorat cesarza niemieckiego nad wszystkimi prowincjami, przez Niemców zajętymi, włącznie z prowincją Witu. Wojska zanzybarskie i urzędnicy już się wycofali z rzeźonych prowincyj. Agencje Reutersa i Havasa komunikują, że Niemcy zajęły jedną z wysp Karolińskich, oraz, że Hiszpanja wystąpiła w tym przedmiocie z interpelacjami w Berlinie i wysłała do wysp Karolińskich dwa okręty wojenne.

Kopenhaga, 14 sierpnia. Ogłoszone zostały zaręczyny w Gmundenie księcia Waldemara z księżniczką Maryą Orleańską, córką księcia Chartres.

London, 14 sierpnia. W izbie gmin lord Churchill powiedział: «Afgańska komisja rozgraniczająca, jeszcze nie wywiązała się z obowiązków swoich. Zamiar odwołania jej napowrót nie istnieje. Rigevay i inni wykonywają pracę pożyteczną. Na uwagę Horleya, jakoby spór o Zulfagar jest bezpożytecznym, przystać nie mogę; rząd nie utracił całkiem nadziei na rychłe rozwiązanie punktów dotąd nierozstrzygniętych».

Mińsk lit., 28 sierpnia. (Teleg. «Kraju»). Jan Wankowicz, zasłużony obywatel i archeolog, o chorobie którego donosiłem w Nrze 30 «Kraju», przeniósł się do wieczności. Zbiory swe ofiarował na użytek publiczny. Na pogrzeb przybył prof. Benedykt Dybowski ze Lwowa.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Kraków, 14 sierpnia. (Koresp. «Kraju»). Przeżyliśmy znowu kilka ciężkich chwil z powodu projektu pomnika dla Mickiewicza. Wiecie, że po ostatnim konkursie, który ponownie uwieńczył pomysł p. Dykasa, interwenjował nagle mistrz Matejko z powagą własnego imienia. Ci, co jego «rysunek» w pierwszej zaraz chwili oglądali, mieli miny zagadkowe i kwaśne; ponieważ jednak oburzenie przeciwko wyrokowi jury, nagradzającemu model p. Dykasa było wielkie i powszechne, ztąd, gdyby nawet kominiarz jaki kolomyjski lub rzeszowski zgłosił się był z propozycją oswobodzenia Krakowa od «Switezi», przyjęłoby go oklaskami; cóż dopiero mówić o odsieczy twórcy «Batorego» i «Wernyhory»! W maju zebrała się z kolei na czelua instytucja w sprawie pomnika: komitet, złożony nietylko z sil miejscowych, lecz i z gości zakordonowych, dla wydania decyzji ostatecznej. Z jednym z członków tego zebrania widziałem się nazajutrz po posiedzeniu; dziś, kiedy zasnęła z sekretu nareszcie spadła, powtórzę, co mi interlokutor mój powiedział wtedy: «Uchwaliłszy (rzekł) spróbować projektu Matejki. Może coś z tego wyjdzie». «Spróbować tylko?» spytałem. «Spodziewam się (odparł) — szkic bowiem Matejki, doraźnie rzucony na papier, nie jest niczem więcej, tylko pobłyskiem idei malarskiej, który pod wpływem w wykonaniu a ostać się potrafi zapewne tylko jako marzenie». «Lecz ktoż wykonywać będzie?» badałem dalej. «Ten, kogo mistrz zawezwie». Do licha! pomyślałem sobie... (Z tym wszakże warunkiem formalnym — (dodał gość), że wykonanie do niczego jeszcze nikogo nie zobowiąże; będzie to dopiero pierwszy stopień rzeźbiarskiego przeobrażenia pomysłu, czyli transformacja rysunku na model...» W wyobraźni mojej, na te słowa, stanęła gadka ludowa o owym zębem od brony, co to wojakowi polskiemu miał niegdyś posłużyć, w chacie wiesniącej do ugotowania zupy przedziwnej — rozumie się z pomocą gospodyni, która, litując się nieświadomości żołnierza, dodawała do garńka, z wodą i z zębem, to soli szczyptę, to ziemniaków garstkę, to nareszcie odrobinę słoninki... Powiedziałem sobie: obyż i rysunek Matejki był tylko zębem, a wojakiem i gospodynią: fachowi rzeźbiarze! I to mię uspokoiło. Tak samo zapewne powiedziała sobie i publiczność w Warszawie, która, oglądając modele odrzucone lub nagrodzone na konkursie, oglądała zarazem i zab... to jest, chciałem powiedzieć, pomysł naszego mistrza krakowskiego. Zkądże nagle powstał alarm? Gruchnęła przed paru tygodniami wieść po Krakowie, że z Rzymu sprowadzono p. Ryglera do pomocy panu Gadomskiemu (obaj są rzeźbiarzami zaszczytnie znanymi) i że w pracowni mistrza zabrano się zaraz do roboty około «arcydziela» wedle wzoru Matejki, przez komitet ogólny potwierdzonego. W feljetonach lwowskich zjawily się zjadliwe wycieczki przeciwko

«zębowi», w dodatku zaś, zdarzyło licho, iż w tymże czasie wyszła na świat jednodniówka p. t. «Chwila», sporządzona na rzecz pogorzalców grodzieńskich, mieszcząca na pierwszej swojej stronie podobiznę (w karykaturze) projektu Matejki. Rzeczywiście, piśmanko dopięło celu: rozchwytało je w gnieniu oka, lecz stało się to kosztem popularności idei matejkowskiej. Zaczęto rozprawiać, że pomysł mistrza nawet bez karykatury jest istną karykaturą, że postać Mickiewicza, rozebrana w części aż do bielizny (ramię jedno wychylające się z pod płaszcza), z roztrzęzionymi włosami, tragicznym gestem wskazująca na ranę w swem sercu — jest z punktu architektonicznego i z uwagi na nasz klimat przez pół roku mroźny i słotny, oczywiście... niepodobieństwem. W Krakowie (twierdzili inni, krytykując znowu zbyt skomplikowane i symboliczne otoczenie posagu), taka «grupa Laokona» wywołałaby niezawodnie insurekcję oburzenia, zwłaszcza (dodawali dowcipnie), że Mickiewicz w bokobrodach «à la English», wygląda, jak pozujący jaki męczennik operetkowy. Gronko emigrantów bywalców, ze swojej znów strony utrzymywało, że posąg wieszca w projekcie matejkowskim, z tą swoją brodą, «rozczochraną od zenitu do nadyru», przypomina jak dwie krople wody manieri głośnego niegdyś, niezjącego już dziś agitatora Ludwika Mierosi., o którym Mickiewicz w jednym ze swoich listów wyrazić się miał jako «o tęgim mazurze, umięjącym błagą swą zabawiać podróżnych» — czy coś podobnego. Pod naciskiem podobnych gawęd, ukazał się w «Kłosach» list jednego z członków komitetu, p. Adama Pługa. Dolął on tylko oliwy do ognia, który w innym znowu całkiem kierunku rozniecał i rozdmuchwał w «Kuryrze Warsz.» Bol. Prus, nawołując sztukę polską do «rozsadku...» Pług skarcił wprawdzie alarmistów i «malkontentów», gotowych zawsze do «szykan», ale sam od siebie jednocześnie oświadczył, że niepokój ogarnia nawet ludzi «najpoważniejszych», gdyż «nikt absolutnie nie może się pogodzić z myślą, aby postać poety na pomniku była taką, jaką jest na rysunku, a przypuszczając, że taką już będzie, słupieje z boleśnego zdumienia». Przyznajmy, że nieszczególny to wyraz plebiscytu dla idei mistrza krakowskiego! Po otrzymaniu odezwy Pługa tutaj, formować się zaczęła liga, propagująca prosty powrót do projektu dykasowskiego. Wolimy już raczej, woiano, «Switeż» — wolimy nawet «Spłoszoną kraskę», niż posąg Mierosiławskiego z symbolami mickiewiczowskimi! Świeże wystąpienie w «Tygodniku ilustrowanym» (№ 136) innego członka komitetu pomnikowego, p. Ludwika Jenikego, innej jest znowu natury. P. Jenike, wracając z Iwonicza, wstąpił do pracowni krakowskiej, widział się z Matejką, widział się z p. Ryglere i oglądał nareszcie drobny model z wosku, przez tego ostatniego ulepiony wedle pomysłu Matejki. Obecnie p. Ryglere zabrac się ma do modelu powiększonego znacznie; także powiększone modele wykonają również, każdy na swój sposób, dwaj inni rzeźbiarze (pp. Gadomski i Brodzki w Rzymie), i gdy takowe zostaną wykończone, projekt w trójcowym tym swoim okazy, stanie najpierw na sąd publiczny, później zaś ulegnie wyrokowi komitetu, który — dodajmy — będzie miał prawo nietylko wybrać jeden z okazów, lecz też i odrzucić wszystkie trzy, oczywiście wraz z zasadniczym pomysłem Matejki. Tak postawiona sprawa łagodzi wiele rzeczy; pozwala ona przynajmniej odpędzić od siebie na chwilę zmore owego «boleśnego zdumienia», o którym pisał p. Adam Pług. Niemniej przecież sedno zagadnienia nie zmieniło się wcale wskutek oświadczenia p. Lud. Jenikego; przeciwnie nawet — gdyż tym razem opinia publiczna otrzymała urzędowe niejako zapewnienie, że trzech znakomici rzeźbiarze nasi kuja i obrabiają nie co innego, tylko temat matejkowski, to jest projekt pomnika dla Mickiewicza z posagiem tak opisanym przez p. Jenikego: «Mickiewicz siedzi na podwyższeniu granitowym, nie w zwykłym swym ubraniu, lecz bogatą owiniętą draperią. Prawe ramię i część piersi są obnażone, znacznie mniej jednak, niż na szkicu rysunkowym. Ręka jedna spoczywa na piersi, druga oparta na lutni. Głowa nieco podniesiona, okolona bujnym włosem i wieńcem wawrzynowym...» Owóż, zdaje się, że czcigodny redaktor «Tyg. ilustr.» za wielką wzięł na siebie odpowiedzialność, twierdząc, że «całość imponujące sprawia wrażenie», że to wrażenie «dodatnie» może być poniekąd miarą «wrażenia, jakiego dozna ogół przy oglądaniu projektu wielkiego...» Istotnie, pominawszy ewentualność, nie wchodzącą do rachunku — to jest, przypuszczenie, że prawdziwy cud dokonany zostanie — «zab» matejkowski nam przez się, z zasady swojej, nie przypuszcza innego wyjścia jak tylko: że się on gotować i wygotować musi aż do stopnia, przy którym resztką «obnażenia» w posagu Mickiewicza zniknie. Na tym punkcie,

cokolwiek zresztą p. Jenike mówi o zamilowaniu mistrza krakowskiego do sztuki greckiej (stosując to chyba nie do obnażeń bogów i bogiń olimpijskich), żaden genjusz (z wyjątkiem, powtarzamy, cudotwórcy), nie przeprze w tym względzie dwóch głównych żywiołów opozycyjnych: powietrza, które pod naszym niebem za ostre jest nawet na czoła zbyt odsłonięte, tudzież prądów wieku, które alegoryom i mitologjom wszelkim wprost dziś w oczy wieją... Homo.

Kraków. Nowy podwawelski korespondent «Mosk. Wied.» p. Amicus, opisuje uroczysty św. metodyjski obchód w Krakowie (dnia 5 lipca nowego stylu), w takich kolorach, jakby się gniewał na samą myśl podobnego święta w świecie katolickim. Konstatując najpierw, że obchód pierwotnie miał się odbyć w Welehradzie, powiada, iż «wszystko już było przygotowane, gdy nagle z Wiednia i Berlina przyszły najsurowsze rozkazy wstrzymania pielgrzymów polskich, pod pozorem rozpuszczanych pogłosek o chorobach zaraźliwych, panujących jakoby w okolicach Welehradu». Pogłoski te ogłasza korespondent za najzupełniej mylne, polaków zaś pomawia o to, iż zakaz pielgrzymek upatrywali oni tendencyjnie w interwencji rządu rosyjskiego. W Krakowie, jednak, bądź co bądź odbyła się uroczystość słowiańska. «Ale coż z tego, utyskuje korespondent, skoro jedyną cechą słowiańskości była tam tylko kirylica na obrazie Matejki, przedstawiającym św. Cyryla i Metodego» i w dodatku taka drobna kirylica, że korespondent nie z niej wyczytać nie mógł. Było jeszcze i kazanie o znaczeniu apostołów słowiańskich, ale święty Boże! «co za kazanie!» Oto mówił ks. Chotkowski prof. teologii w uniwersytecie jagiellońskim (korespondent oburza się, dlaczego poprostu nie «krakowskim») i dowodził, że papież bynajmniej nie prześladował świętych słowiańskich. Korespondent zadaje kłam twierdzeniom ks. Chotkowskiego, który to samo powtórzył również w swej broszurze (życie św. Cyryla i Metodego). Broszurka ta nie daje z kolei spokoju korespondentowi, ponieważ powiedziano w niej, iż «sprawa propagandy katolickiej w Bułgarii znajduje się w rękach polskich». W ogólności współpracownik organu moskiewskiego niezmiernie jest drażliwym na wszystko.

Lwów. (Sprawy rusińskie). W sprawie znanego w niósku posła Juliana Romańca z uka, przekazanego przez sejm wydziałowi krajowemu i władzom szkolnym do roztrząsania, który to wniosek zmierza do pomnożenia w kraju szkół z ruskim językiem wykładowym po miastach we wschodniej części kraju, a w szczególności szkół średnich, ogłaszają dzienniki opinie rady szkolnej krajowej o najważniejszym sposobie załatwienia ustawodawczego tego przedmiotu. Korespondent «Dz. Pozn.» miał sposobność poinformować się o owej sprawie, co o tyle posiada ważność informacyjną, że rady powiatowe zażądały znów oświadczeń ze strony bezpośrednio interesowanej, t. j. od gmin z mieszana ludnością polsko-ruską. Na tej podstawie można już z niejaka pewnością wnioskować, w jaki sposób sprawa będzie załatwiona prawdopodobnie. Otóż — co do szkół ludowych, zdaje się, że gminy, a za nimi rady powiatowe i wreszcie sejm, oświadczą się za zatrzymaniem dotychczasowej zasady, że «kto szkołę utrzymuje swoim kosztem, ten też ma stanowić o jej języku wykładowym». Wniosek zaś posła Romańczuka zmierza do tego, ażeby wedle statystycznie wykazanej cyfry uczniów grecko-katolickiego obrządku, gminy miały być zmuszane bezwarunkowo do otwierania nowych szkół, albo też klas paralelnych z drugim językiem wykładowym. Co się zaś tyczy szkół średnich, to na podstawie zestawionego przez radę szkolną materiału statystycznego okazuje się, iż tylko chyba w jednym Przemyślu znajdzie się dostateczna ilość uczniów do zapelnienia osobnego gimnazjum z ruskim językiem wykładowym. W roku 1883/4 liczyło ruskie gimnazjum we Lwowie, gdzie najliczniejsza znajduje się masa młodzieży szkolnej wszelkiej kategorii, wszystkich tylko 238 uczniów; w Przemyślu było uczniów ruskiej narodowości 160, w Brzeżanach 139, w Stanisławowie 120, w Samborze 114, w Kołomyi 108 — a zresztą w żadnej z 27 istniejących w Galicyi szkół średnich nie dochodziła liczba uczniów, którzy deklarowali się jako należący do ruskiej narodowości, do stu. Przychyłając się do intencji wniosku posła Romańczuka, a względnie także tę okoliczność, ażeby nowy zakład z ruskim językiem wykładowym miał dostateczną liczbę uczniów, proponuje krajowa władza szkolna utworzenie w Przemyślu drugiego gimnazjum ruskiego.

Welehrad. W dniu 12 sierpnia zostało tu otwarte walne zgromadzenie zjazdu nauczycieli słowiańskich, na które zaproszeni nauczyciele słowiańscy wszystkich części Austrii. Narady dotyczą głównie kwestyi

o doniosłości cywilizacyjnej pierwszych nauczycieli słowiańskich. Mowę uroczystą wygłosi biskup Bauer.

Zagrzeb. (Koresp. «Kraju»). Od czterech niemal już tygodni opinia publiczna w całej Chorwacji silnie jest wzburzona kwestią tak zwanych «komorskich spisów» (aktów kameralnych), które najniebezpieczniej na rozkaz bana hr. Khuen-Hederwara przez generalnego archiwistę Józefa Miskatowicza wydane z archiwum krajowego zostały, w celu przesłania ich do archiwum centralnego w Peszcie. Czyn ten oburzył niesłychanie opinię publiczną i wywołuje ciągle szereg artykułów, napadających zaciekle na rząd krajowy i tak niesłychanie niepopularny. Wprawdzie większość tych artykułów dochodzi do oczu i uszu publiczności jedynie układkiem, gdyż je konfiskuje prokuratora, i «Pozor», a zwłaszcza «Sloboda» ukazują się z charakterystycznymi białymi plamami, dowodzącymi, że w owych miejscach byłoby wydrukowaniem coś zajmującego, gdyby nie owa figlarka prokuratora, co drwi sobie z ciekawości publicznej. Wszakże to, co pisze się jawnie, a jeszcze więcej, co się mówi, wystarcza do podniecania oburzenia chorwatów. Jeszcze więcej do tego przyczyniają się gazety peszteńskie, które dowodzą (*risum teneatis?*), że cała sprawa na podobny krzyk wcale nie zasługuje, gdyż dokumenta, usunięte z archiwum, dla Chorwacji żadnego znaczenia nie mają. Trudno nie dziwić się naiwnej bezczelności «Pester Lloyd», «Nemzeta» e *tutti quanti*, że pragną wzmocnić w czytelników to, czemu nikt nie uwierzy, choćby o istocie rzeczy nie miał pojęcia. W Chorwacji aż nadto dobrze wiadomo, że owe «Komorskie spisy» są aktami pierwszorzędnej dla dziejów narodowych wartości. Są to dokumenta z archiwów, pokonfiskowanych niegdyś przez rząd Habsburgów, pamiątki po wielkich rodach magnackich, pomiędzy innymi po niezapomnianych Zrińskich i Frankopanach, których w pamięci narodu otacza aureola patriotyzmu i męczeństwa. Pomędzy nimi znajdują się archiwa zniesionych przez Józefa II klasztorów, a głównie paulinów, którzy rozgależeni po kraju, wielkie zasługi położyli w sprawie kultury, tak np.—że wspomnę mimochodem—w Lepodawie założyli byli pierwsze gimnazjum chorwackie jeszcze w wieku XVI. Akta te zabierano do Wiednia, ale Józef II, organizując archiwum centralne dla ziem korony św. Stefana, pomieścił je w Peszcie. Skoro w roku 1849 ban Jelacicz na czele junaków swoich, stanął w zbuntowanej Węgry stolicy, polecił Janowi Kukuljowiczowi Sakińskiemu zebrać to, co było prawowitą własnością chorwatów i odwieźć do Zagrzebia. Aktów było około 18,000 i w 39 skrzyniach przewieziono je do rodzinnego miasta. Nauka dziejów chorwackich hojnie czerpała z tego bogatego źródła. Znaczna część tych aktów weszła w skład wydawnictw Jana Kukuljowicza «*Juda regni Croatiae*», «*Monumenta Croatiae*» i Radosława Łopaszicza «*Acta confinii croatici*», odnoszących się do dziejów byłego Pogranicza wojskowego. Z nich korzystali historycy: Rački, Tkalczyk i Smicziklas. Zabranie podobnego skarbu jest nie tylko krzywdą dla narodu chorwackiego, ale (zarazem dla nauki; wtpliwą bowiem jest rzeczą, by madyrzy, naród niezbyt w poważnych uczonych bogaty, zdobyli się na pracowników, którzyby w odpowiedni sposób źródło to spożytkować zdołali. Przeniesienie aktów chorwackich do Pesztu jest jednym więcej dowodem, że obecny rząd węgierski wcale nie żartem zamysła o centralizacji, tyle niezgodnej z duchem dawnych konstytucyj i dzisiejszej ustawy i ugody regnikolarnej z chorwatami. Karzeł polityczny, Rabagas z Debreczina, jak jeden ze stronnictwa Starcewicza nazwał był Kolomana Tiszę, z zamkniętymi oczyma buduje *Magyarország*, powtarzając wszystkie znane gdzieindziej błędy polityczne, przed którymi przez tyle wieków strzegły węgry genialne zasady konstytucyj św. Stefana. I obecnie zamierzone pokrzywdzenie chorwatów i nauki dziejów jest tylko ogniewem w lańcuchu czynów, schlebających ślepego szowinizmowi madziarskiemu. Madziarom zacheć się mieć olbrzymie archiwum narodowe, aby imponować światu, czy to jest korzystnym i słusznym, o tem mowy nawet niema. Dopominanie się o dokumenta datuje się podobno od lat kilku, dotąd jednak żaden z banów nie miał odwagi zdobyć się na uległość rządowi peszteńskiemu, póki nie znalazł się hr. Khuen-Hederwarg, którego chorwaci poczytują — snadź nie bez słuszności — za mizerną kreaturę i pokornego służkę Kolomana Tiszy. Podobno «*Komorskie spisy*» dotąd jeszcze są w Zagrzebiu. W «*Pozorze*» z 4 sierpnia poseł sejmowy Mazzura, dopominając się zwołania nadzwyczajnego posiedzenia sejmowego, a odezwę jego podpisało dwunastu innych posłów ze stronnictwa «niezawisłych». Czy żądanie to uwzględnionem zostanie, wątpić należy. Najsmutniejszą rolę odgrywa tutaj Józef Miskatowicz, archiwista. Dzienniki napadają nań zaciekle za

wydanie dokumentów banowi. Miskatowicz znany jest dobrze jako cięty polemista; obecna jednak jego polemika wygląda blade, omija jądro kwestyi, chwilami przypomina belkotanie żaka, nie mogącego usprawiedliwić się przed nauczycielem. Kto wie, co się dzieje w nieszczęśliwej duszy byłego bojownika opozycji chorwackiej, którego bieg żywota uczynił jednym z filarów obecnego systematu rządowego, napiętnowanym mianem Judasza sprawy narodowej? Miskatowicz niemal tłómaczy się, że jako archiwista nie mógł obronić dokumentów od zagrabienia. Jest coś boleśnie brzmiącego w jego artykułach, snującego się ponuro między wierszami, coś, co dźwięczy niby przerażająca przestroga dla wszystkich ambitnych a... słabych. B. Grabowski.

Buda-Peszt. O wycieczce francuzkiej do Pesztu taką zdaje sprawę korespondent «Gaz. Nar.»: «Gości francuzkich, udających się na wystawę do Buda-Pesztu, a następnie do Szegedynu i górnych Węgier, gdzie już odbywają się przygotowania na ich przyjęcie — po drodze witano wszędzie uroczystości z niezwykłą okazałością. Na brzegu Dunaju przy wysiadaniu ze statku, powitał gości sędziwy statysta węgierski a nestor towarzystw literackich Franciszek Pulszky. Lesseps imieniem przybyłych odpowiedział na to: «Chętnie przybywamy, by naród węgierski widzieć przy pracy. I my jesteśmy ludźmi oddanymi pracy i cieszyć się będziemy, jeżeli się nowych rzeczy tu nauczymy». Następnie po obejrzeniu wystawy odbył się bankiet, urządzony na cześć gości, na którym przyjeżdżali: Lesseps, Pulszky, Coppée, Jókai, Urbach, Lichtenstein, Balle, Türr, hr. Zichy. Szereg toastów rozpoczął Maurycy Jókai, pełnym zapału węgierskim toastem na cześć rodziny królewskiej, a następnie rzekł: «Moi panowie! Podnoszę mój kielich, by przywitać naszych przeznaczonych gości, naszych francuzkich przyjaciół. Nasza sympatya, nasz podziw dla narodu francuzkiego datują się z bardzo dawna. Ta przyjaźń datuje się z młodzieńczych lat tych, którzyśmy starami chłopiętami, jak mój przyjaciel Franciszek Pulszky i ja. Myśleliśmy o wolności! To było marzenie! Serca wszystkich węgierskich młodzieńców zwracały się ku Francji, tak jak kwiecie słonecznika szuka brasku zorzy porannej. I nadeszła ta nasza jutrzeńka; jeden powiew wiatru wystarczył, by zapalić znów pochodnię, która nasz na wpół martwy naród zbudziła do życia. Trzy słowa, które echem odbiły się na wszystkie strony, stworzyły świat nowy». Jókaiowi odpowiedział Ferdinand Lesseps: «Moi panowie! Chcę tylko do pierwszego przemówienia swojego przyjaciela Jókai'a się zwrócić. Zaiście, kto węgry kocha, musi przywrócić słowom, które Jókai powiedział o rodzinie królewskiej. Przy okoliczności otwarcia kanału suezkiego miałem zaszczyt widzieć j. królewską mość. J. kr. mość bawił wtedy w Jeruzalem i obiecał być obecnym na otwarciu. Olbrzymia burza szalała, ale to nie wstrzymało waszego króla; kazał się przykrepować do barki i tak pojechał na uroczystość poświęcenia wielkiego dzieła. Następca tronu jest również odważny i dzielny, i będzie godnym następcą swego dostojnego ojca; jego małżonka jest potomkiem najbardziej konstytucyjnej w Europie rodziny królewskiej, a przy takim wyborze można mu tylko szczęścia życzyć». Mówca przytoczył następnie historję pewnego francuzkiego emigranta hr. Séze, który w roku 1848 służył w armji austriackiej, lecz walkę za wolność odbył po stronie Węgier.

Paryż. Zakłady dobroczynne polskie w Paryżu. Zakład św. Kazimierza miał w roku z. dochodu 53,635 fr. 70 cent., wydatki zaś wyniosły 52,165 fr. 45 cent., zatem okazał się deficyt w ilości 5,530 fr. 25 c. Dla pokrycia deficytu i dla zasilenia funduszów instytucyj, zarząd urządza loteryę. Procenta od kapitałów zakładu wynoszą niewiele, gdyż tylko 3,687 fr. Źródło dochodu stanowią dary, bo wpłynęło z tego źródła 20,105 fr. Rząd francuzki płaci zakładowi rocznie 19,240 fr. W zakładzie znajdowało przytułek 32 starców, oraz pobierało w niem wychowanie 56 dziewcząt i 18 chłopców. Dziewczęta, po ukończeniu wychowania, umieszczane są najczęściej w kraju, gdzie znajomość języka francuzkiego ułatwia im znalezienie zatrudnienia. Zakład mieści się przy ulicy du Chavaleret 119. Istnieje też w Paryżu od 22 lat «Instytucja czci i chleba», mająca na celu wypłacanie emerytury i wsparć jednorazowych niezdolnym do pracy. Instytucja ta czerpie swe dochody głównie z dobrowolnego opodatkowania członków popierających ją. J.W. marszałek krajowy galicyjski przysłał 6,091 fr. na pensje i wsparcia. Sekretarzem instytucyj jest p. Ruostejo.

Rzym. Czytamy w «Kur. Pozn.»: «Dnia 14 z. m., kardynał Ledóchowski przez ręce jednego z poznańskich duchownych, bawiącego właśnie w Rzymie, którego zabrał z sobą na audyencyę do Ojca św., złożył temuż świętopietrze

archidiecezyi poznańskiej. Ojcu świętemu w tej chwili lza zabyła w oku; z rozrzewnieniem przyjął nasze skromne dary i zawołał: «Drozy moi! ciągle w utrapieniu waszem dajecie dowody przywiązania i miłości dla stolicy św. To mnie do głębi wzrusza!» A potem zwracając się do ówego kapłana, rzekł: «Polecam ci, abyś oświadczył za powrotem, że tych wszystkich, którzy się przyczynili do tego świętopietrza, z całego serca błogosławię». Przy tejże sposobności wrzekał Ojciec św.: «Bądźcie pewni, że my tręskamy się wielce o was, że sprawę waszą chcemy załatwić na chwałę bożą i stosownie do waszych potrzeb, waszych interesów i położenia waszego». Wysokości świętopietrza, dodaje «Kur. Pozn.», złożonego Ojcu św., nie wymieniamy z powodów, których nie trudno będzie domyśleć się naszym czytelnikom. Powiemy im tylko tyle, że archidiecezya nasza co do ofiarności dla stolicy św., nie stoi pomiędzy ostatnimi».

Ameryka. Wychodźstwo do Ameryki, na które od pewnego czasu narzeka prasa galicyjska, dotyka również Czechy i Morawę. Widać, że istotnie istnieje jakieś prawo głębsze, przyrodzone, które się streściło w nienawistnym dla nas «*Drang nach Osten*», skoro część pierwiastków słowiańskich, nie znajdując dla siebie korzyści w przesiedlaniu się do Rosji, na wschód, parci z drugiej strony przez przyrost ludności niemieckiej, wynosić się muszą aż za Atlantyk. Z korespondencyi niejakiego p. Jana Wagnera do «Izw. sław. blag. obszcz.», dowiadujemy się, że prąd emigracji czeskiej bynajmniej nie jest mniejszym od galicyjskiego. Początek jego był natury politycznej; sięga on wypadków 1848—49. Swoboda, bezpieczeństwo, bezwzględna opieka prawa, jakich w Ameryce doznali pierwsi, «przymusowi» przesiedleńcy, zachęciły innych. Dziś w samym New-Yorku osiadłych Czechów-emigrantów liczą do 20,000, w Nebrasce 30,000 etc. W Texas ogół wychodźstwa słowiańskiego (50,000) obejmuje 35,000 Czechów i morawiaków, znaczny zaś ich kontyngens znajduje się również w Kalifornji, w Kanadzie i w Meksyku. Do najpierwszych turystów czeskich korespondent zalicza Edwarda Preisa z Pragi, który był dowódcą artylerji Korpusu generała Henryka Dembińskiego w r. 1849 na Węgrzech, odbył następnie dwukrotną podróż na około świata i zginął pośród dzikich plemion meksykańskich, których obyczaje, w celu poznania się z nimi, naśladował. Czesi amerykańscy należą prawie wyłącznie do klasy rolników i rzemieślników; w głosowaniu publicznem trzymają zazwyczaj z partją socjalistów umiarkowanych. Pierwsza czeska za Atlantykem gazeta założoną została w r. 1860 p. t. «*Narodni Nowiny*». Dziś czasopism mają tam czesi kilkanaście; do lepszych, zdaniem p. Wagnera, należą: «*Slavia*», «*Hlas*», «*Pokrok zapadu*». W reprezentacji pojedynczych stanów posiadają kilku reprezentantów, lecz osobnego wpływu politycznego nie wywierają dotąd. W tych czasach czynią starania u stolicy apostołskiej, by pozyskać dla siebie odrębną diecezyę z własnym biskupem. Pomimo, że emigranci wszędzie trzymają się gromady, mają własne szkoły, biblioteki, zebrania, kościoły, drukarnie, książki, dzienniki, korespondent twierdzi pod koniec swej relacyi, że czesi amerykańscy straceni są dla swej ojczyzny i dla świata słowiańskiego, tak, że istotnie żalować przychodzi przyczyn, dla których rozbiły się rokowania Czechów z Rosją, w przedmiocie praw, jakie dla siebie emigranci wyjednać pragnęli u władz rosyjskich. Winę niepowodzeń w tych rokowaniach autor przypisuje Czechom, powiadając, że uroszczenia ich były za wielkie, dające jakby do utworzenia państwa w państwie.

Stany Zjednoczone. Z powodu mianowania niejakiego Henryka Ackhoff superintendentem stacyi pocztowej przy Milwaukee Ave, skarży się «Gazeta Chicagoska» na to, że polscy kandydaci na tę posadę znowu, zostali pominięci. My polacy, powiada, mamy bardzo skromne żądania w ubieganiu się o urzędy publiczne, i pomimo to, najczęściej kończą się nasze starania na zawodzie. Fakt to smutny: gdzie powód tego? Smutniejszy jeszcze fakt przedstawia wszakże skandaliczna polemika pomiędzy dwoma organami polskimi w Chicago. Otóż próbka: «Gazeta Chicagoska» wystosowała następującą odpowiedź do wydawcy «Gaz. Pols.» w Chicago, p. Dyniewiczza: «Wydawca «Gaz. Chicagoskiej» ostrzega p. D., by przestał bawić się w rozsiewanie fałszów i oszczerstwa; w przeciwnym razie D. znajdzie się tam, gdzie już od dawna siedzieć powinien: za kratami». Według danych amerykańskich gazet, około 50 polaków, wmiieszanych w zaburzenia 28 z. m., o których pisaliśmy w N-rze 30 «Kraju», zostało zamkniętych w więzieniu miasta Toledo.

PRZEGLĄD PRASY.

NA WOLYNIU. Czytamy w jednym z ostatnich numerów pisma «Wolyn» co następuje:

«Wysoko szacujemy tych przybyszów do naszego kraju, którzy z własnego wyboru, lub z woli losu gorliwie i bodajby nawet z uprzedzeniem, lecz dla celów wyższych niż wyniszczenie lub bogacenie się własne za pośrednictwem żydów, sprawie rosyjskiej służą. Nie możemy jednak sympatyzować z karyerowłózami i aferzystami, nie możemy wspólnie obistościom bardzo licznym w czasach ostatnich (zresztą przed zatargiem afgańskim), które za 3 kopy od wiersza, gotowe są gardziel sobie rozdzierać na dowód, iż na Wołyniu, oprócz polskiego pana i katolickiego księdza niema innych istot myślących... Tymczasem, w ogólności, nie brak weale na Wołyniu ludzi myślących... myślą zaś oni sobie mniej więcej w sposób następujący: «Byłoby dobrze, gdyby zamiast korespondentów do specjalnego wysłuchania czynności takiego to pana, lub takiego to księdza, przysyłano nam korespondentów, chcących poznać nas i z e duchowieństwo, nas z y c h nauczycieli, nas z e władzę wiejskie, nas z y c h mieszczan i włościan; wówczas okazałoby się, iż ludność miejscowa twardestoi na gruncie swej wiary i narodowości, że ksiądz jej nie nawróci i pan nie spolszczy. Niezłoby również było, gdyby prasa nasza prowincjonalna życie i stosunki nasze przedstawiała w świetle właściwym, bo wtedy możeby i prasa społeczna zrozumiała, że Wołyn to kraina ruska, nietylko wskutek swej historii, geografji i etnografji, lecz wskutek ducha i nastroju naszej ludności. Wtedy też, być może, wyszlibyśmy z tego stanu wyjątkowego, w którym się znajdujemy i który bynajmniej na dobre nam nie służy. Stan ten wyjątkowy wywołuje przedewszystkiem zawiąkania ekonomiczne. Czarnoziem spada w cenę, lasy ulegają wyniszczeniu, gospodarstwo rolne ledwo oddycha, przemysł na krok się nie posuwa; nad tem zaś wszystkim krąży żyd z workiem, użyczający pieniędzy po 10% miesięcznie, pośród intryg i dróg ubocznych, które mu pozwalają w mętnej wodzie ryby łowić. Żyd z wierzchu — a od dołu podkopuje się pod podwaliny naszego bytu niemiec, posuwający się krok za krokiem na wschód, zajmujący niedogodne dla rolnictwa, lecz bardzo do czego, innego przydatne grunta i torujący tym sposobem drogi przed... kulturkampfiem. Nasze zaś położenie ekonomiczne, rozpaczliwe właśnie wskutek stanu wyjątkowego o, czyni nas bezsilnymi i niezdolnymi do przeciwdziałania żywiołom pomienionym. Zawdzięczamy to zapewne, w pewnej mierze, konieczności historycznej i okolicznościom, ale też w niemałej dozie i prasie naszej współczesnej».

Pytanie teraz: czy się nożyce gdziekolwiek odezwą? A przecież, przepito tu tak wyraźnie, tak dobitnie. Palcemby już dokładniej wytknąć nie sposób.

WSZYSTKIEMU WINNI. W kronice krakowskiego «Czasu» znajdujemy następującą dowcipną notatkę:

«Polacy winni nawet i temu, że związek małżeński księżniczki Beatrycy angielskiej z ks. Battenbergiem, jest źle widziany na dworze berlińskim i że prusko-niemiecki następcą tronu, szwagier panny młodej, na gody weselne nie przybył. Tak jest — proszę się nie śmiać — polacy temu winni. Oto berliński «Tagblatt» przypomina, że księżęta Battenbergowie, są dziećmi z morgantycznego małżeństwa księcia Aleksandra Heskiego z hrabianką Julją Hauke, córka b. ministra wojny Królestwa polskiego, a siostrą poległego pod Dijon Aleksandra Haukego (jen. Bosaka); że Bosak walczył w powstaniu r. 1863, a następnie w wojnie francuzko-niemieckiej przeciw Niemcom, że był przyjacielem i wielbicielem Garybaldego itp. Zostawił czworo dzieci — i owe dzieci są dziś przez ks. Battenberga spowinowacane z księżniczką Beatrycą. Rzecz więc naturalna, że następcą tronu prusko-niemieckiego krzwo patrzy na to małżeństwo, i że nie był na ślubie. Polacy winni! Kto wie — może to oni wyswatali to małżeństwo? «Berl. Tag.» i «N. Fr. Presse», powinnyby poczynić poszukiwania, co do tego nowego «tryumfu polskiej intrygi».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

«Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 27 lipca do 2 sierpnia następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W min. sprawiedliwości. Mianowani: sędzia śled. (p. o.) kaliskiego sądu okr. hr. *Rejszack-Rit*—sędzią śled. (p. o.) pow. tureckiego gub. kaliskiej; sekr. gub. *Szliman*—3 ucz. pow. wilejskiego okr. wileńskiego sądu okr. Przeniesieni: tow. prokuratora sądu okr. grodzieńskiego *Ber*—na taką posadę do Wilna; p. o. sędziów śledczych: *Ter-Mosesow*—z pow. władysławowskiego do augustowskiego w okr. suwalskim i *Zerebcow*—z okr. władysławowskiego sądu okr. do pow. władysławowskiego okr. suwalskiego; *Szeremetjewski*—z 5 ucz. pow. rosieńskiego do 1 ucz. pow. nowo-aleksandrowskiego; *Ljubimow*—z kasującego się 8 ucz. pow. rosieńskiego do 5 ucz. tegoż pow. okr. kowieńskiego; *Czechowicz*—z pow. tureckiego okr. kaliskiego do pow. kaliskiego tegoż okr. U w o l n i e n i: tow. prokuratora kowieńskiego sądu okr. *Szilling*—z zaliczeniem do ministerstwa; tow. prokurat. kamienieckiego sądu okr. *Garf*—na własne żądanie.

W sądach pokoju. Mianowani: rad. kol. *Smidowicz* i pom. sekr. mosk. izby sąd. *Boborykin*—ucz. sędziami pok.: pierwszy w okr. dziśnieńskim gub. wileńskiej, drugi w okr. rosieńskim gub. kowieńskiej; ucz. sędzia pok. w gub. połtawskiej *Leonowicz*—ucz. sędz. pok. okr. ihumeńskiego gub. mińskiej; p. o. sędziego śled. w saratowskim okr. sąd. *Pronin*—ucz. sędz. pok. okr. rzezyckiego gub. witebskiej. Przeniesieni: sędzia pok. *Sokowin*—z Pułtaska, 2 okr. gub. Iomż. do Kiele. U w o l n i o n y na własne żądanie: ucz. sędzia pok. okr. ihumeńskiego gub. mińskiej *Pożarski*. Zmarli: sędziowie pok.: pow. rzezyckiego gub. witebskiej *Szenjan* i okr. nowogródwołyńskiego gub. wołyńskiej *Ignatowicz-Zawilejski*.

W ministerstwie dóbr państwa rozpatruje się projekt właściciela ziemskiego gub. jekaterynosławskiej A. Mikłaszewskiego, w kwestyi założenia gubernialnych towarzystw handlu zbożowego. Kwestya rzeczona podjęta została w r. 1866, lecz dotąd, pomimo usiłowań projektodawcy, pozostawała w zawieszeniu aż dopóki świezo nie zwrócono na nią uwagi w ministerstwie, przy zastanawianiu się nad sposobami wyzwolenia handlu zbożowego od wyzysku komisjonerów. Główne zasady projektowanych towarzystw są następujące: 1) członkami mogą być właściciele ziemscy, mający rocznego wysiewu nie mniej od 200 dziesięcin, drobni właściciele łączą się z większymi, a gminy włościańskie uczestniczą w stowarzyszeniu przez pełnomocników od każdych 200—300 dz. wysiewu; 2) sprawy towarzystw prowadzi zarząd, wybrany przez ogólne zebranie pełnomocników, wybranych przez powiaty; 3) toż zebranie wybiera zarządzających kantarami powiatowemi; 4) liczba kantorów zależy od zebranych powiatowych członków towarzystwa; 5) towarzystwa mają utrzymywać w portach agentów własnych, obowiązanych każdego tygodnia przysyłać wykaz cen, dla ogłaszania takowych po gminach i 6) odpowiednio do cen, oznaczonych w wykazach towarzystwa, członkom wydawane są zaliczki na dostarczone zboże, z zatrzymaniem 10% na wypadek spadnięcia cen. Oprócz tego towarzystwa pobierać mają do 5% na wydatki. Projekt powyższy ma być w niedalekiej przyszłości rozpatrzony.

«Piet. Wied.» powtarzają z «Brünner Morgenpost» wiadomość o charakterze jakoby półurzędowym, co do przyszłego zjazdu cesarzów rosyjskiego i austriackiego. Ponieważ niektóre gazety podały sprawozdania o przygotowaniach, poczynionych w Morawach na przyjęcie cesarza rosyjskiego, «Br. Morgenpost» ostrzega, że pertraktacje między dworami petersburskim i wiedeńskim, prowadzone w tym celu, nie doszły obecnie jeszcze do tego, żeby można było oznaczyć miejsce przyszłego spotkania. Przedwczesną jest również wiadomość o tem, że przy spotkaniu obecnymi będą obie cesarsze i następcy tronów, gdyż dotąd, oprócz mniej więcej prawdopodobnych domysłów, nic stanowczego o tej sprawie powiedzieć się nie da.

Zbiór ustaw państwowych zamieszcza zatwierdzony przez ministra skarbu statut lubelskiego miejskiego tow. kredytowego, tudzież rozporządzenie ministra skarbu, dozwalające komorom celnym w Wołoczysku i Wieruszowie pobierać cło także w bilietach niemieckich banku państwowego.

Ministerstwo finansów, jak się dowiaduje «Now. Wr.», zamierza znacznie na przyszłość powiększyć podatek, opłacany od paszportów zagranicznych.

Departament rolnictwa i gospodarstwa wiejskiego odbiera od towarzystw rolniczych liczne prośby o zniesienie taryf kolejowych za przewóz nasion i machin rolniczych. Dzienniki, które o tem donoszą, nie wspominają, czy prośby te będą uwzględnione.

Do «Nowosti» donoszą, że istnieje projekt zwołania niebawem do Petersburga nadzwyczajnego zjazdu walnego przedstawicieli rosyjskich kolei żelaznych, celem niezwłocznego rozpatrzenia i wykonania tych punktów niedawno opublikowanego nowego prawa kolejowego, które dotyczą istoty rozporządzeń, wspólnych wszystkim rosyjskim linjom torowym w ich wzajemnych stosunkach.

Z powodu zakwestyonowania terminu poboru opłat celnych, wymienionych w piątym punkcie Najwyżej zatwierdzonego postanowienia rady państwa, komitet ministrów wyjaśnił, iż termin poboru, oznaczony w punkcie V stosuje się do wszystkich opłat celnych i nastaje z dniem 1 lipca.

Przy otwarciu szkół specjalnych dla małoletnich robotników, pracujących na fabrykach, postanowiono podobno wszystkie wydatki potrzebne na naukę szkolną tychże, a także utrzymanie szkolnej inspekcji, pokryć z ogólnych środków kasy państwowej. Niezależnie od tego, w szkołach pomienionych będzie się pobierać od uczni placa nie wyższa, nad dwa ruble rocznie.

Dnia 21 czerwca zatwierdzoną została ustawa tow. akcyjnego rafinerji i fabryki cukrowniczej «Michałów». Jako założyciele tow. akcyjnego wymienieni zostali: bankier warszawski Bernsztejn i obywatele ziemscy: Jan i Mateusz Bersohnowie, Zofja Braunsztejn, Paulina Baumann i Maurycy Rosenstock.

KRONIKA PETERSBURSKA.

Bawia obecnie w Petersburgu posłowie rosyjscy, akredytowani u państw półwyspu bałkańskiego, tudzież niektórzy ambasadorowie u dworów wielkich mocarstw europejskich. Wylicza ich «Now. Wr.», a mianowicie: książe Urusow, poseł przy dworze króla rumuńskiego Karola I; p. Persiani, poseł przy dworze króla serbskiego Milana; p. Argiropulo, rezydent-minister przy boku księcia czarnogórskiego Mikołaja; p. Sorokin, rezydent-minister i konsul generalny w Rumelji wschodniej; p. Chitrowo, rezydent-minister przy dworze kedywa egipskiego Tewfika; baron Morenheim, poseł rosyjski w Paryżu; książe Gorczałow, poseł w Madrycie i p. Toll, poseł w Kopenhadze.

Towarzysz ministra oświaty publicznej, książe M. S. Wołkon'skij, udaje się na dwa miesiące zagranicę dla naprawy zdrowia.

Z listu J. I. Kraszewskiego o z dnia 3 sierpnia b. r., wystosowanego do redaktora naszego pisma, podzielić się możemy kilku szczegółami. Z tonu i z osnowy listu nie czuć, iżby alarmujące pogłoski o stanie zdrowia Nestora naszego piśmiennictwa były całkowicie uzasadnione. Dotkliwsze tylko straty, sprzężone z obecną sytuacją czcigodnego więźnia magdeburckiego, nie przestają go trapić. «Wczoraj (pisze), sprzedałem swój dom w Dreźnie — straciłem i na nim». O pewnem natomiast wzmożeniu się sił cielesnych i moralnych, pozwala nam wnosić łaskawie ponowione przyrzeczenie dla naszego pisma specjalnie podjętej przez Kraszewskiego powieści z ostatnich czasów upadającej Rzeczypospolitej. Powieść ta, którą zamieścimy jeszcze w ciągu bieżącego roku, nosi tytuł: «Król w Nieświeżu»; pisana jest ona po polsku: cenzura więzienna odbędzie się nad nią za pośrednictwem tłumacza przysięgłego.

Otrzymaliśmy na rzecz pogorzalców grodzieńskich od p. Wandalina Czarnckiego z Siedliszcz (gub. mińskiej) książkę

oprawną, zawierającą kopje odręczne, własnej ofiarodawcy roboty, z dzieła «Wzory sztuki średniowiecznej» Przeździeckiego i Rastawieckiego. «Pragnąc, pisze p. Czarniecki z tego powodu, choć w drobnej mierze przyczynić się do ulżenia niedoli dotkniętych moich współziomków, ofiaruję, co mam droższego... z pracy rąk własnych; mam błogą nadzieję, że się znajdzie ktokolwiek z mecenasów sztuki, co zechce nabyć tę kopję», wykonaną — dodamy od siebie — ze starannością nadzwyczajną, mozolną i bardzo udatną. Piękne to album, pamiątka teraz podwójna, jest do oglądania i do nabycia w lokalu redakcyi naszego pisma.

= Z Charkowa piszą do «Piet. Wied.»: «Miesiąc już tylko do rozpoczęcia wykładów w naszym nowym instytucie technologicznym, a próśby o przyjęcie do instytutu płyną bardzo powoli. Dotąd podano 70 próśb, a wakansów na kursie jest 125. Młodzież zatem, która ukończyła gimnazjum, ma wielką łatwość być przyjętą do instytutu w Charkowie. Donoszę o tem umyślnie, aby wiadano, że młodzież, która nie mogła wstąpić do zakładów stołecznych, ma sposobność do wyjścia z trudnego położenia. Prośby będą przyjmowane do 22 sierpnia».

= Na świeżo odbytem ogólnem zebraniu towarzystwa południowych dróg zachodnich, zwołanem z powodu propozycyi rządowej wybudowania linii żmeryńsko-nowosielickiej, o czem wspominaliśmy w Nrze 30, zapadła decyzja, usuwająca projekt rządowy. Wspominaliśmy jednocześnie, że walka stronnictw w tem towarzystwie ujawniła się nawet na szpaltach piśm w akompaniamencie oskarżeń o słuzenie interesom austriackim, etc. Na ogólnem zebraniu zaprzatano się również i kwestyą tego rodzaju oskarżeń, a jak donosi «Now. Wremia», p. Wysniegradzkij, prezes zarządu dróg żelaznych, wywiadywał się przez osoby trzecie o nazwisku autora artykułu, w «Now. Wr.» o stronnictwie w lonie akcyonaryuszów dróg południowych, zostającym jakoby na usługach obcego państwa. «Now. Wr.» daje z tego powodu wyjaśnienie na swój sposób. P. Wysniegradzkij, powiada, jest działaczem tak wszechstronnym, że jednocześnie potrafi on zamienić na złoto brudy wodociągów petersburskich, kierować losami samorządu petersburskiego w charakterze przywódcy stronnictwa rządzącego, zasiadać w dwóch radach ministerjalnych i prezesować w dwóch (jeżeli nie więcej) zarządach kolejowych. Lecz — mówi gazeta — niepostrzeżenie zdenerwował się p. W. artykułami o wpływie austriackim, gdyż chociażby kto otrzymywał gażę czterdziestotysięczną, w każdym razie jest on przez to niczem innym, tylko urzędnikiem kolejowym, a większość akcyi nie zaś gaża, stanowi grunt rzeczy. Lubo zaś obrotny eks-profesor zdobył wiele — większość akcyi nie do niego przecież należy. Zresztą, «Now. Wr.» oświadcza, że nie mówiło ono wcale o zdradzie państwowej, gdyż pomawiać o takie przestępstwa geszeftmacherów jest w ogólności rzeczą śmieszną; gazeta napomykała tylko o wpływie cudzoziemców, który to wpływ nie wspólnego może nie mieć ze zdradą, gdyż bywa on wywierany nieraz nawet bezwiednie dla subiekta i t. d.

= Przygotowania do walnego zjazdu lekarzy Cesarstwa, urządzanego z inicjatywy niedawno założonego «petersbursko-moskiewskiego towarzystwa lekarskiego», prowadzą się energicznie. Zjazd odbędzie się w Petersburgu, w ostatnich dniach grudnia i będzie trwał przez 4 dni. Posiedzenia zjazdu będą się odbywały w audytorium akademii wojenno-medycznej, albo w sali aktowej uniwersytetu.

= Świeżo wykryta malwersacya w banku państwowym, wywołała krytykę porządków wewnętrznych tej instytucyi. Między innymi «Birz. Wied.» przypominają kilka innych wypadków, dowodzących, że w pomienionym banku sprawy tego rodzaju nie winna. Jako na przykłady powołuje się pismo na systematyczne znikanie list numeracyjnych i spisów z rozgatunkowanych paczek biletów kredytowych, przeznaczonych do spalania, na kilkuletnią historję pożyczek pod zastaw, w dziesięć-kroć przewyższających rzeczywistą wartość walorów zastawionych, wreszcie na skandalik lat sześćdziesiątych z kuponami zawieruszonymi coś tak na sto tys. rs. zgórą, i t. d.

= Kwestya wydania z sum miejskich 2,000 rs. dla pogorzalców m. Klina, wywołała ze strony radnego Żukowskiego propo-

zycję podwyższenia tej sumy do rozmiarów (5,000 rs.), ofiary udzielonej pogorzalcem Grodnu, ale wobec zarzutów, jakie ta propozycya spotkała ze strony p. Lichaczewa i San-Galli, zostało ono odrzucone i zgromadzenie zatwierdziło sumę zapomogi tylko w rozmiarze 2,000 rs., zgodnie z uchwałą zarządu miejskiego.

= Kijowska «Zaria» donosi, że wygrana 40,000 rs. z ostatniego losowania pożyczki premijowej padła na bilet, należący do znanego właściciela cukrowni, p. Mańkowskiego.

Z WARSZAWY.

Pamięci Stan. Szafarkiewicza. W dniu 8 sierpnia r. b. liczna gromada przyjaciół i kolegów odprowadziła na wieczny spoczynek zwłoki człowieka, którego śmierć wywarła w naszym mieście najboleśniejsze wrażenie. Zaledwieśmy nieco ochłonęli po wypadku z nieboszczykiem Hertzem, gdy oto w tenże sam sposób gaśnie jeden z najświetlejszych pracowników na niwie publicystycznej. Redaktor czasopisma «Inżynieria i budownictwo», syn znanego w Poznańskim pedagogu i publicysty, sam pisarz wytrawny, umysł światły i energiczny, technik pełen rzutkości i inicjatywy, odbiera sobie życie w warunkach, które koniecznie przypuszczać każą nagle jakieś rozchwianie się w nim władz umysłowych. Nie ulega wątpliwości, że nieboszczyk pracował za wiele, że w redakcyi «Inżynieria i budownictwo» podejmował trudy nadmierne. Jego to staraniem zaczął przy piśmie wychodzić specjalny dodatek dla ślusarzy, on zapoczątkował przy piśmie biuro zamówień na wyroby przemysłowe, on należał do najczynniejszych promotorów agencji przemysłowo-rzemieślniczej, jemu zawdzięczamy kilka wydawnictw tak cennych, jak mapa lasów w Królestwie, lub jak poglądowa mapa Królestwa, opracowana przez p. Jadwigę Wójcicką. W lokalu też redakcyi, gdzie dlań tyle niegdyś błyszczało nadziei na przyszłość — pożegnał się on z życiem młodem, niestarganem jeszcze, o świcie w dniu 6 b. m. Dziwne pogłoski zakrążyły po mieście. Czasopismo «Inżynieria i budownictwo» nie stało, jak wiadomo, o własnych siłach. Na przedsięwzięcia tego rodzaju zawsze ktoś u nasłożyć dziś musi z prywatnej swojej kieszeni. Fakt ten nienormalny wobec ogromnego stosunkowo kontyngensu techników i inżynierów polskich — dla których pismo specjalne w języku ojczystym powinno być wielce pożądanem — wpływał jednak, jak się zdaje, ujemnie na humor i jak się teraz dopiero okazało, na zdrowie nieboszczyka. Powodzenie bowiem, przy ogólnem dziś u nas zapaniu i zniechęceniu do poważniejszej fachowej pracy umysłu, nie dopisywało zamiarom i zabiegom ś. p. Szafarkiewicza; interesa pieniężne wydawnictwa stały coraz gorzej, a redaktor raz po raz rozszerzał zakres swej działalności, chwytając się przedsięwzięć jedno od drugiego pożyteczniejszych, lecz tymczasowo, jak to u nas mówią, nie rentujących. Ciągłe zawody wywołały chorobliwy stan rozdrażnienia nerwowego, następstwem czego była śmierć dobrowolna. Niezsześliwy samobójca zgasił w 34 roku życia, pozostawiając żonę i dziecko.

Z banku polskiego. Prezesem komisji likwidującej czynności banku polskiego z powodu zamiany tegoż na oddział banku państwa, ma zostać rzeczywisty radca stanu Kończykowski, dotychczasowy starszy dyrektor, zarządzający wydziałem prawnym banku. Komisya, przybyła z Petersburga dla przejrzania czynności banku polskiego, a także dla poczynienia swoich uwag i wniosków co do reorganizacyi tej instytucyi na kantor banku państwa, ukończyła już, jak donosi «Kur. Warsz.», swoje prace i przesłała cały operat do decyzji p. ministra skarbu. Co zaś do członków komisji, ci, z wyjątkiem trzech, wyjechali z Warszawy na dawne swoje stanowiska.

Regulacya Wisły pod Warszawą. Zatwierdzony projekt regulacyi rzeki u podnóża naszego grodu, wywołany zeszłorocznym wylewem, wchodzi w wykonanie. Wyznaczeni do prowadzenia robót inżynierowie z ministerstwa pp. Kwieciński i Œwikiel, w zeszłym tygodniu, jak donosi «Kuryer Codz.», zapoznawali się z okolicznymi brzegami rzeki i pomiarem tychże, wykonanym przez tutejszego inżyniera p. Nieciegiewicza.

Ubezpieczenie od gradobicia. Znaczne straty poniesione przez zbiory rolne Królestwa w roku, bieżącym skutkiem gradów, zniewoliły prasę warszawską do podniesienia na nowo projektu utworzenia w kraju instytucyi asekuracyjnej, zapobiegającej klęskom gradowym. Najprzystępniejszem dla ogółu rolników i najtańszem byłoby obowiązkowe ubezpieczenie głównych gatunków zboża, jak to przed kilkunastu laty projektowała rządowi delegacya specjalistów, ale projekt

ten nie znalazł wówczas uwzględnienia. W takim położeniu, jak słusznie doradza «Gaz. Warsz.», byłoby najwłaściwem podnieść ponownie, przed ośmiu laty również przez specjalistów ułożony projekt towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia od gradu, który znalazł odrazu poparcie kilkuset najwpływowszych obywateli kraju. Oweczesne niepowodzenie projektu tego przypisać raczej należy nieumiejętności starań, czynionych o jego zatwierdzenie, niżeli jakimkolwiek prawdziwie poważnym pobudkom i dla tego należałoby ponownie poddać go rozbirowi władz wyższych.

Grono uczniów politechniki lwowskiej przybyło do Warszawy pod przewodnictwem profesora swego p. Pawlewskiego, dla zwiedzenia fabryk. Dotychczas zwiedzili już fabryki pp. Scholtze i Kijewskiego, Lilpopa i Rau, Rótmila, Hantkego, browar Junga i kilka innych. W drodze do Warszawy zatrzymywali się w Krakowie, Strzemieszycach, Sosnowcu i Zawierciu. Wyieczki lwowskich techników odbywają się corocznie.

Wyjaśnienie. Z powodu artykułu naszego o «figlach warszawskich», pomieszczonego w Nrze 29 «Kraju», otrzymujemy z poważnego źródła z Warszawy kateryczne zaprzeczenie co do obu wspomnianych w nim faktów; sprawa, jak słusznie przewidywaliśmy, opartą została na tendencyjnych widocznie plotkach, zwłaszcza co do towarzyskiej demonstracyi względem salonów pp. G., w których zbiera się zwykle cała prawie śmietanka artystycznego i literackiego świata. Demonstracya taka nie miała wcale miejsca, bo nigdy do niej powodu nie było. Dom pp. G. cieszy się zawsze jednako popularnością wśród szerszego koła znajomych i życzliwych, a dobór gości, od lat dwudziestu zbierających się w tem ognisku artystycznego życia Warszawy, świadczy o ustalonej i zasłużonej opinii tych salonów.

Wybory. Na zebraniu akcyonaryuszów kolei iwangrodzko-dąbrowskiej, wybrany został na członka zarządu p. W. Laski, a na zastępców pp. A. Brzeziński, A. Ostrowski, hr. Z. Wielopolski i Weissenhof.

Z PROWINCYI.

∞ *Piotrków.* Przed kratkami sądu okręgowego w Piotrkowie stawał w ubiegłym tygodniu niejaki Józwiak, aresztant, który z nieważyl czynnie prokuratora podczas rewizyi więzienia. Rozprawy sądowe trwały niedługo, i sąd w czynie Józwiaka uznawszy zamiar zabójstwa, wydał wyrok skazujący go na dziesięć lat robót ciężkich.

∞ *Kalisz.* W przeszłym tygodniu, jak donoszą dzienniki, bawił w Kaliszu pruski minister skarbu von Scholtz, przybyły w asystencyi dwóch wyższych urzędników i zarządzającego szkalmierzycą komora celną p. P. Scholtz zwiedził park miejski i po obiedzie w restauracyi, wrócił do Prus. Inspekcya kolonji niemieckiej w Królestwie trwała zaledwie godzin kilka.

∞ *Wilno. (Koresp. «Kraju»).* Wakacje już się kończą i ruch szkolny powoli się rozpoczyna, ponieważ w dniu 3 sierpnia odbędzie się egzamina wstępne w II gimnazjum, a z kolei i w innych zakładach. Dnia 1 sierpnia również nastąpi otwarcie regularnego kursu pasażerskiego na kolei p o l e s k i e j od Wilna do Równa, w jakowym celu udała się już komisya rządowa, złożona z przedstawicieli różnych ministerstw. Co do spraw kościelnych, obiegają u nas znowu natarczywe pogłoski o zgodzeniu się Watykanu na nominacyę ks. pralata Zdanowicza na czasowego rządcę diecezji wileńskiej.

∞ *Wilno, 22 lipca. (Koresp. «Kraju»).* W y s t a w a wileńska dotąd nie obudziła ogólniejszego zajęcia, jakby należało się spodziewać. Gminy nie zostały jeszcze powiadomione o tem, że będzie połączona wystawa koni z rolniczą. Jeżeli z wyjątkiem nielicznych gospodarstw zamownych, prowadzonych na własną rękę, większa i średnia posiadłość, pomimo chęci, przedstawić na wystawę coś poważniejszego nie zdoła, to lud wiejski w zakresie hodowli i w dziale przemysłu w i e j s k i e g o, gdyby przyjął udział w wystawie, mógłby pokazać dopelnienie niedobory średniej i większej własności ziemiańskiej. Dla tego zarząd wystawy, zdaje mi się, uczyni dobrze i na czasie, skoro w tym kierunku wyteży swoje działalność i poczyni zabiegi u władzy, ażeby ta ostatnia przyczyniła się do zachęty. Lud wiejski chejwy wiedzy, a dążący do dobrobytu, przyjmując udział w wystawie, znalazłby niezaprzeczenie dla siebie wiele pouczającego z jednej strony, gdy z drugiej miałby on bodziec poważny do dalszego rozwoju, tak pożądanego w interesie ogólnopanstwowym, jak i samego rolnictwa. Nadzieje pomyślniejszych w naszej prowincji

obecnym (zastępującym p. Pichno), tutejszego «Kijewianina» p. A. Antonowicza, «Gaz. Polska» stosuje dość ironiczne uwagi, widocznie w tym rozumieniu, iż ma do czynienia ze znanym historykiem Włodz. Antonowiczem. Otóż, zaznaczamy, chociażby dla zadośćuczynienia prostej słuszności, iż profesor W. Ant. nigdy nie wspólnego z «Kijewianinem» nie miał i nie ma. *M. Trzaska.*

∞ **Kijów.** Pan minister oświaty, z uwagi, iż studenci uniwersytetu św. Włodzimierza, uwolnieni na rok jeden w grudniu 1884 r. za udział w nieporządkach, nie mogą jeszcze w ciągu następnego roku wstąpić na kursa (ponieważ rok szkolny zaczyna się we wrześniu, termin zaś kary upływa w grudniu), pozwolili — jak zapewnia «Kijewianin» — zarządom uniwersyteckim przyjmować byłych studentów kijowskich od samego początku roku szkolnego 1885—86.

∞ **Kijów.** P. Tolli, głowa miasta Kijowa, jak donosi gazeta «Swiet», lasy należące do majątku Wiśniowca, będącego niegdyś własnością hr. Włodzimierza Broel-Platera, sprzedał za 920 tysięcy rubli towarzystwu niemieckiemu berlińskiemu, zorganizowanemu w celu wykupywania większych posiadłości ziemskich w kraju południowo-zachodnim.

∞ **Human.** Piszą do «Kijewianina», że miasto w ostatnich czasach budować się i odnawiać zaczęło z szybkością gorączkową. Od strony słynnej Zofijówki i lasu «Greczynki» (nazwanego tak prawdopodobnie na cześć żony niegdys p. Szczęsnego), powstają szeregi domów, palace, ulice, dzielnice całe, niby «grzyby po deszczu», zapewnia korespondent. Deszczem tym: nadzieją. Przeszła ona nareszcie być matką... w przysłówie wyrazu znaczeniu, gdyż wydawszy niedawno na świat parę bliźniąt: sąd okręgowy i progimnazjum, obiecuje obecnie trzecie: kolej żelazną. Oto z kijowskiego zarządu skarbowego nadeszła w tych dniach na ręce inżyniera Sobolewskiego «asygnówka» w wysokości 18 tysięcy rubli, przeznaczona na roboty około nowej linii. Komorne tymczasem, nie czekając nawet wcale na uczniów, na kolejników, ani na palestrę, poskoczyło w dwójnasób: mieszkania, wynajmowane do niedawna po 100 rubli rocznie, placą się obecnie po 200; a są i takie, których ceny dochodzą niebawem przedtem stopy: 800 rubli! Prawda też, że i wojska jest niemało w Humanu, oficerowie zaś, jak wiadomo, placą dobrze, nie patrząc, co jutro przyniesie. «Słowem (powiada korespondent), pędzimy na spotkanie kolei żelaznej z pełnym pragnieniem... życia i grosiwa».

∞ **Podole.** Urodzaj zboża ozimego i jarego jest, podług doniesień urzędowych, bardzo zadawalniający w gub. podolskiej; w pow. bałkim tylko nie dopisało zboże jare z powodu suszy. Sprzęt oziminy, a także jęczmienia i owsa idzie pomyślnie. Sprzęt siana ukończono. Rozpoczęto już oranie pól dla zasiewów ozimych. Szkodliwe owady nie ukazywały się wcale.

∞ **Uszykie,** guberni podolskiej. (Koresp. «Kraju»). Żniwa w powiecie skończone. Urodzaj średni. W wielu miejscach powiatu pszenica zapalona z przyczyny niesłychanych letnich upałów, które od dnia 15 lipca ustąpiły miejsca deszczom ustawicznym. Niczem niezamącony zastój handlu zbożowego i wódeczanego zagraża zupełną ruiną miejscowemu rolnictwu. Rozpaczliwy brak gotówki zmusza miejscowych ziemian udawać się do żydowskiej lichwy, której warunki tym razem są rzeczywiście przygniatające. Wiele majątków obywateli mniejszych posiadłości stanęło w bieżącym roku nad przepaścią, obciążone bankowymi długami. Z majątkami kmieciemi, kupionymi z pomocą włościańskiego banku, nie lepiej się dzieje. Ogólna nędza wywiała na nas niepraktykowane pieniąctwo. Sady pokoju i okręgowy kamieniecki zawalone są procesami. Zerwać pod błahym pozorem umowę z kupcem, lub wytoczyć sąsiadowi proces o lada co, stało się już rzeczą zwyczajną. *K. Sz.*

∞ **Baleki pow.,** gub. podolskiej. (Koresp. «Kraju»). Zaledwie się rozpoczęła druga połowa lipca, a oto już żniwa u nas skończone. Najstarsi ludzie naszych okolic nie pamiętają równie wczesnych plonów. W pierwszych dniach miesiąca pszenica naszych łanów stanęła już w kopach, ścięta przeważnie rękami robotników z Chersoni, w której, z wyjątkiem może powiatu elizawetgradzkiego, nie było prawie wcale żniw dla zupełnego nieurodzaju, i gdzie przeto głód jest rzeczą prawdopodobną. Niestety — zżać, to nie wszystko. Trzeba jeszcze zebrać i zmłócić. Tymczasem po upałach, które nam sprząły jarzynę, dotąd stojącą na pniu, nastąpiła szybka zmiana. Na prędko i stosunkowo tanio zebrany chleb spadł na pięć mil wokoło kłeska w postaci ulewnej deszczu. Przez dni sześć woda li-

teralnie z wiadra lała się z nieba, niemilosiernie smagając przygotowane do młóczy snopy, których wydatek zredukowany przez to do bardzo skromnej cyfry, da gospodarzom ledwie połowę spodziewanego zarobku. Właściciele młynów smutnie też uczuli skutki deszczu nie w porę, a nad miarę; doszukać się oni nie mogą śladów swej nieruchomości, bujającej dziś po rozkołysanych falach stawów i w niezliczone podruzgotanej kawale. Straty obliczają na 20 tysięcy rubli. Samym tylko plantacyom buraków deszcz nie przyniósł żadnej szkody; plody ich zapowiadają się świetnie. *P-an.*

∞ **Żytomierz.** (Koresp. «Kraju»). «Czarni studenci», którzy przez okres kilku tygodni zabawiali żytomierzan w ogródku «Sans-Souci», już opuścili Żytomierz, udając się do Berdyczowa, gdzie zapewne znajdują jeszcze gorętszych wielbicieli. Opuściła nas także i «estudentina hiszpańska» po paru koncertach, danych w calkiem niemało pustej sali; podążyli oni po obfitsze laury do Kijowa. Natomiast miejscowe amatorskie towarzystwo dramatyczne rozpoczęło szereg przedstawień w języku rusińskim. Grano już «Natalkę Poltawkę», «Za Nemań idu» i «Nazara Stadole». Jeżeli publiczność nasza nie dość licznie uczęszcza na przedstawienia, to z jednej strony objaśnia się to porą, powtóre tem, że kto raz słyszał i widział (a w tym wypadku żytomierzan już się znajdowali), ten staje się bardzo wymagającym. Liczniej od teatru jest uczęszczanym cyrk Ferronięgo. O Grodnie pomyślano u nas na seryo. Dnia 14 b. m., z inicjatywy naczelnika ochotniczej straży ogniowej, urządzono zabawę spacerową; osób było dużo i dochód będzie znaczny. Na pogorzalców zbierają także składki we wszystkich miejscowych synagogach. Dotąd składki te wyniosły zaledwie 120 rs. Jest to kwotka niesłychanie mała, jeżeli zważymy, że liczba ludności żydowskiej w Żytomierzu sięga 30 tysięcy. W d. 8 lipca komisya, wyznaczona przez magistrat dla prawidłowego rozkładu podatków od nieruchomości, zakończyła swe czynności. Komisya rozpatrzyła i oceniła dochody 2,800 przeszło miejskich posiadłości. Podatek od nich ogółem wynosi 41,565 rs. Cyfra to znaczna, zmniejszyć ją jednak, jak na teraz, niepodobna, z powodu złego ekonomicznego stanu miasta. Komisya, pod przewodnictwem d-ra Krzywińskiego wywiązała się z zadania sumiennie; przyczynił się do tego wiele prezes jej dr. Krzywiński. W końcu parę świeżych wiadomości ze statystyki inwentarza. W końcu r. z gubernia wołyńska posiadała rogacizny 643,324 sztuk, owiec 563,504, świń 474,984, kóz 18,352 i koni 490,266. W przeciągu 1884 r. ukradziono: koni 2,911, krów 82, wołów 97; od dzumy padło 7,686 sztuk, od wilków 11,802. W sprawie zamordowania ks. Trzaskowskiego wykryto, że zbrodnia była popełnioną w celu grabieży; oprócz wymienionego już w korespondencyach i depeszech syna organisty, aresztowano jako współników morderstwa: jego ojca Kielbaskina-Jankiewicza, jego naturalnego syna Michalowskiego i dwóch żydów. *B. Markor.*

∞ **Żytomierz.** Zapowiadana oddawna wizyta pasterska biskupa łucko-żytomierskiego ks. Kozłowskiego wkrótce przyjdzie do skutku. Jego Eksc. ma w r. b. objechać zachodnią i północną część guberni wołyńskiej. Dyecezya łucko-żytomierska jest nader rozległą; składają ją trzy gubernie: wołyńska, podolska i kijowska. Ks. biskup, jak donosi korespondent «Gaz. Pol.», wyjechał ma dnia 15 b. m. z Żytomierza i rozpocznie wizytę pasterską od Miropola i Polonno, dążąc ku Zaslawiu, Sławucie i Ostrogowi i dalej w głąb Wołynia, aż ku granicom Królestwa, do Kowla i Włodzimierza, z kądem znowu przez Równo, Korzec i Zwiabel, objeżdżając kościoły dość daleko od siebie położone, stanie JE. w drugiej połowie września z powrotem w Żytomierzu. W d. 21 b. m. zaszła krwawa scena na przedmieściu slobodka ruska, w karczmie. Między robotnikami a karczmarzem zawiązała się kłótnia; robotnicy rzucili się na karczmarza, ale ten nożem lekko ranil jednego i ciężko dwóch, z których jeden uciekając z karczmą, na drodze ducha wyzionął. Karczmarz aresztowany. Gubernator wołyński zawiadomił gubernatora kijowskiego, że w powiatach: krzemienieckim, dubieńskim i żytomierskim pojawiła się zaraza na bydło rogatę. Środki ostrożności przewidziano.

∞ **Owruccz.** Niedawno temu «Strannik» doniósł w «Now. Wrem.», jakoby w Owrucczu na Wołyniu widział miejscową komendę wojskową, fantastycznie ubraną, opatrzoną w broń skalkowaną z przed lat kilkadziesiąt, nieogładaną od lat dwudziestu przez żadnego generała i t. p. Owóż obecnie sztab okręgu wojskowego kijowskiego urzędowo oświadcza: że w Owrucczu żadnej komendy miejscowej niema, lecz kwateruje kompanja piechoty Łufowej, posiadająca karabiny

odtylcowe, ubrana i wywiczona tak samo, jak cała armja: że generał dowodzący brygadą, do której ta kompanja należy, corocznie bywa w Owrucczu, a parę lat temu był tam także naczelnie dowodzący wojskami okręgu, jen. Drenlein, że w roku zeszłym odbywał przegląd tej kompanji generał, przejeżdżający z Petersburga i t. d. Któreż to już z kolei sprostowanie!...

∞ **Radziwiłłów.** Skandal, podobny do tego, jaki się wydarzył przed 10 laty na komorze celnej w Aleksandrowie (kujawskim), który ostatecznie dopiero w tych czasach załatwił wyrok warszawskiej izby sądowej, powtórzył się podobno w Radziwiłłowie. Cały personel urzędniczy komory zasuspendowany został z rozkazu departamentu celnego.

∞ **Saratów.** (Koresp. «Kraju»). Dnia 29 czerwca otwarto w Saratowie muzeum sztuk pięknych i starożytności. Nowa instytucja najbardziej przez to jest godną uwagi, że cały jej zbiór, zapelniający 8 sal, ofiarowanym został przez osobę jedną, przez profesora petersburskiej akademji sztuk pięknych p. Bogolubowa, rodem z guberni saratowskiej, który, oprócz podarku, zobowiązał się jeszcze dać znaczny kapitał na urządzenie przy muzeum szkoły rysunku. Muzeum, dla którego pomieszczenia miasto zbudowało piękny gmach, nosi nazwę «Radiszczewskaha», na pamiątkę dziada ofiarodawcy. Przybytek ten wyplynie być może cokolwiek, na uszlachetnienie ducha w kraju, zbyt holdującą materjalizmowi, zbyt zakopanym w drobiazgach powszedniego życia. Saratów, przy 120,000 ludności zamożnej, nosi miano stolicy kraju nadwołżańskiego, który niedawno opisał Pypin. Sądząc z powierzchowności miasta, uroszczenie takie nie razi; ale co do usposobień i pragnień tu panujących, jakże daleko Saratowowi do Aten! Poznajesz to, niestety, aż nadto dobrze, gdy widzisz co robią mieszkańcy, jak się bawią, o czem mówią, do czego dążą. Przedewszystkiem, żadnych tu rozrywek w domu u siebie: ludzie odwiedzają się w porach wizytowych, jedynie dla udzielenia sobie brukowych wiadomości; co do zabaw domowych — w kółku znajomych, w milej, rozumnej, serdecznej rozmowie, w przyjęciu bez przesady, nikt nigdy o niczem podobnym nie słyszał. Kto chce «zahulać» zaprzęga rysaków i zadziwia niemi ulice, jedzie do klubu grać w winta, a gdy się zgra, to pędzi słuchać, patrzeć... no i podziwiać cyganki. Tak jest na szczeblu najwyższej inteligencji; w klasie kupców, która jest najliczniejszą, wystąpienia z domu są pełne powagi i spokoju; kłocowaty małżonek ze stępowatą małżonką, równym i powolnym krokiem — niosąc z sobą worek — zmierzają do ogrodu miejskiego, w którym siedzą, aż dopóki zapas słonecznikowych ziaren w worku nie zostanie całkiem wyczerpany i złuszczone; o zmroku takie towarzystwa kupieckie są już konieczne z powrotem, i udają się na spoczynek natychmiast, aby «niepotrzebnie światła jarzącego nie zużywać. Lecz o tej to właśnie porze ulice się ożywiają; z «bierhalów» i szyneczek wysypują się roje wesolych ludzi, których krzyk, śpiewy, muzyka i odgłosy bijatyk do późnej nocy trwają. Jednakże w bufetach to głównie rozmaitego kalibru i nazwy, w których masa pieniędzy codzień się obraca, strzegasz, żeś istotnie w stolicy; po traktach też niemal wyłącznie przedstawiciele poważniejszych firm handlowych dokonywają milionowych swych tranzakcyj. I na tem płyną dnie, tygodnie, miesiące, lata, dziesiątki lat... O innych kłopotach, o innych obrotach, o innych potrzebach uczucia lub myśli — nawet wiatry nikomu do ucha nie szepczą. *C. Z.*

∞ **Kaukaz.** Miejscowe pisma kaukaskie przepowiednie są opowiadaniem o bahaterach czerkaskich znanego tam opryska Kiarym 10 lipca urządził on na drodze aleksandrowskiej w pobliżu Tyflisu z 12 swymi towarzyszami zasadzkę. Podróżnych rozbrajano i prowadzono do herszta, który odbierał pieniądze i kosztowności; towarów ani odzieży Kiarym nie tykał, chyba w razach wyjątkowych, utrzymując, iż ta «churda murda» na nic mu się nie przyda. Herszt traktuje podróżnych z wielką grzecznością, czasem nawet z galanterią; tak np. jednej pani kazał zwrócić brylantowe kolczyki. Do 8 godziny wieczorem ograbiono w ten sposób i przytrzymano około 150 osób; każdemu ze złupionych Kiarym ofiarował po parę rubli na drogę i grzecznie ofiary swe pożegnawszy, odjechał z towarzyszami.

∞ **Syberja.** «Sibirska Gazeta» donosi o następującym fakcie: «Dwustu tunguzów wdarło się do miasta Turuczańka, chcąc gwałtem zdobyć prochownię; żołnierze jednak w liczbie 20 odparli napad, kładąc trupem 120 tunguzów i zabierając resztę do niewoli. Gazeta dodaje: «Wiadomo, że tunguzi są dziwnie łagodnego usposobienia. Zajście tedy wymaga dokładnego wyjaśnienia, celem wykrycia powodów, dla

których ciał ci ludzie zbrojną ręką domagali się prochu, nieodbił im potrzebnego dla polowania. Być może, iż na proch zarząd miejscowy nakładał ceny zbyt wygórowane, co tutaj często się zdarza i daje możność panom zarządzającym zbierać znaczne majątki. Sam jednakże fakt rzezi podobnej, w której 20 żołnierzy kładzie trupem 120 bezbronnym niemal tunguzów, zdaje się być nieprawdopodobnym i wymaga potwierdzenia.

∞ **Balagańsk**, gub. irkuckiej. (Koresp. «Kraju»). W poprzednim liście («Kraj» № 16 z r. b.) podałem wiadomość o ilości katolików w gub. irkuckiej w r. 1873. Obecnie udało mi się zebrać daty świeższe nieco, mianowicie z r. 1881. W tym czasie w guberni irkuckiej było katolików: w m. Irkucku 745 osób, w innych miastach i okrogach osób 1,726, razem 2,471. W tej liczbie mężczyzn 1,895 i kobiet 576. W porównaniu tedy do cyfr r. 1873 (2,550 męz. i 546 kob.), liczba mężczyzn zmniejszyła się o 655, kobiet wzrosła o 29. Cyfry te są dość wymowne. Zestawiając bowiem dane o ilości katolików w gub. irkuckiej za ostatnie dziesięciolecie, zauważyć można, że gdy ludność katolicka męzka w guberni rokrocznie się zmniejsza, liczba natomiast kobiet zwolna, lecz systematycznie wzrasta. Jakkolwiek statystyka, którą mamy pod ręką, nie daje żadnych wskazówek o stanie cywilnym ludności katolickiej, wyjeżdżającej z guberni, to jednak na zasadzie kilkoletniej obserwacji twierdzić można, że opuszczający w ostatnich czasach wschodnią Syberję polacy są w ogromnej większości ludzie nie żonaci. Spostrzeżenie to potwierdza systematyczny wzrost ludności żeńskiej katolickiej. Ludzie żonaci, dzieln, bez względu na przywrócenie im praw i możność powrotu, pozostają w Syberji. Wobec podobnego stanu rzeczy zaznaczyć należy zjawisko powstawania i tworzenia się na dalekim wschodzie azjatyckim stających osad polskich, fakt pod żadnym względem nie dodatni. Inaczej wszakże zapatrują się ludzie tutaj na tego rodzaju objawy, a poglądy te coraz liczniejszych, niestety, znajdują tu zwolenników, którzy nawet usiłują szerzyć swoje zapatrywania się pomiędzy młodszą bracią. Dla tego to nie od rzeczy będzie, jeżeli w niedalekiej przyszłości pomówimy o tem obszerniej z czytelnikami «Kraju», dość stosunkowo licznymi dziś w Syberji. Ad., Sz.

∞ **Jakobsztat**. Szpieg pojmany niedawno w Jakobsztacie, oficer rezerwy pruskiej Benno Kruske, po odebraniu od niego papierów, map i rysunków, wyprawiony został (jak donosi «Piet. Wied.»), 25 b. m. przez Mitawę zagranicę. Śledztwo w tej sprawie, skończone w tych dniach, najzupełniej potwierdziło oskarżenie i dostarczyło wskazówek bardzo cennych.

∞ **Ryga**. Piszą z tego miasta do «Mosk. Wied.»: «Nasz prezydent miasta, wskutek wprowadzenia języka rosyjskiego do komisji poboru wojskowego, rozgniewał się nie na żarty. Nietylko nie chce wykonywać rozporządzenia senatu, wbrew przedstawieniom p. o. gubernatora, lecz nawet wszystkie papiery tegoż, pisane do niego w języku rosyjskim, odsyła wprost nieczytane. Zobaczymy, jak się na to zapatrują i będzie nowo przybyły gubernator, jen. major Zinowjew». Przytoczywszy ten ustęp, sam przez się wymowny, «Now. Wr.» uważało za niezbędne opatrzyć go następującym pytaniem: «Czyliż ścierpianoby gdziekolwiek takie blażeńskie naigranie się z władzy państwowej, z języka państwowego?»

∞ **Dorpat**. Z uwagi na częste pojedynki między studentami uniwersytetu dorpackiego, przeważnie z przyczyn blawnych, a tymczasem częstokroć oplakane pociągające za sobą skutki, niedawno do ustawy obowiązującej studentów uniwersytetu dorpackiego dodano następujący nowy przepis: «Studenti, którzy się sami pojedynkowali, albo brali udział w pojedynkach na pistolety, jednocześnie z pościęgnięciem do sądu kryminalnego, zostają wydalani i nie mogą być na nowo przyjmowani do liczby studentów uniwersytetu dorpackiego».

∞ **Finlandya**. Senat finlandzki uchylił przyjęcie na kolejach finlandzkich tego przepisu, na mocy którego oficerowie korzystają z prawa jazdy za biletami 3 klasy w wagonach klasy drugiej. Natomiast senat zaproponował 20 proc. rabatu od ceny biletów dla oficerów.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Jakkolwiek postanowienie o premjowaniu wywozu cukru rosyjskiego zagranicę, urzędowo ogłoszonym zostało i wkrótce zapewne będzie wykonanem, nie zadowolono ono bynajmniej aspiracji, wyrażonych w petycji fabrykantów cukrowych. Samo premjum rząd uważa jedynie za pożyczkę bezprocentową, która

powinna być zwróconą stopniowo przy opłacie akcyzy od wyrobu cukru z kampanji 1885/6 i 1886/7 r. Praktyka finansowa w Rosji wakażuje, iż zwykle zwrot takich pożyczek rządowych odroczonej bywa do nieskończoności, obecnie jednak rząd rozporządza skutecznym środkiem, mianowicie — podwyższeniem akcyzy. Postanowienie rządowe zawiera nadto jeszcze jedną uchwałę, która może być wywołaną jako symptom znaczący w ogólnej polityce ekonomicznej państwa. Uchwała rzeczona wkłada na p. ministra skarbu obowiązek obmyślenia i złożenia radzie państwowej wniosków co do niżenia cła od cukru zagranicznego. Rząd bardzo słusznie przewiduje, że po wywozie 2 milionów pudów, ceny nienaturalne, obecnie obniżone, pod wpływem reakcji, nietylko wrócić do właściwej normy, lecz mogą przekroczyć, ze szkodą konsumentów, poziom, jaki zapewniają produkcji cukrowej umiarkowane zyski. Dla przeszkodzenia rozwojowi spekulacyjnej gry na wyższe ceny, która np. miała miejsce w 1882 r., posłuży obniżka cła do takiej skali, aby uniemożliwić nie normalnie wygórowane ceny cukru krajowego. Objaw to znaczący, jakkolwiek drobny, ponieważ wskazuje, iż nie zawsze i nie wszędzie cła zakazowe są ideałem sfer rządzących, które nie zamkają oczu na wadliwe strony polityki protekcyjnej.

Wielkie również znaczenie przypisywały piśmie puszczonej przez «Ekonom. Wiestnik» pogłosce o zmianach w systemie monetarnym. Podobno, jak utrzymuje ten, zkażinąd dobrze poinformowany organ, drobne pieniądze srebrne odtąd będą zawierać 84 золотики czystego srebra na 12 aljażu; zamiast dotychczasowych 48. «Mosk. Wiedom.» chcą widzieć w tem zapowiedź dewaluacji rubla kredytowego i gwałtownego wznowienia obiegu metalicznego, inaczej bowiem pogłoska ta jest wprost niezrozumiałą. Dobre pieniądze srebrne, w moc prawa ekonomicznego, iż zły pieniądz zajmuje miejsce dobrego (*schlechtes Geld vertreibt gutes Geld*) na rynku krajowym, przeszłyby w całości zagranicę, jak to się obecnie ze złotem dzieje, a w Rosji pozostałyby tylko ruble kredytowe (wprawdzie, niejako dla zrównoważenia, wyrabiane ze strzępków jedwabnych), i miedź; nadto, wskutek nieokreślonego stosunku między rublem papierowym a taką sumą nowej monety srebrnej, powstałyby liczne zakłócenia w obiegu pieniężnym, nie mówiąc już o wciągnięciu całej ludności do spekulacji giełdowych. Zatem organ moskiewski koniecznie chce widzieć w tej zamierzonej reformie pierwszy krok do dewaluacji. Dewaluacja znaczy tyle co bankructwo, i jest nietylko nader niepopularnym, ale zupełnie sprzecznym z całą dotychczasową polityką ministerstwa finansów środkiem; z drugiej zaś strony, trudno przypuścić, aby tak światły finansista jak p. Bunge, nie rozumiał tych prawd elementarnych, które tak pompatycznie organ p. Katkowa wygłasza. Po wojnie krymskiej, za czasów ministra Kniażewicza, rzeczywiście przez czas jakiś bito drobne pieniądze 84 próby, pomimo niskiego kursu rubla, które też całkowicie niemal za granicę wychodziły, ale obecnie, pod kierownictwem p. Bungego, powtórzenie tego błędu jest niepodobieństwem. Z tem wszystkiem, uważamy wiadomość «Ekonom. Wiestnika» za prawdopodobną, naturalnie, tylko z pewnymi modyfikacjami. Rzecz chodzi o to, że obecnie pieniądze drobne 48 próby, przedstawiają wartość nietylko niższą od nominalnej, ale jeszcze od tejsze sumy w rublach papierowych. Inaczej mówiąc, rubel papierowy, notowany obecnie 61,8 kop. dobrej monety srebrnej, więcej jest wart, niż tenże rubel w pięciu 20-kopiejkowych monetach (48 próby). Stało się to wskutek spadku cen srebra na rynku międzynarodowym. Z tablic Maksa Wirtha dowiadujemy się, że stosunek między złotem i srebrem na rynku londyńskim (gdzie stosunek ten jest wyższym niż gdzieindziej, wskutek ożywionych stosunków z Indjami, krajem o wyłącznej walucie srebrnej), był następujący: w roku 1840—15, 1870—17, 1880—18, 1883—18,5 i 1884—19,1. Srebro spadło w cenie wskutek reformy monetarnej w państwie niemieckim 1871 i 1873, która demonetyzowała 1,500 milj. marek srebrnych pieniędzy, i nadzwyczajnego zwiększenia produkcji tego metalu. Z jednych kopalń Nowady wydobywa się teraz srebra więcej, niż w ciągu lat 10 z kopalń meksykańskich przed 1842 r., a produkcja ta będzie wzrastać, podczas gdy złoto zmniejszać się będzie, jak wykazał uczony niemiecki Züss (*Zukunft des Goldes*), na zasadzie pewników geologicznych. Otóż, ministerstwo finansów, polepszając wyrób drobnej monety srebrnej w Rosji, przywraca tylko równowagę między jednostką monetarną i jej zamiennymi ułamkami. Naturalnie, nie może być mowy o 84 próbie, ani nawet o 72, ale w każdym razie próba może być znacznie polepszoną, bez obawy zakłócenia monetarnych, a tembardziej dewaluacji. Organ urzędowy ministerstwa

skarbu «Wiestnik Finansow», nie jeszcze o tem nie wspomina; znajdujemy tam natomiast obszerny artykuł sprawozdawczy o reformie banku polskiego, która, jak twierdzi autor artykułu, postanowiona była jeszcze w 1869 r. Ponieważ, wedle «Birzew. Wiedom.», kantor banku państwowego w Warszawie rozpoczął swą działalność, niezależnie od likwidacji operacji banku polskiego już w bież. mies., przeto nasuwa się kwestya, w czym się też nowa instytucja kredytowa od poprzedniej różnić będzie. W pomienionym artykule urzędowym znajdujemy dostateczne wskazówki w tym względzie. A zatem: a) w komitecie dyskontowym banku polskiego zasiadali przedstawiciele wybieralni miejscowych sfer handlowych z głosem doradczym, w kantorze banku członkowie ci będą naczyni przez p. ministra skarbu i korzystają z prawa głosu decydującego; b) bank polski skupował na giełdzie weksle zagraniczne dla trasowania, obecnie, w myśl postanowienia z 1866 r., skup weksli zagranicznych należy do specjalnej kancelarii kredytowej, kantor zatem warszawski żadnych operacji zagranicznych prowadzić nie będzie; c) bank polski wydawał pożyczki na kupno machin i narzędzi rolniczych, wobec jednak otwarcia w kantorze banku państwowego kredytu pod sola-weksle obywateli ziemskich, operacja ta zapewne okaże się zbyteczną; d) bank polski płacił za depónowane u siebie kapitały publiczne (fundusz szpitalny, instytutowy, depozyta sądowe i t. p.) względnie wysoką prowizję 4—5%, wszelkie zaś depozyty tego rodzaju bank państwowy przyjmuje bezprocentowo. Kapitały te przedstawiały dla banku polskiego główne źródło dochodów obrotowych, bank zaś państwowy, korzystając ze znacznych depozytów prywatnych, nie potrzebuje opłacać za kapitały publiczne wysokich procentów. Prawdopodobnie zatem, wszelkie fundusze publiczne będą zamienione na papiery procentowe. W artykule tym nie znajdujemy ważnej wskazówki w kwestyi kredytu towarowego, który w banku polskim wynosił 850 tys. rubli, a przeciw przez żadne sola-weksle zastąpionym nie będzie. Jest tylko wzmianka ogólnikowa, iż p. minister skarbu może uwzględnić potrzeby miejscowe, i zezwolić na prowadzenie w kantorze warszawskim operacji specjalnych, ale czy to ma znaczyć, że ta pożyteczna strona działalności banku polskiego nadal utrzymaną zostanie, nie wiemy.

Z nowości ekonomicznych znaczenia notujemy tutaj wiadomość o budowie dróg żelaznych od Romnów do Kremieńczuga przez Chorol, i z Rygi do Pskowa przez Wenden-Wolmar, z odnogą do Dorpatu. Zjazd międzynarodowy przedstawicieli północnych komunikacji lądowych i morskich w Antwerpji, podobno uchwalił zniżenie frachtów do portów bałtyckich. Jarmark w Niżnim-Nowgorodzie dotychczas bardzo powoli się ożywia; towarów niewiele, i awansują tylko perkale moskiewskie.

Na giełdach europejskich panuje zastój, umotywowany teraz deprymującą pogłoską o cholery w Marsylii. Na tutejszym rynku wekslowym, końcomiesięczna likwidacja niezbyt się świetnie zapowiada. Importerowie wstrzymali się od pokrycia zobowiązań, rozliczając na zwykły o tej porze wzrost eksportu i polepszenie kursu; ponieważ jednak ani jedno, ani drugie nie nastąpiło, przeto objawiło się nagle mocne zapotrzebowanie weksli zagranicznych, dla dopelnienia trasowań, skutkiem czego kurs na Londyn zawsze stoi po 23¹/₂, Berlin 202, a Paryż 250. W znacznym popycie były również kupony celne, potrzebne importerom do opłaty cel za towary przywiezione przed terminem wprowadzenia nowej taryfy celnej, i cena ich awansowała do 8 ra. 37 kop. Fundy wakantek obfitości gotówki trzymały się mocno, pożyczki wschodnie awansowały prawie do 96, premjówki do 218¹/₂, i 213, renta złota po 174¹/₂, a konsolle kolejowe po 146. Papiery hypoteczne również utrzymały się na dawniejszym poziomie: obligacje miejskie po 85, listy zastawne: kijowskie po 96¹/₄, wileńskie 95¹/₂. Najgorzej upośledzone były akcje kolejowe. Drogi żelazne, z małemi wyjątkami, wskutek zmniejszonego eksportu, przedstawiają w porównaniu z zeszłym rokiem deficytu i partya *baissierów*, na zasadzie tego zmniejszenia dochodów eksploatacji, a zatem i dywidendy, skutecznie operuje, zniżając szczególnie carycyńskie i rybińskie akcje. Kursy: kijowskie 318, główne 244, południowo-zachodnie 97¹/₂, nadwiślańskie 105. Akcje bankowe bez zmian: ruskie 306, dyskontowe 550, wileńskie ziemskie 400. Wogóle notowano:

Wartość:	à rub	Na 3 miesiące.
Funta sterl.	10 rs. 15	= 10 rs. 11
Marki	50	= 49
Franka	40,5	= 40
Guldena	81,5	= 81
Półimperyał	8	= 34
Rubla srebrna	1	= 31
Rubla kredytowego w walucie metaliczn. =	61,8 k.	

Chcąc niechcąc, wypadło czynnie się przyłączyć do sprawy zbawienia publicznego: w początkach r. 1795 flota rosyjska odpłynęła na wody Europy północnej dla połączenia się z flotą angielską; w roku 1796 kanclerz Ostermann zawiadomił posła rosyjskiego w Wiedniu Razumowskiego, że cesarzowa łączy swe wojska z wojskiem austriackim, a w całym państwie, na dwa miesiące przed zgonem imperatorowej, naznaczony został pobór rekruta po 6 z tysiąca dusz. Chodziło jedynie o pieniądze: odpowiedni po temu traktat z Anglią o subdyda już stanął, kiedy nagle, w chwili właśnie, gdy cesarzowa zabierała się do jego podpisania, nielitościwie parki nic jej żywota przecięły.

Biedni tymczasem francuziska wściekali się od bezsilnej złości. Koalicję bliższą — której ręką dosięgnąć mogli, gromili bez miłosierdzia. Zwycięstwa sypały się jak z rogu obfitości. Cóż z tego, kiedy przeciwnikowi najgłówniejszemu i najpotężniejszemu, nie zgola wszystkie te tryumfy nie szkodziły — uczuć się nawet nie dawały. Tajni ajenci pruscy wymyślali w Paryżu niestworzone rzeczy o Rosyi, pobudzając rozgorączkowane fantazje francuzów; uciekający od przysięgi monarchicznej francuzi, opowiadającami swemi dodawali jeszcze ognia do oliwy; nie wierzyć temu wszystkiemu było niesposób: legjoniści polscy... «*les pauvres diables polonais*» stali wszak w oczach jako żywy i namacalny dowód, do czego w razie nieszczęścia dojść mogło nad Sekwaną. I wobec tego wszystkiego trzeba było bezradnie zalać rękę. Lądem — ani myśleć o dotarciu do granic «państwa północnego», a to z raży ęmy przedzielających prusaków i austriaków; morzem — to samo z powodu anglików. Nadto, w całej Francyi ani jednego łokcia towaru rosyjskiego, któryby się dał zabrać wzamian za góry skonfiskowanych w Rosyi klejnocików francuzkich i sławnych na świat cały «*articles de Paris...*» Gdybyż przynajmniej znalazł się gdziekolwiek choć jeden — jedyny ródowity poddany cesarzowej Katarzyny, na którymby złość spędzić było można za tego biednego obitego Madru! Ale gdzie tam — ani na pokaz. Po usilnych dopiero staraniach i poszukiwaniach urzędowych, po skrupulatnem przetrząsieniu wszystkich zakątków Francyi — zrobiono nareszcie odkrycie pożądane i oczekiwane z niecierpliwością. W parzykiem archiwum ministerstwa spraw zagranicznych — pisze prof. Traczewski — znajduje się cały stos papierów w sprawie niejakiego niefortunnego Sieriebriakowa. Trafem jakimś dziwnym wpadł on w ręce anglików, którzy (nie wiedząc snadź co z nim zrobić), wyrzucili go na zachodnie wybrzeża Francyi. Marynarz z muzu, szewc z rzemiosła, Sieriebriakow żywił się czas jakiś z pracy rąk swoich w jednym z miasteczek nadmorskich; dostał się następnie do Paryża, w nadziei, że odszuka tam może jakiego kupca ze stron rodzinnych, a ostatecznie trafi do posła rosyjskiego. Ale w Paryżu, niestety (najoczywiściej z powodu języka, a może i postawy przybysza), zasadzono go natychmiast do centralnego biura policyi i sprawa się rozpoczęła w najlepsze. Długo i we wszelkich językach świata wypytywano Sieriebriakowa, ktoby był zacz i co tu porabia — ale napróżno. Nareszcie, znalazł się niejaki Appia, szwajcar, urodzony w Piemencie, który czas długi mieszkał w Rosyi, a obecnie był tłumaczem przysięgłym przy dyrektoryacie. Ten dobrze mówił po rosyjsku i rzecz odrazu wywiódł na czystą wodę... Nie wyszło to jednak na dobre Sieriebriakowowi. Napróżno Appia zapewniał, że marynarz jest nosobioną prostotą duszy... «*la plus grande simplicité d'esprit*»; napróżno sam minister spraw zagranicznych, Talleyrand, w referacie swym do dyrektoryatu, brał w obronę nieboraka, powiadając, że godnem byłoby wielkiego narodu francuzkiego, ażeby jeńca wolno puścić w strony ojczyste... Musiał snadź Sieriebriakow, albo się zęgnąć zbyt pobożnie, co nie było wówczas w Paryżu na porządku dziennym, albo też zbyt wyraźnymi gestami okazywać swą dezaprobację nielegal-

nym porządkom francuzkim, gdyż rządcy Francyi taką względem niego uchwalili rezolucję: «*oddać w ręce ministerstwa spraw wewnętrznych dla umieszczenia Sieriebriakowa w pracowni robót przymusowych... «dans l'atelier forcé de travail...*»

Taka była zacięłość demagogji francuzkiej. Odetchnęła ona cokolwiek swobodniej dopiero na wieść o wstąpieniu na tron cesarza Pawła I. Zobaczymy w następnym artykule dlaczego i na jak długo.

eli.

LEKARZ POSELSTWA.

Mała Indyakreya ze świata dyplomatycznego

C. Cartou'a.

I.

Pan de Millau był wzorem dyplomaty. Dawał świetne bale i miał ekwipaż, który zaszczyt przynosił swemu krajowi. Przedewszystkiem zaś był mężem pięknej kobiety, która posiadała, oprócz bystrego zmysłu dyplomatycznego, tę szczególną zaletę, że pomagała mężowi do karyery. Mimo tych pięknych stron pana de Millau i jego małżonki, udało mu się z wielką trudnością przeprzeć ostatni awans, który ich zapędził, powiedźmy, do Bokarni, na granicę wschodu, gdzie przeżyli pięć lat w jednostajności i zapomnieniu.

Oboje grali rolę dyptomatów z największą finezyą — nie było na świecie lepszej pary dyplomatycznej; cóż z tego, kiedy nie było niko, coby ocenić ich zdołał. Milczenie posła, dające wiele do myślenia, zręczność mówienia o rzeczach błażych z miłą poufalską, zwyczaj usuwania się na ubocze, usiadania tam na fotel z miną poważną, zdradzającą troski wysokiego urzędnika, ze skrzyżowanymi nogami, ze wzrokiem wlepionym w końce lakierów — wszystkie te nieocenione właściwości posła były nadaremne. W Bokarni nie było żadnej wyższej osobistości. W Paryżu zapomniano o poselskiej parze. Mimo to, poselstwo było bez zarzutu. Pan de Millau pojmował je jako dogmat; pani de Millau nie należała do ekonomicznej generacji posłów. Codziennie zatem brali udział w wyśmienitem śniadaniu «panowie», t. j. sekretarz i *attachés*.

Wieczorem, przyjmowała «panów», konsula, który był kawalerem, i lekarza. Lekarz był w domu państwa von Millau stałym gościem. Poznali się przed kilku laty w kąpielach. Był nieznanym i ubogim lekarzem, ale miał talent i od tego czasu leczył panię de Millau, gdy miała migreny, i jej małżonka, który miał początki podagry. Zobowiązany był kontraktem ograniczyć swą praktykę do domu ich ekscelencji, i każdy uważał to za wysoką łaskę, jeżeli pani von Millau przysłała mu swego lekarza. On sam był, jak to powiadają, poczciwy chłopak, usłużny i pełen grzeczności. Gdy było nudno pani de Millau, albo deszcz padał, czytał jej gazetę, albo grał z nią w *besigue*.

Nie wynagradzało to jednak jej smutnego położenia, które skazywało ją na to, że świetny jej ekwipaż przejeżdżał na spacer w pustyni. Król, choćby był jeszcze grzeczniejszy dla niej i jeszcze częściej tańczył z nią na balu, to jej nie cieszyło. Ona, która się poczuwała do naczelnictwa pierwszego poselstwa, musiała pogrzebać swój talent w Bokarni.

II.

Pewnego pięknego poranku nastąpiła zupełna zmiana. Bokarnia stała się widownią niespodziewanych politycznych zakręta. Europa odkryła, że mały pas graniczny, o który spierały się dwa mocarstwa, grozi interesom cywilizacji, a rzeka Glinka, znana dotychczas tylko zapalonym geografom, była już w ustach wszystkich. Aby uniknąć konfliktu, zgodzili się mocarstwa na zwołanie konferencji. Siedzibą jej była Bokarnia, a wszechmocny książę Terlen miał jej przewodniczyć i ściśle obserwować prawa stron spornych.

Pani de Millau czuła się odmłodzoną. Pan de Millau miał to szczęście, że otrzymywał codziennie wprost przeciwne instrukcje, które z całą skrupulatnością wykonywał.

Nie bez zdziwienia dowiedzieli się oboje, że książę Terlen jest nieprzychylnie usposobiony dla Francyi i jej poselstwa. Sprawa ta okazała się tak ważną we Francyi, że obiecano panu v. Millau kierownictwo pierwszej ambasady, gdyby mu się udało osiągnąć życzenia rządu francuzkiego. Można sobie wyobrazić co się działo w duszy pani v. Millau.

III.

Hotel pod «czterema porami roku», pierwszy w Bokarni, napelniał się dyplomataami ze wszyst-

kich krajów. Wreszcie zjawił się w apartamentach pierwszego piętra, wychodzących na plac Konrada, długo oczekiwany książę Terlen z córką, księżniczką Barbarą. Była to już dojrzała panna, o której powiadano, że ma ogromny wpływ na ojczulka. Książę był słabiej konstytucyj i potrzebował starannej opieki. Księżniczka, postanowiwszy nie wychodzić zamaż, czuwała gorliwie nad tem drogiem i dla politycznych interesów kuli ziemskiej tak ważnem życiem.

Książę był naturalnie na ustach wszystkich. Był to mężczyzna, wysoki, łysy, a miał oczy łagodne, uzbrojone w *monocle* i delikatnie zaciętą usta, nosił zaś niebieską wstęgę wielkiego krzyża z prawdziwą godnością. Z kobiet dyplomatycznego korpusu wyszczególniał panię de Millau swym ostrożnem obejściem się.

Pani de Millau stała na wysokości sytuacji. Wiedziała o tem, że jej uśmiech stopił niejednego lodowca, i że jej profil, włos jedwabny i smukła szyja z podziwieniami godnymi ramionami w niejednej kwestyi politycznej zaważyły na szali. Niestety, jego książęca mość nie okazywał się pięknością jej tak wzruszoną, aby się było spodziewać można korzystnej zmiany politycznej.

Zycie w Bokarni zmieniło się zupełnie. Jedno poselstwo po drugim otwierały swoje podwoje, a wszędzie był książę najmiłszym gościem. Madame de Millau starała się wszelkimi siłami usunąć z pola wszystkie rywalki, udało się jej nawet wciągnąć do swego salonu księżniczkę Barbarę, która dotychczas nie brała w towarzystwie żadnego udziału, była bowiem — jak powiadają — zajęta uczoną pracą nad układem utrechckim.

Zaczęły się konferencye, na których się pokazało, że z Francją źle stoi. Każdego razu, kiedy pan v. Millau poniósł na konferencyi klęskę, zjawiał się książę w pałacu poselskim, aby zagrać partyę szachów z panią de Millau. Od czasu bowiem, kiedy spostrzegła, że książę lubi tę grę, siedziała po sześć godzin nad szachownicą, aby się wyćwiczyć. Serce jej biło, gdy otoczona kołem milczących i zdziwionych widzów, dawała szach księciu i białą rączką posuwała zwyciężkiego piona.

Nie mogła jednak zataić, że książę nie obdarzał jej zaufaniem. Nie miała nań żadnego wpływu, a myśl ta czyniła ją nerwową — ze złości. Napróżno obsypywała księżniczkę Barbarę wyszukanemi grzecznościami. Wszystko nadaremnie.

Pewnego popołudnia wrócił pan v. Millau tak przygnębiony z konferencyi, że żona dostała gwałtownej migreny, a, gdy zameldowano wkrótce potem księcia, nie czuła się na siłach do odegrania zwykłej komedyi. Przyjęła księcia chłodno, przepraszając i tłumacząc się słabością zdrowia.

— Co się pani stało?

Czolo księcia zdradzało niezwykle zajęcie. Pani de Millau zważała natychmiast zmianę, i, próbując szczęścia, zaczęła głośną skargę na swoje położenie. Ach! ile ona wycierpiała! Prawdziwe szczęście, że znalazła doktora Morona. To cudotwórca — jemu jedynie zawdzięcza, że zostaje jeszcze przy życiu.

Nie omyliła się. Jego książęca mość zajmowała ta rozmowa z osobistych względów. Przedewszystkiem chciał dowiedzieć się książę, kto jest ów doktor Moron, który uwolnił jej męża od wszelkich dolegliwości. «On nie trawił, nie jadł, nie sypiał; zawdzięcza temu znakomitemu lekarzowi całe swe życie. Bez naszego lekarza nie mogłabym ani godziny zostać w Bokarni». Po tych słowach upadła na szesłąg i z napół zamkniętymi oczyma przytuliła flaszkę do nosa.

Książę dopytywał się potem o szczegóły cierpienia żołądkowego, od którego uwolnił posła doktor w tak cudowny sposób. Przysnał, że stan jego zdrowia sprawia mu troski, od kilku dni czuje się źle, i myślał już o poradzeniu się lekarza jego cesarskiej mości.

Pani de Millau wydała okrzyk oburzenia:

— Ależ mój kochany książę, na Boga, uważaj pan na siebie.

— Cóż takiego?

— To kat, ignorant w najwyższym stopniu. Pomów pan z Moronem, zaklinam pana. On nie leczy nikogo prócz nas, ale czuliśmy się szczęśliwymi, gdyby księciu był pomocnym.

— Jesteś pani w istocie bardzo uprzejmą.

Stalo się. Książę poradził się doktora. Pani de Millau wyzdrowiała natychmiast. Była szczęśliwą, posiadała bowiem teraz sprzymierzeńca w twierdzy nieprzyjacielskiej.

IV.

Doktor Moron dostał zaproszenie na poufną rozmowę. Każda poufność była jego żywiołem, uważał się za urodzonego do dyplomacji, i tylko srogi błąd Opatrzności dał mu ujrzeć światło w ciasnej izdebce woźnego. Tem dystyngowańszym był w towarzystwie, a ponieważ go dyplomacya

oficyalna wykluczala ze swego grona, entuzjastycznie się myśla należenia do jakiejś tajnej misji. A czyż nie mogła nastąpić zmiana, która by mu dała przeważny wpływ na uchwały konferencji? Pani de Millau powiedziała mu znacząco, że książę cierpi na wstręt. A potem dodała, rzuciwszy wymowny wzrok na niego: Nie zaniedbuj tam księżniczki Barbary. Jesteś młodym, pięknym mężczyzną...

Na drugi dzień o oznaczonej godzinie odwiedził doktor księcia. Jego książęcy pacjent przyjął go w szlafroku, pilując sobie tymczasem paznokcie. Zauważył, że trzeba było zadość uczynić grzeczności pani de Millau, okazał więc swoją gotowość odpowiedzieć na pytania doktora. Doktor przewyższył sam siebie. Robił zadziwiające uwagi nad niestrawnością jego książęcej mości, obchodził się przytem z pacjentem jak z relikwią. Uważał za niezbędne zmianę diety; zgodzono się na drugą wizytę doktora w najkrótszym czasie.

Od tego czasu nastąpił widoczny zwrot w postępowaniu księcia z panem v. Millau. Przychodziło między nimi nieraz do «pogadanki», ale przywoływano zawsze doktora, gdyż książę nie brał kęsa bez konsultacji lekarskiej. Darzył też nieraz panię de Millau poufną rozmową, gdyż spostrzegł niebawem, że ona miała zdrowsze i trafniejsze wyobrażenie o funkcyjach żołądka niż zwykłe kobiety.

Moron był w wielkich łaskach. Odwiedzał regularnie księcia. Nawet tak mało udzielająca się księżniczka Barbara, okazywała mu swoją przychylność. Chciała dowiedzieć się od niego o stanie pacjenta, a doktor informował ją o tem z wielkim respektem, objawiając przytem swoje podziwienie dla bystrego i przenikliwego wzroku księżniczki...

Pani de Millau musiała się sama chwalić swoją dyplomatyczną zręcznością. Mogła już teraz rozmawiać z księciem o kwestyi granicznej; przyrzekł jej nawet być pomocnym, o ile to będzie w jego mocy.

Gdy rzeczy tak stały, dostał książę kurczów żołądkowych. Księżniczka zaniepokojona niezmiernie posyłała co dwie godziny po doktora, aby zasięgnąć wiadomości o stanie choroby; raz spędziła noc całą w towarzystwie lekarza...

Pani de Millau nie posiadała się z radości.

— Jaka była księżniczka? pytała lekarza.

— Bardzo miła.

— Pięknie mój kochany *attaché* (tak go nazywała w poufnej rozmowie, co w mu nieskończenie pochlebiali). Czy znalazłeś się pan dobrze?

Biedny lekarz nie wiedział co ma odpowiedzieć, w gruncie rzeczy imponowała mu księżniczka.

— Sądzę — zauważył po chwili — że robimy postępy!

— Rzeczywiście? kochany doktorze! I to mówisz z tak zakłopotaną miną. To znakomicie, wspaniale! Nadskakuj jej tylko, nie żenij się. Staraj się, aby była w tobie zakochana... O francuzach wyrażaj się zawsze jak najlepiej, a zwyciężyliśmy. Prawda, że księżniczka Barbara brzydka jak noc, ale co to szkodzi. Proszę tu do mnie. Opowiedz mi pan wszystko.

Doktor był trochę zamkniętym, w końcu musiał przyznać, że się podoba księżniczce.

— Ucałowałaś jej rękę przynajmniej?

— Nie.

— Ależ to błąd, który trzeba natychmiast naprawić. Oh! posuniemy granicę aż po rzekę Tokio. Co za tryumf! Pan v. Millau posyłał uspokajające depeze do Paryża. Skoro książę wyzdrowieje, zaczną się znowu konferencje, ale tym razem zapewniali, że dojdą do korzystnego dla Francji rezultatu.

Pani de Millau, która dopytywała się troskliwie o stan zdrowia księcia, naklaniała księżniczkę do spoczęcia i użycia świeższej aury. Księżniczka nie wzdbraniała nawet pomocy lekarskiej... Pani Millau rozwinięła cały zasób swej gorliwości. Dodawała ostrygów mężowi; zasypywała doktora swojemi radami, wytłomaczała mu gruntownie znaczenie dla interesów państwowych rzeki Glinki i Tokio, zawiązywała mu krawat, wyzukiwała rękawiczki — księżniczka Barbara zaś była rzeczywiście przyjaciółką poselstwa i — doktora.

V.

Zaczęły się konferencje. Książę, który wyzdrowiał, dzięki Moronowi, podjął prace i kierownictwo w najlepszym humorze, a państwo v. Millau myśleli, jakby się odwdzięczyć doktorowi.

Pewnego poranku, gdy właśnie o tem rozmawiali otrzymał v. Millau krótki list od księcia z prośbą o natychmiastowe przybycie. Co się stało? Dyplomata wsiadł do powozu trochę niespokojny, ale postanowił sobie zachować spokój i obojętność. Książę wyszedł naprzeciw niego do gabinetu i odpowiedział krótko na powitanie:

— Gdzie dr. Moron? gdzie jest dr. Moron?

W pierwszej chwili sądził pan Millau, że książę zachwrował. Jaka szkoda, że dr. Moron oddalił się na 24 godzin, aby obejrzeć sąsiednie asyly dla niewyleczalnych. Ze smutkiem oznajmił o tem księciu.

Głuche milczenie było odpowiedzią księcia. Pod pozorem niedyspozycji oddalił się i zostawił zagalonego posła w pokoju. Pan de Millau musiał połknąć pigułkę.

Wróciwszy do domu, dowiedział się o przyczynie tej zagadkowej sceny. Nowina uderzyła jak grom panię de Millau: księżniczka Barbara uciekla z doktorem Moronem. Filut uwiódł miljonową dziedziczkę.

Katastrofa zapieczętowała koniec konferencji. Uchwały konferencji sprzeciwiały się zupełnie interesom Francji. Bokarnia zostawała w naprzonych stosunkach z trzema mocarstwami. Na wiosnę obawiano się wojennych zakłóceń...

Pan de Millau zamierza podać się do dymisji. Doktor Moron bawi obecnie z kochaną małżonką nad jeziorem Como.

Nowości literackie.

M. Wołowski, «Trefniś i lutnista» dramat w 1-m akcie.

Szeroką antytezę zamknął autor w ramach tego obrazka, którego akcja dzieje się w komnatach Bony, w dzień on pamiętny, gdy Albrecht Brandeburski składał przysięgę jako wierny lennik Zygmuntovi I. Nie chodziło jednak p. W. o archeologiczny wizerunek danej chwili, ale o zestawienie dwu wielkich uczuć, które najsilniej rozpalają serce człowieka. Miłość dla kraju podnosi tu nawet trefniś do duchowej wyżyny — miłość dla kobiety zabija lutnistę Bekwark, który stał się niewolnikiem namiętności. Właśnie gdy orszak rycerzy i książąt udaje się na posłuchanie aktu lenniczego, Bekwark, przybysz z włoskiej krainy, spotyka się oko w oko ze Stańczykiem, którego umysł zajęty myślą o kraju, a serce boleje, przeczuwając przyszłą niedolę. Trefniś nienawidzi Albrechta i książąt brandeburskich, rzuca im w oczy gryzącą ironję, szydzi z lutnisty, co z odległej krainy szedł wiedziony serca tęsknicą, dążąc do czarodziejki, która lśniła kiedyś krasą w Baria-Rosano, a teraz błyszczy na tronie Zygmuntovi. Stańczyk nienawidzi także Bony, która jest sprawczynią klęsk kraju. Gdy się dowiedziała, że włos sięga myślą ku niej, grozi, że ze swą trzepaczką stanie w obronie cześci najwyższej. Tymczasem Bona bawi się kwileniem tęsknem śpiewaka, kędziorami jego włosów, tak jak wczoraj bawiła się może psem faworytem. Lutnista, widząc chłodną i lodowatą tę kobietę, obraża ją nieostrożnym słowem, a Bona otrucę go każe. Przez chwilę jednak może mniemać, że zimne to bóstwo zwróci nań laskawie oczy; Stańczyk już zrywa się z groźbą na włocha, chce się z nim kordem mierzyć, ale wkrótce Bekwark widzi, że to tylko złudzenie i truje się z rozpaczy, uciekając przed pustką życia. Tymczasem Stańczyk nadsłuchuje z okien lenniczej przysięgi, wybucha gryzącą ironją, ironją bolesną, i później dopiero spostrzeżga zeszytniałość od jadu ciała lutnisty, które wkrótce «zjedzą robaki». W tych ostatnich scenach występuje naczelną myśl utworu, zwłaszcza w rozmowie trefnisia i lutnisty, przed chwilą przysięgi. Dramat ten widocznie pisany był z uwzględnieniem teatru warszawskiego i dla tego też autor swe pomysły starał się odziać w kształty, odpowiednie naszym warunkom scenicznym. Pomysł jego jest czysto poetyczny. Rzecz naturalna, że przeciwieństwo dwu wielkich uczuć, że wzniosła idea wyższości obowiązków dla kraju nad pragnieniami osobistymi, jest zbyt szeroka, aby mogła się pomieścić wygodnie w jednoaktówce tak upostaciowanej. Ztąd też na autorze ciąży kłótwa symbolizmu, niedomówienia, znanej niemocy piśarskiej, która nie jest bynajmniej wynikiem twórczej niedokrewkości. Albo to raz na niwach pozycy naszej widzimy, jak pegaz bieży truchcikiem, chociażby chętnie z kopyta rwał się galopem. Z tych win trzeba tedy rozgrzeszyć autora. W stosunku do innych utworów p. Wołowskiego, koloryt «Trefnisia i lutnisty» jest o wiele poetyczniejszy, forma artystyczna daleko bardziej staranna, język wogóle barwny. Oczywiście, znać tu pewne niedociągnięcia. Zdobył się jednak p. W. na pewien polot i powab nawet, przedstawiając senną, marzycielską postać Bekwarka; kwili rzewnie, ale po swojemu, bo nikogo nie nasładuje. Bekwark, właściwie mówiąc, nie jest postacią, ale poetycznym cieniem, który przesuwają się z tęskną melancholją, jak mara czyścowa, pokutująca za niewolę miłości. Stańczyk pojęty w duchu matejkowskim, jako mędrzec i obywatel w skórze trefnisia. Jego ironja gorzko posępna, kojarzy się z cierpieniem głębokim. Czasem jednak grzeszy deklamacyjnością, bo autor za wiele od siebie chce przez jego usta powiedzieć. Najwięcej wy-

razista, skreślona kilkoma pociągnięciami jest postać Bony, kobiety chciwej, zimnej i dumnej, frymarczącej niby fraszka życiem ludzkim, kupczącej urzędami i godnościami, prawdziwej despotki włoskiej, która chciałaby dokola widzieć zgięte karki, aby je chłostać krwawo. Rysunkiem tej postaci dowiódł p. Wołowski, że może się zdobyć na wyższą ekspresję charakterystyki psychicznej, na skupianie rysów, konieczne w utworach dramatycznych. Z dramatycznego punktu widzenia można zarzucić, że autor przewodniej myśli nie wyraził tu w akcji, ale ją zamknął w szacie poetycznych frazesów. K. Szczerbski.

Literaturnyj Sbornik «Wostocznaho Obozrienijsa». Petersburg, 1885.

Czasopismo «Wost. Obozr.», wychodzące pod redakcją p. Jadrincewa w Petersburgu, wydało «Literaturnyj Sbornik», gatunek starych, upowszechnionych u nas niegdys, za czasów wileńskich, noworoczników, zawierający w sobie, w zarysach ścisłych a uogólnionych, na 500 blisko stronicach ścisłego druku, zbiór prac literackich i naukowych o Syberji i kwestyi azjatyckiej. Książka ta niema dziś bezpośredniego związku z życiem naszym i z naszymi potrzebami. Przedmiot sam jednak w wielu punktach zaciekawic może polaka, bądź jako wspomnienie osobiste, nie zawsze nawet smętne, bądź jako dopełnienie do własnych naszych prac o stronach tych dalekich, a jednak, bądź co bądź, nie zupełnie nam obcych. Taki np. zarys p. W. I. Wagina p. t. «Sorokowyje gody w Irkuckie», w wielu miejscach — na pozór obojętnych — dopełnić mogą z pożytkiem odpowiednie ustępy z «Pamiętników Rufina Piotrowskiego»; takie prace statystyczne, etnograficzne i historyczne z dziejów Syberji, jak pp. Oksienowa, Szczegłowa, Majkowa, Kapustina lub panj Potanin, niezmiernie cennym materiałem przyszły mogą z pomocą komentatorowi nad «Pamiętnikami Kopcja», a takie szkice społeczne, towarzyskie lub topograficzne, jak pp. Zawitkowa, Siemiłuzińskiego lub Wierbickiego (a nie Wierzbickiego przypadkiem?), z pewnością byłyby na rękę krytykowi «Pamiętników Agatona Gillera» (których ponownie wydanie przygotowuje świeżo do druku jedna ze znaczniejszych firm lwowskich). W tym to celu zwróciliśmy na «Literaturnyj Sbornik» Jadrincewa uwagę czytelnika «Kraju», którego zajęcie dla studyów syberyjskich pobudziły niedawno głośne przygody prof. Dybowskiego. Bez żadnych zresztą porównań lub zbliżeń specjalnych, książka zawiera wiele cennego materiału tak dla uczonego etnografa, jako też i dla zwykłego lubownika rzeczy nieznanych, opisanych w sposób dostępny i zarazem najzupełniej umiejętny. Dziwne to tylko trochę — że autorowie prac, zamieszczonych w «Sborniku» są niemal bez wyjątku «ludzie syberyjscy». Byłoby literalnie prawdziwym aforyzmem, że prawda, jak i światło, przychodzi do nas ze wschodu? H.

KRONIKA POWSZECHNA.

◊ Z AKADEMJI KRAKOWSKIEJ. Komisya historyczna odbyła dwa posiedzenia, na których zdawano sprawę z rekopisów hr. Huberta Krasinskiego, udzielonych do użytku komisji, oraz z postępu liczących wydawnictw komisyjnych. Nadto, obradowano nad wydawnictwem Dyaryuszów sejmowych z czasów Zygmunta III i nad dalszym ciągiem kodeksu Małopolskiego, oraz nad programem uchwalonych już dawniej podróży archiwalnych do Rzymu i Gdańska. Postanowiono niezwłocznie przygotować do druku i wydać tom I Dyaryuszów z czasów Zygmunta III, który obejmie dyaryusze sejmowe konwokacyjnego i elekcyjnego z r. 1587. Z powodu zaś napływających licznie, nie wydanych dotąd dyplomatoiv Małopolskich, postanowiono, że II tom kodeksu małopolskiego, obejmie tylko takie dyplomaty aż do roku 1836; wszystkie zaś te, które się odnoszą do stosunków ze Szwajcarią, Czechami, Węgrami i t. d., a które pierwotnie miały wejść także do tego tomu, przedrukowane tu, przeważnie w regestrach, ze zbiorów obcych, w których są wyrzucone, postanowiono, na wniosek wydawcy d-ra Piekosińskiego, wydzielić i uzupełnić podobnemi dyplomaty, odnoszącymi się do stosunków z Prusami, Pomorzem, Brandenburgią i t. d., wydać w oddzielnym tomie, jako «Acta Extera».

◊ WSPOMNIENIE. «Czas» podaje parę szczegółów z życia pani Lacroix, zmarłej w St-Germain około Paryża. W r. 1828, będąc jeszcze hr. Sobaniską, poznała ona Mickiewicza w Odesie. Poeta nasz, jak wszyscy, którzy się do niej zbliżyli, uległ bardzo prędko jej urokowi i do niej to wystosował ten ładny wierszyk, zaczynający się od słów:

Gdy cię nie widzę, nie wdycham, nie płaczę,
Nie tracę zmysłów, kiedy cię zobaczę.
Ale

Nie była to miłość gwałtowna, jak widzieliśmy, była dosyć umiarkowana, ale też Ciscea liczyła już wtenczas przeszło lat 40. Ona to zapoznała Mickiewicza z Puszkimem na żądanie tego ostatniego. Inną, ważniejszą znajomość zabrał Mickiewicz w domu po-

ni Sobańskiej w Odesie, to jest z Henrykiem Rzewuskim, jej bratem, z którym w dwa lata później spotkał się jeszcze we Włoszech i w ścisłej z nim wszedł stosunki, a z zetknięcia tych dwóch ludzi genialnych wynikły dwa arcydzieła: z jednej strony «Pamiętniki Soplisy», z drugiej «Pan Tadeusz». Dodajemy jeszcze, że ojciec Henryka Rzewuskiego i pani Lacroix, poseł do Kopenhagi, był kasztelanem witebskim, człowiekiem znanym z rozumu i dowcipu, który zostawił mnóstwo notatek, dziś będących w ręku hr. Ciecierskiego, może starszej córki Henryka Rzewuskiego i w których autor «Pamiętników Soplisy» i «Listopada», znalazł materiał do najpiękniejszych swoich utworów.

DR. KSAW. GAŁĘZOWSKI. «Jour. de Débats» podaje o sławnym okuliste, mieszkającym ciągle w Paryżu, następującą wzmiankę: «Uczniowie i przyjaciele d-ra Gałęzowskiego dawali wczoraj bankiet, aby uczcić nadanie mu stopnia oficera legji honorowej. Urodzony w Lipowicach w r. 1833, dr. G. uczył się medycyny w Petersburgu, gdzie otrzymał stopień d-ra medycyny w 1858 r. W tymże roku przybył do Paryża, a w 1865 zdał egzamin w paryskiej szkole medycyny, gdzie otrzymał francuski doktorat. Założył klinikę własną, gdzie od tego czasu nie przestaje bezpłatnie udzielać konsultacji, poświęcając się dla tych, którzy nie są w stanie korzystać z dobrodziejstw nauki, dla której dr. Gałęzowski poświęca się z absolutną bezinteresownością. Gdy wybuchła wojna w r. 1870, otrzymał naturalizację francuską i należy do tych, których spotkamy wszędzie, gdzie grozi niebezpieczeństwo. Przytaczamy tu prace jego większe: «Observations cliniques sur les maladies des yeux»; «De la Pupille artificielle et de ses indications»; «Traité des maladies des yeux» i t. d. Dr. Gałęzowski postępuje za tradycją wielkich uczonych i wielkich filantropów, a zaszczyt, jakim odznaczony został, przyjęto wszędzie bardzo sympatycznie».

WYKOPALISKA. Profesor kijowski uniwersytetu, p. Antoniewicz, jak donosi korespondent «Czasu», powrócił do Lwowa z d-rem Szaraniewiczem z wycieczki do Halicza i Dźwinogrodu pod Bóbrką, gdzie oglądał wykopaliska tamtejsze w celu wydania swojej opinii. Jakoż, orzekł p. Antoniewicz, że fundamenta, odkryte pod Haliczem, pochodzą z czasów panowania książąt raskich, i że gmachy, spoczywające na tych fundamentach, były zbudowane w stylu bizantyjskim. Najbardziej zainteresowała p.

Antoniewicza kolekcya przedmiotów wykopanych, a złożona u ks. Zawreckiego w Żalukwi. Niema wątpliwości—powiada uczonego archeolog— że dwie trzecie tych przedmiotów pochodzą z epoki książąt raskich. Do najcharakterystyczniejszych należą fragmenty szklanych naramienników i krawki do wrzecion, z czerwonego kamienia. Takich naramienników i takich krawków używano tylko do XIII stulecia. P. Antoniewicz znalazł ich ślady tylko w ruinach zamkowych ruskich książąt w Kijowie, Czernihowie, Pieriejasławiu i Owruczy. Co do wałów zamkowych w Dźwinogrodzie, orzekł p. Antoniewicz, że pochodzą z XVII wieku, albowiem są zbudowane w stylu Vauban'a, który to styl wszedł w użycie dopiero w XVII wieku. Dźwinogród przy końcu rzeźnionego wieku należał do Sieniawskich i, zdaje się, że oni w owym wieku przebudowali dawniejsze fortyfikacje na fortyfikacje nowego systemu.

POLACY NA OBCZYŹNIE. Z południowej Afryki powrócił do rodzinnego miasta Gdańska polak, Włodzimierz Belke, znany dziś w świecie naukowym chemik. Zwiedził on terytorium Augry-Pequeny, Damary i Nameki. Zbiory stamtąd przywiezione przeznaczył dla muzeum w Gdańsku. Obywatel Amsterdamu, rodak nasz Krasnopolski, zbudował w Scheweningen, jako przedsiębiorca, wspaniały kurhaus. Wzniesienie wspaniałego gmachu trwało 6 miesięcy, pod kierunkiem dwóch budowniczych angielskich. Krasnopolski w Holandyi stał się popularnym z powodu swoich przedsiębiorstw.

DLA ETNOGRAFÓW. Komisya archeograficzna w Wilnie wydała obecnie prace o aktach starożytnych księgi kadastralnej księstw pińskiego i kleckiego («Piscowaja kniga kniaźstwo pińskiego i kleckiego»), ułożonej przez starostę pińskiego Chwałczewskiego w latach 1552—1555.

LEOPOLD HOROWITZ, znakomity portrecista, otrzymał na wystawie paryskiej najwyższą nagrodę—dyplom honorowy, za wystawione przez siebie obrazy.

Poland. W najnowszym tomie XIX olbrzymiego wydawnictwa angielskiego «Encyclopaedia Britannica», zawierającego litery Phy-Pro, znajdujemy artykuł p. t.: «Poland», napisany przez prof. W. R. Morfill'a, z Oxfordu. Artykuł zajmuje 42 i pół szpalty ścisłym drukiem. Podzielony on jest na część historyczną i część literacką. Pierwsza dopro-

wadzona jest aż do r. 1865; druga do mniej więcej r. 1880. Rzecz cała oparta na najlepszych źródłach naszych, nader sumiennie wypracowana. Możemy dodać, iż autor posiada najbogatszą w Anglii prywatną bibliotekę polską, sądzimy nawet, że bogatszą od zbioru w «British museum» i w oksfordzkiej «Bodleian Library». Przy tej sposobności nasuwa się «Kur. Lwowskiemu» pytanie: czemu pp. wydawcy nie starają się, iżby muzeum brytańskie miało zbiór polski równie kompletny, jak niemiecki, francuski i t. d. Muzeum nie nabywa dzieł nowych; zewsząd przesyłają mu je księgarze i autorzy.

Szczepienie cholery. Krakowski «Przebieg lekarski» zaczął umieszczać w swoich szpaltach listy z Madrytu, traktujące o cholery, pióra d-ra Buzdygana. Z pierwszego listu, noszącego datę dnia 24 z. m., dowiadujemy się, iż dr. Ferran, wraz z swoimi pomocnikami, dokonał przeszło 40,000 szczepień, w tej liczbie na 380 lekarzach, ich rodzinach oraz uczniach medycyny, którzy jedni z pierwszych poddali się jego doświadczeniom. Tak znaczna liczba eksperymentów powinna już być wyrobic jakieś pojęcie o skutkach dodatnich lub ujemnych tych doświadczeń. Tymczasem rzecz się ma wprost przeciwnie: im więcej robi się prób, tem większe powstaje zamieszanie, tem większa różnorodność pojęć. Lekarze francuzcy i belgijscy, którzy przybyli do Hiszpanji, bardzo lekko wyrażają się o twórcy inokulacji i zaprzeczają nawet istnienia prątków cholerycznych w płynie używanym do szczepienia. Dr. Brouardel miał się złośliwie wyrazić, iż dr. Ferran nie mógł widzieć bacillus-przecinka, gdyż nie ma nawet odpowiedniego mikroskopu. Brak należyte zbieranych dat statystycznych, jest także ciemną stroną postępowania Ferrana. Ztąd w całej Hiszpanji kraj o tej tak żywotnej sprawie najsprzeczniejsze zdania, a wiele osób ze sfer lekarskich i rządowych uważa d-ra Ferrana za szarlatana, który na swym pomysle doskonałe robi interesa.

Pogrzeb generała Granta, który odbył się w Nowym Jorku w sobotę, przedstawiał wspaniałe widowisko. Pochód pogrzebowy zajął przestrzeń sześciu prawie mil angielskich. Pomiędzy uczestnikami znajdowali się: prezydent Cleveland, wiceprezydent Hendrichs, dawni prezydenci Hayes i Arthur, dalej ministrowie i członkowie najwyższego trybunału sądowego, ciała dyplomatyczne i gubernatorowie rozmaitych prowincji. Wszystkie składy kupieckie były w dniu tym zamknięte.

O G Ł O S Z E N I A.

Dla użytku lekarzy i studentów medycyny wydane zostały i znajdują się w handlu: J. COHNHEIMA: «Odczyty z patologji ogólnej». Przekład 2 przerobionego wydania z 1882 r. Trzy tomy. Tom I str. 608. Tom II str. 262. Tom III str. 340. Spis alfabetyczny str. 20. Ogółem 76^{1/2} ark. druku. Cena rs. 5.

S. JACCOUD: «Wykład patologji szczegółowej». Przekład z 7 wyd. fr. z 1883 r. Dzieło ozdob. drzeworytami i tablicami chromolitograficznymi. Trzy tomy. T. I str. 928, T. II str. 984, T. III str. 961. Ogółem 185 ark. druku. Cena rs. 13. Skład główny w Księgarni GEBETHNERA I WOLFFA. (592-15-4)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Maśla, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeźzone produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15. Stolarski zauł., 6. (100)

Jadwiga Oziębłowska, przysposabiając syna do klasy wstępnej, życzy mieć chłopczyka dla wspólnej nauki. O warunkach dowiedzieć się można ustnie lub piśmiennie: Wilno—Św. Michałski zanętek, dom Moszyńskiego, mieszk. № 2. (294-3-2)

Krajowa wyższa szkoła rolnicza w Dublinach.

Wykłady zimowego semestru rozpoczynają się dnia 1 października, wpisy trwają od dnia 23 września do dnia 8 października 1885 r.

Dyrekcya: W zastępstwie dyrektora M. Komarnicki Sekretarz. (298-3-1)

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZAŁĘSKIEJ

arszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-16)

DENTYSTA A. GŁOGOWSKI

b. asystent d-ra Kobylńskiego. Ulica Marszałkowska, 40, róg Zgoda, w Warszawie. Przyjmuje od 10 zrana do 6 popołudniu. (260-12-9)

DOM HANDLOWY

J. Fiałkowskiego & Co

w Warszawie, Zielony Plac, 11,

załatwia wszelkiego rodzaju sprawunki jak: kupno różnych towarów i produktów oraz wysyłkę tychże.

Przy nadsyłaniu zleceń, pożądanem jest możliwie dokładne określenie kupić się mających przedmiotów. (565-6-6)

TOWARZYSTWO

wzajemnej pomocy

subjektów handlowych i przemysłowych

m. Warszawy,

ul. Krakowsk.-Przedm., 27,

rekomenduje swoich członków na posady administratorów, kasyerów, korespondentów, buchalterów, podróżyjących, księgarzy, kupców, ekspedyentów, sprzedawców etc.

Obecnie wakują posady: 3 korespondentów i buchalterów i 3 pomocników tychże, 2 agentów, 1 dysponent int. win i kolenjal., 2 księgarzy, 2 ekspedyentów do handlu win i 2 do handlu bławatnego i galanteryjnego. (670-3-3)

Szkoła realna VI klasowa

EUGENJUSZA BABIŃSKIEGO

w Warszawie, ul. Aleksandrya, 12,

zawiadamia osoby interesowane, że zapis uczniów na rok szkolny 1885—86, rozpocznie się 5 (17) sierpnia, kurs nauk 16 (28) sierpnia. (679-5-4)

PRZEŁOŻONA Pensyi wyższej żeńskiej

MARYA MATUSZEWSKA

w Warszawie, przy ul. Leszno № 28,

zawiadamia, iż zapis uczennic odbywa się codziennie od 9 do 5. Kurs nauk rozpocznie się 20 sierpnia. (683-4-2)

MAGAZYN MEBLI
ZAŁĘSKI I Ska
w Warszawie
ulica Marszałkowska, № 63.
Wielki wybór mebli wykwinnych i akromn. ch, nowych i używanych, roboty dekoracyjno podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartam. (570-52-30)

WIADOMOŚĆ DLA RODZICÓW.
Dwóch a najwyżej trzech studentów, pragnących pobierać nauki w szkołach krakowskich, znajdują od wakacji b. r. szkolnego, umieszcz. i staranną rodzic. opiekę z konwersacją franc. i niem. w znanym obywatelskim domu. Na żądanie, zgłaszaj. się list. pod adr.: Kraków, ul. Straszewskiego, 22, udziela wiadomości (663-8-6) K. Grodzicki.

REPREZENTACYE FABRYK ZAGR. I FABRYKI PIECÓW I KAPLI



„LEOPOLDÓW”.

РЕАЛЬНОЕ УЧИЛИЩЕ
съ пригтовительнымъ отдѣленіемъ подполковника
О. К. МИРЕЦКАГО
преподавателя Ник. Ник. училища. Сиб., Стремнинна, 16 (д. Бурча).
Реальное училище въ объектъ 7 классовъ, слѣдуетъ программѣ правительственныхъ реальныхъ училищъ.
Пригтовительное отдѣленіе готовить для поступления во все военныя и гражданскія учебныя заведенія, какъ-то: Ник. Алекс. Лицей и Учил. Правовѣднія, въ Коммерч. уч., въ Бадетск. корп. и гимназій, а также въ экзамену на аттестатъ изъ полнаго курса Кадетскихъ корпусовъ. (297)

CENTRALNY SKŁAD FABRYKI

„HELENA“

PETERSBURG

ulica Oficerska, № 6,

zaopatrzone w świeżo nadesłany transport towarów na nadchodzącą jesień, poleca Szanownej Publiczności:

Krzesła, Fotele, Kanapy z siedzeniem amerykańskim, Stoliki do kart, Stoły jadalne, Łóżka składane, Koła i Posadzki, oraz wykonywa na żądanie wszelkie wyroby budowlane. Przyjmuje obstalunki na całkowite umeblowanie dróg żelaznych i innych instytucyj rządowych i prywatnych. (300-7-1)

CENY STAŁE UMIARKOWANE.

Zarządzający Składem: K. Choroszewski & W. Ostrowski.

J. S. OSSOWIECKI I S^{KA}

CHEMICZNA

FABRYKA FARB

W MOSKWIE,

nagrodzona medalami na wystawach powszechnych

i medalem złotym na Moskwie. wystawie 1882 r.

Wyrabia farby suche i tarte pokostowe, blejwas, werniksy angielskie, różne pokosty, oraz produkty, mające zastosowanie przy malowaniu domów, dachów, powozów, wagonów, parowozów i t. p.

Wszelkie zamówienia spełniają się bez zwłoki.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (174-10-9)

FABRYKA i GŁÓWNY KANTOR

ulica Wielka Gruzińska, dom własny.

MAGAZYN

w domu Kabanowa, ulica Miasnicka, naprzeciw telegrafu.

WYSTRZEGAĆ SIĘ LICZNYCH NAŚLADOWNICTW!

ORYGINALNA

WODE LEŚNA

wytwarzająca w pokoju aromat lasów iglastych i osobliwie pożyteczną do odświeżania powietrza przy chorych, oraz

MYDŁO SOSNOWE

wydające taki sam aromat przy myciu niem, wyrabia wyłącznie „Warsz. Laborat. Chem.“

Główny Skład w Warszawie, Święto-Jerska, 12.

DOSTAĆ MOŻNA: w Petersburgu u Sztol i Szmid'a, Ros. Tow. Apt. u Rulkowiusa i Holma; w Moskwie u Matlejczana, Ferrajna, Bruns; w Kijowie u Mosezenki, Neeze; w Odesie: Anderski, Przestrzelski, Lemme i Wagner. (680 6-2)

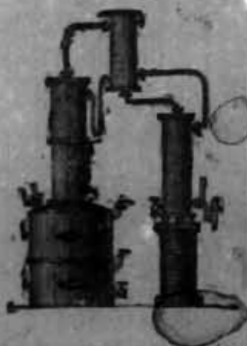
Moskwa, 1882 r., medal srebrny; Warszawa, 1895 r., wielki medal srebrny.

FABRYKA APARATÓW MIEDZIANYCH

T. K. Jakobsen i H. Kornowski

w Warszawie, Elekoralna, 29,

poleca: Aparaty do wód mineralnych i napojów musujących, aparaty parowe farmaceutyczne, aparaty gorzelnicze perystoliczne i bez przerwy działające; przerabia aparaty Pistorius'a na dające okowite mocy do 95°/o; dostarcza wszelkie w zakres wchodzące przybory i armatury. (282-3-2)



ZYRARDOWSKA FABRYKA

ma honor podać do wiadomości, że

W WIEŃIE

przy ul. Niemieckiej, w domu Lebensona (Hotel Europejski), otwartym został

FABRYCZNY MAGAZYN

wszystkich swoich wyrobów i w wielkim wyborze wszelkich gatunków i szerokości Płócien, wszelkiej miary Stołowej bielizny, Serwet, Ręczników, Chustek, Pończoch, Skarpetek. Gotowej Damskiej i Męskiej bielizny, Firanek, oraz wielu innych przedmiotów, w zakres bielizny wchodzących. Sprzedaż odbywa się według fabrycznego cennika. Wileński Magazyn, zapewniając jaknajdokładniejsze wypełnienie wszelkich zleceń, poleca się Szanownej Publiczności. (292-3-3)

W. Karpiński & W. Leppert,

Kantor i Skład w Warszawie, Elekoralna, № 33.

Fabryka w HELENÓWKU,

przez Pruszków st. dr. z. W. W.

polecają po cenach umiarkowanych:

piękne i trwałe Farby olejne, we wszystkich kolorach, wypróbowanej dobroci Lakiery olejne, terpentynowe i spirytusowe.

Lakiery powozowe i do form cukrowych,

otrzymane metodą używaną w Anglii, a pierwszy raz w kraju i Cesarstwie przez nas stosowaną.

Znane ze swej praktyczności Masy woskowe w 5 kolorach.

Farby drukarskie:

gazetowe, dziełowe i ilustracyjne.

Smary do osi i trybów.

Wysyła na wszystkie koleje. — Cenniki gratis i franco.

Adres telegraficzny: Karpiński, Elekoralna. (580-24-20)

Istniejące od r. 1818
ZAKŁADY MECHANICZNE

obecnie pod firmą

BORMANN, SZWEDE & TEMPLER

w Warszawie, Srebrna, № 14,

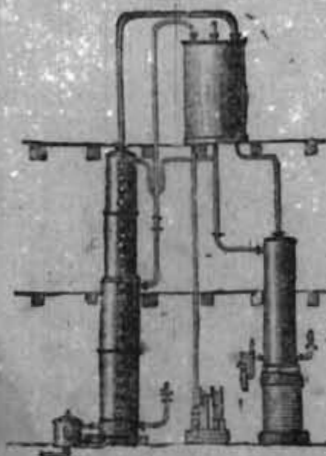
polecają się do kompletnych urządzeń lub przebudowań:

BROWARÓW, GORZELNI I DYSTYLARNI.

Przeszło 100 gorzelnii urządzeń powyższą firmą w ciągu 10 ostatnich lat.

Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie. (829-26-16)

Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu Bormanna.

OSTATECZNY TERMIN ZAPISÓW NA
WYŻSZE ZEŃSKIE KURSA

języków nowożytnych, rozpoczyna się od dnia 10 Sierpnia roku bieżącego

W ZAKŁADZIE KSIĘŻNY MASAŁSKIEJ

Szpitalna, № 5, w Warszawie,

a wykłady od dnia 1 Września r. b. (683-3-1)

BIURO KAUCYONOWANE
Rekomendacji Nauczycielskiej
Eugenji Hennel

dawniej Heleny Dąbrowskiej

Krakowsk.-Przedm., 79,
PASAŻ RESLERA.

Obejmując biuro rekomendacji nauczycielskiej, prowadzone od lat 20 i zasłużonym uznaniem zaszczycone, wszelkich starań dołożę, ażeby nadal pozyskać te same względy Sz. Publiczności, przez sumienne i uczelwe wypełnienie przyjętych zobowiązań, tak pod względem pedagogicznym jak moralnym, w czym zapewniłam sobie doświadczonej radę i pomoc mojej poprzedniczki (681-3-3) Eugenja Hennel.

Aparat gorzelniczy

kolumnowy, miedziany, zupełnie nowy, nagrodzony na tegorocznej wystawie krajowej medalem srebrnym. Aparat ten przepędza zacier z 30 korcy kartofli, w 4-ch nabicach, w ciągu 5 do 6 godzin, dający okowite czyste, mocy od 90 do 93 st. Trallesa. Cena aparatu rs. 2,100, waga wynosi około 4,000 funt. Wiadomość w fabr. wyrobów metal. L. Winklera w Warszawie, ul. Dobra, 13. (674-3-3)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Pilts.